

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
1-2 (221-222) styczeń-luty 2022



ISSN 1427-7506

- 19** „Politycy są jak pieluchy” ...
Rozmowa Mariana Buchowskiego z prof. Kamilem Minknerem
- 26** **Stanisław S. Nicieja**
Od ściany do ściany
- 44** **Joanna Filipczyk**
Nie tylko Pegaz
- 73** **Jan Miodek**
O Julianie Ursynie Niemcewiczu
- 80** **Agnieszka Kania**
Byłam modelką Poremby

>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3	
	Prof. Czesława Rosik-Dulewska członkinią PAN	13	
	Prof. Dariusz Łątka na czele Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa	14	
	Dr inż. Adam Sudoł – nauczyciel na medal	15	
	Grant dla dr inż. Barbary Wiatkowskiej	16	
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	18	
	W MOJEJ PRACOWNI: „Politycy są jak pieluchy...” (rozmowa Mariana Buchowskiego z prof. Kamilem Minknerem)	19	
	Od ściany do ściany. Dekomunizacja gen. Karola Świerczewskiego / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	26	
	Wkrótce święto Uniwersytetu Opolskiego. Honory dla wybitnych humanistów	34	
	„Podziwiam gwałtowność jego wyobraźni” / <i>Marian Kisiel</i>	35	
	Poeta, pisarz, człowiek uniwersytetu / <i>Andrzej Zawada</i>	38	
	Pedagożka, komunikatywna erudytką / <i>Ol'ga Orgoňová</i>	40	
	Wnikliwa i czuła interpretatorka / <i>Bożena Witosz</i>	42	
	Nie tylko Pegaz / <i>Joanna Filipczyk</i>	44	
	Z powstańcem w adresie / <i>Urszula Zajączkowska</i>	49	
	Dom Pocztowy w Opolu / <i>Andrzej Hamada</i>	54	
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: SHORTCUT / Wystawa artystów z Polski i Francji	56	
	W MOJEJ PRACOWNI: Dar więzi czy więzy (rozmowa Kariny Grytz-Jurkowskiej z ks. prof. Konradem Glombikiem)	58	
	Ks. prof. Helmut Sobeczko – cena przyjaźni / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	61	
	ODESZLI: prof. Krzysztof Tarka	69	
	ODESZLI: „Szaleniec spod buka” / <i>Janina Hajduk-Nijakowska o Tadeuszu Horoszkiewicz</i>	71	
	O Julianie Ursynie Niemcewicz / <i>Jan Miodek</i>	73	
	Potyczki z językiem ojczystym	74	
	W poszukiwaniu bruneta o nietuzinkowym nazwisku / <i>Justyna Bednarczyk</i>	75	
	Za szybkie pisanie (68) / <i>Adam Wierciński</i>	76	
	Byłam modelką Poremby / <i>Agnieszka Kania</i>	80	
	SKRYPTY (5): Mowa w ustach czasu. Nowe wiersze Tomasza Różyckiego / <i>Bartosz Suwiński</i>	82	
	O Janie Feusetcie w 75. rocznicę urodzin / <i>Iwona Kowalska, Anna Załona</i>	84	
	Ja, pacjent / <i>Bartłomiej Kozera</i>	89	
	FIZYKA DLA LAIKA: O duchu materii / <i>Wojciech Dindorf</i>	90	
	3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	???
		FIT FORTHEM a profesjonalne zarządzanie projektami badawczymi w międzynarodowych zespołach / <i>Maria Molek, Katarzyna Molek-Kozakowska</i>	94
Pierwsze urodziny FIT FORTHEM / <i>Katarzyna Molek-Kozakowska</i>		96	
Opolskie akcenty w słowniku teatru		98	
Katalog zbiorów naszego muzeum		99	
Nadzieja i walka. Opolskie publikacje o powstaniach śląskich / <i>Jerzy Duda</i>		101	
NOWOŚCI WYDAWNICZE		104	
NOTY O AUTORACH		106	



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

29.11 –
2.12.
2021

Neurochirurg dr hab. med. Grzegorz Miękiśiak, prof. UO, już po raz drugi był wykładowcą podczas corocznego kursu AO Spine w Davos – w module poświęconym małoinwazyjnym technikom chirurgicznym leczenia schorzeń kręgosłupa. Kursy AO odbywają się corocznie w Davos w Szwajcarii od 1960 r. i jest to jedna z dwóch najbardziej prestiżowych konferencji kręgosłupowych na świecie. Dr hab. n. med. Grzegorz Miękiśiak, prof. UO, jest w elitarnym gronie 24 wykładowców wybranych spośród ponad 6500 członków z całego świata, jako jedyny Polak w historii. W tym roku, pomimo trudnej sytuacji epidemiologicznej, po rocznej przerwie udało się zorganizować spotkanie na żywo, część wykładów była transmitowana na cały świat poprzez AO TV.



29 XI–2 XII 2021. Wykładowcy kursu AO Spine w Davos, wśród nich – prof. Grzegorz Miękiśiak z Wydziału Lekarskiego UO (zdjęcie z archiwum prywatnego)

3.12

Na Wydziale Prawa i Administracji UO odbyło się spotkanie kolegium dziekańskiego z dyrektorami i przedstawicielami szkół średnich z Opolszczyzny. W spotkaniu uczestniczyli: Aleksandra Antoniewicz z Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr I im. M. Kopernika w Opolu, Bożena Jakubowicz z Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Gogolinie, Agnieszka Buganik-Pszczczyńska – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr II z Oddziałami Dwujęzycznymi im. M. Konopnickiej w Opolu, Małgorzata Szafors – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr IX im. gen. W. Andersa w Opolu, Romuald Florczak – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr V w Opolu, Lucyna Dzikiewicz-Niski – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr VIII im. A. Kamińskiego w Opolu, Dorota Gajda-Szczegielniak – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi w Dobrzemiu Wielkim, Dariusz Sobków – dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół im. J. Warszewicza w Prószkowie. Wydział Prawa i Administracji reprezentowali: dziekan dr hab. Paweł Sobczyk, prof. UO; zastępca dziekana dr Rafał Wielki – koordynator kierunku prawo; dr Marta Rostropowicz-Miśko – koordynatorka kierunku administracja i obsługa biznesu; Jerzy Korwin Małaczyński – koordynator kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne; Teresa Rup i Kinga Jerczyńska-Sałata z Biura Dziekana; Filip Złoński – przedstawiciel Rady Studenckiej WPIA UO. Podczas spotkania rozmawiano o możliwościach nawiązania współpracy pomiędzy naszym wydziałem a opolskimi liceami.

3.12



3 XII 2021. Na Wydziale Prawa i Administracji UO gościli przedstawiciele opolskich liceów ogólnokształcących

9.12

Rozpoczęła się międzynarodowa konferencja Urticaria Conference 2021 w Hiroszimie, zorganizowana w trybie hybrydowym, podczas której swoimi doświadczeniami z leczenia pokrzywki dzielili się lekarze z ośrodka alergologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu. Kierowany przez dr hab. n. med. Zenona Brzozę, prof. UO, ośrodek (Pododdział Chorób Wewnętrznych i Alergologii USK) należy do międzynarodowej specjalistycznej sieci UCARE – Centrów Jakości Diagnostyki i Leczenia Pokrzywki, jest jednym z siedmiu takich ośrodków w Polsce. Do opolskiego zespołu należą lekarze: Katarzyna Kapelusznna (specjalistka chorób wewnętrznych, alergolog), Liwia Starczewska-Dymek (pediatra, pulmonolog dziecięca, alergolog), Łukasz Moos (specjalista chorób wewnętrznych, w trakcie specjalizacji z alergologii), Wojciech Żurek (rezydent, w trakcie specjalizacji z alergologii). W strukturach Uniwersytetu Opolskiego działa też kierowane przez dr. Łukasza Moosa Studenckie Koło Naukowe „Alergos”, w ramach którego studenci Wydziału Lekarskiego prowadzą prace badawcze m.in. na temat pokrzywki.



9–11 XII 2021. Nasi lekarze, pracownicy Wydziału Lekarskiego UO, uczestniczyli w międzynarodowej konferencji Urticaria Conference 2021. Na zdjęciu, od lewej: dr Łukasz Moos, dr Katarzyna Kapelusznna, prof. Zenon Brzoza, z tyłu – dr Wojciech Żurek (fot. USK)

9.12

- Podczas kolejnego *Czwartkowego spotkania z nauką* o cyberbezpieczeństwie w otoczeniu obywatela RP opowiadał (*online*) dr inż. Adam Czubak. Prelekcja dotyczyła także projektu *System oceniający i monitorujący poziom cyberbezpieczeństwa urządzeń IoT/loT obywateli Rzeczypospolitej Polskiej* dofinansowanego przez NCBR, w ramach którego konsorcjum Uniwersytetu Opolskiego (lider) i Politechniki Opolskiej uzyskało dofinansowanie na opracowanie systemu oceny poziomu cyberzagrożeń w otoczeniu obywateli RP oraz cyberbezpieczeństwa całego kraju. Projekt jest współfinansowany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju w ramach programu CyberSecIdent *Cyberbezpieczeństwo i e-tożsamość*.

- Mgr Błażej Motloch, tegoroczny absolwent Wydziału Prawa i Administracji UO, zdobył I Nagrodę Ministra Rodziny i Polityki Społecznej w XXIII konkursie na najlepszą pracę magisterską, zorganizowanym przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Nagrodzona praca napisana pod kierownictwem promotorki dr Aleksandry Wilk (recenzentka: dr Magdalena Gołowkin-Hudała), nosi tytuł *Asystent rodziny – prawna instytucja wsparcia rodziny*.

10.12

Wydział Teologiczny UO był organizatorem kolejnego, trzeciego spotkania dyskusyjnego w ramach Interdyscyplinarnego Areopagu, poświęconego ekologicznej encyklice papieża Franciszka *Laudato si*. Referaty wprowadzające wygłosili: dr Agnieszka Franczyk (*Kształtowanie postaw proekologicznych. Refleksje psychologiczne wokół VI rozdziału encykliki Laudato si*) oraz ks. prof. dr hab. Jan Kochel (*Edukacja i duchowość ekologiczna. Refleksje teologa i pedagoga wokół VI rozdziału encykliki Laudato si*).

11.12



11 XII 2021. W Collegium Civitas UO wręczono dyplomy magisterskie absolwentom polsko-niemiecko-francuskiego programu Europa Master (fot. Sylwester Koral)

W Collegium Civitas wręczono dyplomy magisterskie absolwentom polsko-niemiecko-francuskiego programu Europa Master. Program jest realizowany od 2013 r. przez Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO we współpracy z Uniwersytetem Johanna Gutenberga w Moguncji i Uniwersytetem Burgundzkim w Dijon. W tym roku dyplomy odebrali absolwenci 2021 i 2020, którzy wraz z rodzinami i przyjaciółmi przyjechali do Opola z krajów Unii Europejskiej (Francja, Niemcy, Polska) oraz spoza Unii (Czarnogóra, Turcja). W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele ośrodków partnerskich: dyrektor programu Europa Master na Uniwersytecie w Moguncji prof. Arne Niemann, dyrektor programu z Uniwersytetu w Dijon prof. Philippe Icard wraz z Amandine Genty oraz Bernhardem Altheimem, który reprezentuje zarówno Uniwersytet w Dijon, jak i w Moguncji (*online*). Naszą uczelnię reprezentowali: prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji prof. dr hab. Lech Rubisz oraz prodekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji dr Grzegorz Haber.

14.12

Marszałek województwa Andrzej Buła wraz z Kariną Bedrunką, dyrektorką Departamentu Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego, złożyli przedświąteczną wizytę władzom Uniwersytetu Opolskiego. W spotkaniu wzięli udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO i prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki.



14 XII 2021. Przedświąteczne spotkanie w rektoracie. Na zdjęciu, od lewej: marszałek Andrzej Buła, prorektorzy – prof. Izabella Pisarek, prof. Jacek Lipok, prof. Renata Szyguła, rektor prof. Marek Masnyk i dyr. Karina Bedrunka

- Podczas XXIV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej dla studentów pt. *Współczesne problemy orzecznictwa sądowego w sprawach podatkowych* zorganizowanej przez Centrum Dokumentacji i Studiów Podatkowych przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, nasz student V roku prawa Wydziału Prawa i Administracji Artur Matusiewicz otrzymał wyróżnienie za głosę do wyroku WSA w Poznaniu z 11 grudnia 2020 r. (sygn. akt I SA/Po 510/20).

15.12

Kolejny wykład z serii wykładów popularnonaukowych adresowanych do wszystkich zainteresowanych swoim zdrowiem przygotowali naukowcy z Wydziału Lekarskiego i Wydziału Nauk o Zdrowiu UO: dr Danuta Witkowska (Instytut Nauk o Zdrowiu) i dr Agnieszka Rombel-Bryzek (Wydział Lekarski). Tytuł wykładu: *Wirus czy szczepionka*.

- Nasi studenci będą się kształcić w Instytucie Konfucjusza – stało się to możliwe dzięki umowie, jaką podpisali w siedzibie Instytutu Konfucjusza na Politechnice Opolskiej prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz rektor Politechniki Opolskiej prof. dr hab. Marcin Lorenz. Zawarta umowa umożliwi naszym studentom naukę bezpłatną (do tej pory odbywała się na zasadach komercyjnych). Pełnomocnikiem ds. kontaktów z Instytutem Konfucjusza został dr hab. Stankomir Nicieja, prof. UO.

15.12



15 XII 2021. Prorektor prof. Izabella Pisarek podpisała umowę dotyczącą umożliwienia naszym studentom bezpłatnej nauki w Instytucie Konfucjusza na Politechnice Opolskiej. Na zdjęciu – z rektorem PO prof. Marcinem Lorenzem (fot. Sławoj Dubiel)

- Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli przedstawiciele Stowarzyszenia Ochrony Dóbr Kultury w Gminie Dąbrowa „Dąbrowskie Skarby”: Ireneusz Raclawicki (Urząd Gminy w Dąbrowie) i Włodzimierz Cichy (kustosz pałacu w Dąbrowie). Podczas rozmowy o dotychczasowej współpracy oraz planach na przyszłość wręczyli rektorowi pamiątkową statuetkę symbolizującą pałac w Dąbrowie, będący własnością Uniwersytetu Opolskiego.



15 XII 2021. Gośćmi rektora prof. Marka Masnyka byli przedstawiciele Stowarzyszenia Ochrony Dóbr Kultury w Gminie Dąbrowa „Dąbrowskie Skarby”: Włodzimierz Cichy (z prawej) i Ireneusz Raclawicki (na drugim planie). Fot. Sylwester Koral

17.12

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli przedstawiciele firmy „Mostostal”.

20.12

Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk gościł przedstawicieli Energetyki Ciepłej Opolszczyzny SA.

21.12

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła (online) w posiedzeniu Kolegium Prorektorów.

22.12

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński zatwierdził listę rankingową, na której znalazło się 16 dużych bibliotek włączonych do Ogólnokrajowej Sieci Bibliotecznej. W tym rankingu Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego znalazła się na piątym miejscu. System Alma zostanie bezpłatnie wdrożony w 2023 r.; jest to nowoczesny system biblioteczny, który zastąpi dotychczasowy system biblioteczny Aleph.

11.01
2022

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła (online) w posiedzeniu Kolegium Prorektorów.

- Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli redaktor naczelny „Nowej Trybuny Opolskiej” Bolesław Bezeg oraz prezes spółki Pro Media Krzysztof Krupa.

14.01

Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się XI Noc Biologów zorganizowana przez Wydział Przyrodniczo-Techniczny. Hasło tegorocznej edycji (*Różnorodność biologiczna: od genu po ekosystem*) nawiązuje do Rezolucji Parlamentu Europejskiego z 6 czerwca 2021 r. na rzecz bioróżnorodności 2030. Jak co roku nasi pracownicy, doktoranci oraz studenci przygotowali ciekawą ofertę programową, z której można było skorzystać w formie hybrydowej.

- Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym, roboczym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

17.01



17 I 2022. Podczas spotkania w Muzeum UO prof. Janusz Słodczyk (na zdjęciu z kierowniczką muzeum Katarzyną Mazur-Kuleszą) opowiadał o Madagaskarze

17.01

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z prof. dr. hab. Januszem Słodczykiem, geografem i ekonomistą specjalizującym się w geografii ekonomicznej i planowaniu przestrzennym oraz historii urbanistyki, który wygłosił w Muzeum UO wykład pt. *Madagaskar unikalna wyspa baobabów i lemurów*.

19.01

W Sali Plafonowej Collegium Maius UO przedstawiciele naszej uczelni spotkali się z władzami Regionalnego Zespołu Placówek Wsparcia Edukacji (RZPWE). W spotkaniu uczestniczyli: dyrektor RZPWE Lesław Tomczak, wicedyrektorzy – Stanisław Roźniatowski i Rafał Rippel, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabela Pisarek, prof. UO, prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO oraz zastępczyni kanclerza mgr Joanna Kośtuś. Obecni byli również dyrektorzy jednostek zainteresowanych realizacją wspólnych działań i projektów z udziałem Regionalnego Zespołu Placówek Wsparcia Edukacji: mgr Małgorzata Bergandy-Heretyk (dyrektorka Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich), dr inż. Iwona Pisz (dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii) oraz mgr Jarosław Kubiak (dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów). Podczas spotkania omawiano możliwości współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a tą największą w regionie placówką doskonalenia nauczycieli.

20.01

W warszawskiej siedzibie kancelarii CMS Poland odbył się finał I Ogólnopolskiego Konkursu z Prawa Gospodarczego. Spośród 22 przesłanych prac sąd konkursowy wyłonił sześć najlepszych opinii prawnych, których autorzy przeszli do finału i wzięli udział w rozmowach z klientem. Pierwsze miejsce zajęli: Adrian Latusek i Dariusz Piechaczek z Uniwersytetu Opolskiego, drugie: Jakub Bogucki i Maksymilian Kaszubowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, trzecie: Anna Dąbkowska i Beata Skrzyńska z Uniwersytetu Warszawskiego.

- Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w zdalnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, w którym uczestniczyli m.in.: sekretarz stanu w MEiN Włodzimierz Bernacki, pełnomocnik rządu ds. monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki oraz przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn.

28.01

W Galerii Biura Wystaw Artystycznych w Ostrowcu Świętokrzyskim odbył się wernisaż wystawy prac Pauliny Ptaszyńskiej i Bartosza Posackiego z Wydziału Sztuki UO pt. *Air control & Ground control*.

10.02

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył w zorganizowanym na naszym uniwersytecie roboczym spotkaniu przedstawicieli Asocjacji Uniwersytetów Polsko-Czeskich i Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego dotyczącym organizacji w Opolu i Pradze w 2023 r. kongresu czechoznawczego.

11.02

Resublimacja to tytuł wystawy multimedialnej opracowanej przez 15 studentów I roku studiów magisterskich Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, którą otwarto w opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolki. Inspiracją do prac były baśnie Andersena (wystawa towarzyszyła premierze *Królowej Śniegu*), które powstały pod kierunkiem dr. hab. Bartosza Posackiego, prof. UO, oraz dr Pauliny Ptaszyńskiej.

Z niezwykłym odbiorem spotkał się kalendarz Uniwersytetu Opolskiego na 2022 r. przygotowany przez Biuro Marketingu i Public Relations – o czym świadczą entuzjastyczne wpisy w mediach społecznościowych, a także podejmowane próby zdobycia kalendarza. Pomysłodawcą i wykonawcą 12 zdjęć ilustrujących kolejne miesiące, inspirowanych kinowymi przebojami, jest **Sylwester Koral**.

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego można było obejrzeć wystawę biograficzną *Karol Cebula (1931–2019). Filantrop, samorządowiec, wydawca, mecenas sztuki, od zawsze przyjaciel Uniwersytetu Opolskiego i jego honorowy senator*. Zaprezentowano na niej dokumenty i rodzinne pamiątki, które prezentują Karola Cebulę poprzez pryzmat ról, jakie pełnił w życiu zawodowym, politycznym i osobistym.

Uniwersytet Opolski jest wykonawcą zadania pt. *Pielęgnacja pomnika przyrody Alei Lipowej w Głubczycach*, będącego elementem projektu *Ochrona różnorodności biologicznej w Subregionie Południowym na terenie powiatów głubczyckiego, nyskiego i prudnickiego*. **Dr Miłosz Mazur** i **dr Grzegorz Hebda** z Instytutu Biologii poprowadzą specjalistyczny nadzór entomologiczny i ornitologiczny w obrębie grupy 88 drzew rosnących w pasie drogi powiatowej nr 12140 relacji Głubczyce-Tarnkowa. Będą kontrolować drzewa pod kątem występowania w nich pachnicy dębowej – dużego chrząszcza podlegającego ochronie prawnej. W przypadku stwierdzenia form rozwojowych w wycinanych drzewach badacze wybiorą znalezione okazy, policzą je i wykonają dokumentację fotograficzną, po czym przeniosą je do nowego siedliska. Pracownicy uniwersytetu przeprowadzą również oględziny drzew w celu sprawdzenia występowania dziupli i gniazd ptaków. Zadanie dofinansowane jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach osi priorytetowej V: Ochrona środowiska, dziedzictwa kulturowego i naturalnego, Działanie 5.1: Ochrona różnorodności biologicznej Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020.

Porozumienie Akademickich Centrów Transferu Technologii (PACTT), którego członkiem jest Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO zostało wyróżnione w najnowszym rankingu *Dubai Innovation Index* za lata 2019–2020, współtworzonym przez PwCDubai. W raporcie opisane są rozwiązania i działania, które uznano za szczególnie ważne w kontekście promowania zrównoważonego wzrostu gospodarczego oraz innowacyjności na poziomie makro- i mikroekonomicznym. PACTT został doceniony jako platforma łącząca naukę i biznes, ułatwiająca komunikację między zespołami naukowców a środowiskiem przedsiębiorców.

W ramach poszerzenia i promocji badań paleontologicznych prowadzonych na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego we współpracy z Uniwersytetem Opolskim powstaje nowa wystawa (otwarcie planowane jest na początku marca), na której prezentowane będą m.in. rekonstrukcje gadów dinozauropskałtnych sprzed 250 mln lat, skamieniałości amonitów, jeżowców, małży i innych zwierząt dna morskiego. Wystawę *Prehistoryczne krajobrazy ziemi opolskiej* przygotowują naukowcy z Europejskiego Centrum Paleontologii Uniwersytetu Opolskiego, kierowanego przez **dr hab. Elenę Yazykovą**, **prof. UO**. Wystawa składać się będzie z trzech części: *Morze wapienia muszlowego ze środkowego triasu (247–237 mln lat)*, *Duzi i mali mieszkańcy prehistorycznego Krasiejowa z późnego triasu (ok. 205–210 mln lat)* oraz *Kredowe morze Opola (93,9–89,8 mln lat)*.

Model pomnika Czesława Niemena autorstwa znanego artysty rzeźbiarza **prof. dr. hab. Marianna Molendy** z Wydziału Sztuki (pomnik stoi na skwerze artystów na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu) można było wylicytować podczas tegorocznego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Przeszłość Byczyny monetami pisana – to tytuł kolejnej wystawy w Muzeum UO prezentującej kolekcje monet odkrytych podczas badań archeologicznych przeprowadzonych na terenie cmentarzyska w Byczynie w latach 2009–2014 przez **dr Magdalenę Przysiężną-Pizarską** z Instytutu Historii UO. Monety, które zostały poddane konserwacji w Pracowni Konserwatorskiej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, pochodzą z różnych okresów historycznych (od XIV do XIX w.) i z różnych krajów. To nominały najniższe z będących w obiegu (denary, halerze, fenigi czy szelągi).

Z 15 Afgańczyków, którymi po zeszłorocznej sierpniowej ewakuacji z zajętego przez talibów Kabulu opiekuje się Uniwersytet Opolski, część studiuje, niektórzy pracują lub szukają pracy. Wszyscy dorośli uczestniczą w kursie języka polskiego na Wydziale Filologicznym UO. Dzieci zostały przyjęte do jednej z opolskich szkół, która prowadzi także przedszkole.

Prowadzimy zbiórkę – przede wszystkim na pokrycie kosztów kształcenia dzieci. Konto charytatywne stowarzyszenia Lions Club Opole – Bank Pekao SA – nr konta: 98 1240 1633 1111 0000 2652 2313 z dopiskiem „Dla Afgańczyków”. Więcej informacji: <http://hello.uni.opole.pl/afganistan/>

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

PROF. CZESŁAWA ROSIK-DULEWSKA CZŁONKINIĄ PAN



Prof. Czesława Rosik-Dulewska

Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk wybrało prof. dr hab. inż. Czesławę Rosik-Dulewską z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii na członka rzeczywistego PAN w Wydziale IV Nauk Technicznych Polskiej Akademii Nauk. Wybór potwierdzono uchwałą Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk z 3 grudnia 2021 roku.

Członkowie Akademii są wybierani przez Zgromadzenie Ogólne PAN spośród uczonych, którzy wyróżniają się szczególnym dorobkiem naukowym i autorytetem oraz posiadają nieposzlakowaną opinię. W skład Akademii wchodzi członkowie krajowi (rzeczywiści i korespondenci) oraz członkowie zagraniczni. Członkostwo w PAN jest dożywotnie.

Członkiem krajowym może zostać osoba posiadająca obywatelstwo polskie. Maksymalna liczba członków krajowych Akademii wynosi 350. Włączenie w poczet członków krajowych Akademii następuje poprzez wybór

na członka korespondenta PAN. Zgromadzenie Ogólne PAN wyróżnia aktywność członków korespondentów – na rzecz nauki i Akademii – wyborem na członków rzeczywistych.

Prof. dr hab. Czesława Rosik-Dulewska specjalizuje się w ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego, a także w zagadnieniach z zakresu inżynierii środowiska (nauki techniczne), głównie w ochronie powierzchni Ziemi, w tym m.in. w technologiach stosowanych w gospodarce odpadami, odzysku niekonwencjonalnych nośników energii, w tym ciepła odpadowego z procesów technologicznych. Zaprojektowała i opatentowała pierwszą w Polsce wielkoskalową instalację do odzysku ciepła odpadowego z energetyki.

Członek korespondent Wydziału IV Nauk Technicznych Polskiej Akademii Nauk od 2016 r. roku, dyrektor Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska (IPIŚ) PAN w Zabrzu w latach 2001–2012, kierownik Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym Uniwersytetu Opolskiego od 2002 roku. Od 2019 r. pełni funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Kuratorów Wydziału IV PAN, jest m.in. członkiem Komisji Rewizyjnej PAN i Prezydium Oddziału PAN w Katowicach oraz siedmiu redakcji naukowych czasopism o zasięgu międzynarodowym oraz redaktor naczelną „Archives of Environmental Protection” (w bazie Journal Citation Reports) i serii monografii *Prace i Studia*, wydawanych przez Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska PAN.

PROF. DARIUSZ ŁĄTKA NA CZELE POLSKIEGO TOWARZYSTWA CHIRURGII KRĘGOSŁUPA



Prof. Dariusz Łątka i neurofizjolog Aleksandra Pełka (fot. USK)

Dr hab. n. med. Dariusz Łątka, prof. UO, kierownik Oddziału i Kliniki Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, objął funkcję prezidenta Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa.

Nasz profesor od trzech lat był prezydentem elektem towarzystwa zrzeszającego chirurgów kręgosłupa (neurochirurgów i ortopedów), ale także innych specjalistów związanych z inwazyjnym leczeniem schorzeń kręgosłupa, biomechaniką, implantami kręgosłupowymi. Wcześniej przez wiele lat zasiadał w jego zarządzie. Przez blisko dziesięć kierował też z ramienia towarzystwa Polską Szkołą Chirurgii Kręgosłupa dla młodych lekarzy neurochirurgów i ortopedów.

Przywilejem prezidenta Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa jest wybór miejsca kolejnego zjazdu – stąd decyzja, by odbył się w Opolu. Tematem przewodnim planowanego w listopadzie tego roku zjazdu będą techniki operacyjne. Organizatorzy spodziewają się w Opolu nawet 200 gości z ośrodków zajmujących się chirurgią kręgosłupa w Polsce i prelegentów zagranicznych.

Oddział Neurochirurgii USK wykonuje ponad 1000 zabiegów na kręgosłupie rocznie i jest dobrze rozpoznawalny na krajowej mapie.

(h)

DR INŻ. ADAM SUDOŁ – NAUCZYCIEL NA MEDAL



Dr inż. Adam Sudół

Dr inż. Adam Sudół jest inżynierem informatyki, specjalizuje się w systemach internetowych, sieciach komputerowych i systemach baz danych, doktoryzował się w dziedzinie nauk technicznych w dyscyplinie naukowej informatyka. Tematyka badawcza, którą się zajmuje, to przetwarzanie obrazów cyfrowych, korelacyjna identyfikacja obiektów latających, zarządzanie kolorem. Prywatnie interesuje się pływaniem rekreacyjnym i technicznym, fotografią podwodną, kolorymetrią.

(b)

Wielki Plebiscyt Edukacyjny zorganizowany przez grupę Polska Press trwał od końca października ub. roku – laureaci byli wybierani najpierw w powiatach, później awansowali do wojewódzkiego etapu, po czym zwycięzcy wzięli udział w ogólnopolskim finale, do którego awansowali, zachowując wszystkie głosy zdobyte dotychczas w powiecie i w województwie.

Można było głosować na nauczycieli, nauczycieli przedszkoli, nauczycieli akademickich, przedszkola, szkoły podstawowe i ponadpodstawowe oraz uczelnie zgłoszone do plebiscytu. Do tytułu Nauczyciel na Medal w 2021 r., w kategorii Nauczyciel Akademicki na Medal, został nominowany **dr inż. Adam Sudół** – wieloletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego, zatrudniony w Instytucie Inżynierii Środowiska i Biotechnologii.

Głosowanie w tym plebiscytcie (etap wojewódzki) zakończyło się 15 grudnia 2021 roku. Dr inż. Adam Sudół zajął w nim I miejsce, otrzymując tym samym tytuł Nauczyciela Akademickiego na Medal w województwie opolskim.

GRANT DLA DR INŻ. BARBARY WIATKOWSKIEJ

Dr inż. Barbara Wiatkowska z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego UO otrzymała grant z Narodowego Centrum Nauki w ramach konkursu MINIA-TURA 5 na lata 2021–2022.

Podstawowym celem konkursu jest finansowe wsparcie działań naukowych prowadzących do przygotowania przyszłego projektu badawczego, planowanego do złożenia w konkursach NCN lub innych konkursach ogólnokrajowych i międzynarodowych. Dr inż. Barbarze Wiatkowskiej przyznano dofinansowanie na badania wstępne w ramach projektu pt. *Optymalizacja wskaźników pokrycia i użytkowania gruntów z wykorzystaniem wielospektralnych obrazowań satelitarnych i GIS na potrzeby monitorowania ekspansji obszarów zurbanizowanych*. Projekt wpisuje się w tematykę prowadzonej na szeroką skalę niekontrolowanej suburbanizacji, która obejmuje często niekorzystne zmiany na terenach rolniczych, w strefach peryferyjnych i podmiejskich. Ekspansja terenów zurbanizowanych generuje koszty i olbrzymie straty zarówno w sferze gospodarczej, środowiskowej, społecznej czy przestrzenno-funkcjonalnej, konieczne jest więc poszukiwanie źródeł dostarczających wiarygodnej informacji przestrzennej, którą można wykorzystać w celu wykrywania przestrzenno-czasowych zmian pokrycia i użytkowania gruntów oraz ich prognozowania.

Zdaniem dr inż. Barbary Wiatkowskiej odpowiedzią na powyższe oczekiwania mogą być badania naukowe dotyczące wykorzystania danych teledetekcyjnych pozyskiwanych w ramach satelitarnych programów obserwacji Ziemi. W swoim projekcie planuje przeprowadzić badania dotyczące m.in. detekcji rozproszenia terenów zurbanizowanych oraz zmian w koncentracji przestrzennej osadnictwa. W tym celu wykorzystane zostaną zarówno komercyjne obrazowania satelitarne o wysokiej rozdzielczości przestrzennej i spektralnej, jak i ogólnodostępne obrazowania średniej rozdzielczości. Zaproponowana metodyka badań ma umożliwić weryfikację uzyskanych wyników w aspekcie pożądanej szczegółowości w prowadzeniu takich badań na poziomie lokalnym, o różnym stopniu zainwestowania terenu.

Dr inż. Barbara Wiatkowska jest doktorem nauk technicznych w dyscyplinie geodezja i kartografia, specjalność geoinformatyka. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół implementacji technologii systemów informacji geograficznej (GIS) oraz metod kartograficznej i statystycznej analizy danych do modelowania obiektów i zjawisk w obszarze planowania i gospodarce przestrzennej (m.in. w analizach z zakresu ładu przestrzennego, zróżnicowania przestrzennego form pokrycia i użytkowania terenów, ochrony i kształtowania środowiska). Jest członkinią Polskiego Towarzystwa Informatyki Przestrzennej oraz inicjatorką seminarium *Opolski Dzień Informatyki Geograficznej*, organizowanego na Uniwersytecie Opolskim od 2016 r. w ramach Międzynarodowego Dnia Systemów Informatyki Geograficznej.

(b)



INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Prof. Kamil Minkner (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

„POLITYCY SĄ JAK PIELUCHY...”

Z dr. hab. Kamilem Minknerem, prof. UO, politologiem, kierownikiem Pracowni Analiz i Ekspertyz w Zakładzie Teorii Polityki i Myśli Politycznej Uniwersytetu Opolskiego, rozmawiał Marian Buchowski

– W krajach o większych niż w Polsce zasobach normalności na szczyty polityki najczęściej trzeba się mozolnie wspinać po wysokiej drabinie, szczebel po szczebelku. U nas jest nowocześnie: winda szybkie służą do awansu. Rządząca partia wsadza do kadrowej windy jakiegoś tzw. przysłowiowego Kowalskiego i ten w mgnieniu oka zasiada w stolicy na ministerialnym stolcu, chociaż dotychczas kompetentnie to on zasiadał jedynie na nocniku. Jakie są skutki – niby każdy widzi. Rzecz chyba w tym, że nie każdy.

– Polska, wbrew pozorom, nie jest tu jakimś egzotycznym wyjątkiem. Dam przykład. Dużego kalibru, bo dotyczący Stanów Zjednoczonych, a więc kraju o ugruntowanej demokracji. Przed Joe Bidenem na prezydenta wybrano tam, jak wiadomo, debiutującego w polityce Donalda Trumpa...

– **Przed laty Amerykanie głową państwa zrobili sobie aktora z drugorzędnych westernów.**

– Ronald Reagan to jednak trochę inny przypadek. Reagan – przed prezydenturą – był zaangażowany w działalność publiczną: działał w aktorskich związkach zawodowych, był aktywnym członkiem Partii Republikańskiej, z sukcesami sprawował funkcję gubernatora Kalifornii. Natomiast Trump, tak naprawdę, to kupił sobie tę prezydencką nominację. Wcześniej z polityką nie miał nic wspólnego (oczywiście, nie licząc tego, że należał do biznesowo-politycznej socjety), nigdy nie zajmował stanowisk obieralnych. Meteor. Biznesmen. Celebryta. Znany był z wyjątkowej, zadziwiającej skuteczności. A że przy okazji był bardzo ambitny i miał parę prywatnych porachunków z Clintonami, to idealnie pasował na kandydata Republikanów z szansami na elekcję.

– U nas odkrywkowe kopalnie złogów kadrowych mieszczą się w urzędach gmin. Brzeszcze, Pcim... Na ile wodzowski charakter partii zwalnia większość jej członków z poczucia osobistej odpowiedzialności, także moralnej, za realizowane cele i metody ich osiągnięcia?

– Trochę mi się nie podoba traktowanie w mediach Pci-mia czy innych małych miejscowości, w taki trochę protekcyjny sposób. Jako przysłowiowej, źle rozumianej prowincji czy wręcz prowincjonalności. I dlatego nie w tym widzę problem, że ktoś z Pci-mia robi karierę, tylko że robi ją w sposób mało transparentny. Bardziej istotne od realnej wiedzy i kompetencji działały tu mechanizmy stadne: czy jesteś nasz(a) i czy jesteś nam oddany(a). Istota sprawy jest więc taka, że ani była pani premier Beata Szydło, ani wciąż aktualny prezes Obajtek o niczym tak naprawdę istotnym nie decydowali. Oni i im podobni są partyjnymi nominatami, figurami na politycznej szachownicy. Przecież realna władza w każdej partii, a zwłaszcza takiej o wodzowskim charakterze, należy do partyjnych działaczy, których na użytek naszej rozmowy nazwijmy Starymi Wyjadaczami, w skrócie SW. Jarosława Kaczyńskiego można nie znosić, ale to przecież rasowy SW. A Donald Tusk? Jak najbardziej SW, z międzynarodowym doświadczeniem na wyposażeniu. Leszek Miller to też nie jakiś polityczny osesek, tylko od dziesięcioleci SW. Kosiniak-Kamysz, pomimo relatywnie młodego wieku, polityczne szlify zdobywał, będąc ministrem pracy i polityki społecznej, lideruje Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, a tam od dawna pełno Starych Wyjadaczy.

Mamy na tym tle Hołownię, którego – jak wcześniej Petru, Kukiza czy Palikota – wynosi fala nowości, pomaga taki trochę antysystemowy powab, wiara w kogoś, kto kraj zbawi (tak było już w roku 1990 z Tymińskim). A potem się to rozlatuje. Bez zaplecza, bez profesjonalistów

pracujących na partyjne potrzeby daleko się nie zajdzie. A efekt? Rozpad formacji albo jej wchłonięcie przez silniejszy podmiot. Ważne jest więc, kto tym wszystkim realnie zawiaduje. Stąd ci Starzy Wyjadacze co jakiś czas sięgają w teren po nowego i fundują mu szybką karierę. Ten musi się odplącić bezwzględna, absolutną lojalnością i rezygnacją z ambicji do decyzyjnego i politycznego usamodzielniania. Brzmi to wszystko mało demokratycznie, ale takie są realia każdej polityki. W tej demokratycznej istnieje natomiast możliwość kontroli obywatelskiej i możliwość odebrania mandatu do rządzenia. Dlatego skala deprawacji jest jednak zawsze niższa niż w systemach autorytarnych. Niemniej dochodzi się czasami do marginesu, który okazuje się nad wyraz płynny, jeżeli chodzi o stwierdzenie, czy to jeszcze aby demokracja.

– Machiavelli w traktacie o sprawowaniu władzy radził władcom, aby postępowali moralnie na tyle, na ile to możliwe, a niemoralnie w takim stopniu, w jakim jest to konieczne. Czy istnieje jakaś prostsza, jednoznaczna, mniej machiaweliczna rada dla polityka, który chce być skuteczny, a jednocześnie nienaganny moralnie nie tylko w życiu prywatnym, osobistym?

– Nienaganna moralność nie istnieje. To jest iluzja w świecie tak złożonym, ponowoczesnym. Zresztą świat zawsze był bardziej skomplikowany, niż pozornie nam się wydaje. Często miewamy różne wygórowane wyobrażenia i oczekiwania, także wobec polityków.

– Oni zachęcają nas do takich oczekiwań. Zwłaszcza ci, których w telewizorze widzimy afszujących się na kłęczkach wcale nie pokutnych i ostentacyjnie uzupełniających słowa przysięgi jakże zobowiązującym *Tak mi dopomóż Bóg*.

– Nie mam tu zamiaru ani ochoty bronić polityków, ale nam, jako społeczeństwu, też grzechów na sumieniu nie brakuje, zwłaszcza takich codziennych, mało widowiskowych. Dlatego daleki jestem od hurtowego potępiania. Zapomina się, że polityka to jest ciężka dziedzina. Oczywiście dla kogoś, kto poselskie obowiązki zamierza traktować poważnie. A są tacy. I to w każdym ugrupowaniu. Praca od rana do wieczora, komisje, kontrole poselskie, interpelacje, spotkania z wyborcami... Duży i niemal permanentny stres. Ta prawdziwa polityka, ale rozumiana nie w sensie spiskologicznym, dzieje się w zaciszach

gabinetów, podczas nieoficjalnych kontaktów o sondującym charakterze, na komisjach parlamentarnych i zespołach problemowych. To wszystko jest najczęściej mało spektakularne, żeby nie powiedzieć nudne. A jeżeli nie towarzyszą temu widowiskowe awantury, to media tego nie pokazują, one pokazują polityczny teatr: poseł Braun nie założył maseczki, poseł Sienkiewiczem zachwiał i równowagi w drodze do wyjścia z obrad użyczał mu poseł Budka... Realna, sprawcza polityka dzieje się bez fajerwerków. W każdej partii nie brakuje porządnym ludzi, ale oni są mało widowiskowi. Co więcej, chociaż ludzie na politykę i polityków pomstują, to nie ma w stosunku do nich żadnej alternatywy. Tylko poprzez politykę można budować porządek publiczny i zabezpieczać interesy publiczne.

Przywołał pan również Machiavellego. Rzecz w tym, że jego poglądy a potoczne rozumienie określenia machiawelizm za bardzo nie przystają do siebie. Machiawelizmem nazywa się pokrętność, etyczną dwuznaczność, prymat celu, akceptację niegodziwych metod, udawanie świętego, a jednocześnie nieprzebieranie w środkach. Machiavelli nie był taki machiaweliczny. On jest, mówiąc najprościej, prekursorem realizmu politycznego. W czasach renesansu, kiedy jeszcze powiewały na sztandarach średniowieczne dogmaty (polityka i moralność powinny być ze sobą ściśle powiązane), on twierdził, że polityka i moralność to są dwa różne światy, niemające ze sobą nic wspólnego.

– Czyli rację miał Max Weber, twierdząc, że politycy nienaganni moralnie to źli politycy. Funkcjonuje takie powiedzenie, że etyka jest pociechą dla przegranych.

– W naukach politycznych posługujemy się pojęciem optymalizacji decyzji politycznych. I tu nie mówi się o moralności, tylko bierze pod uwagę kilka kryteriów. Pierwsze kryterium – aksjologiczne. Aby decyzja była skuteczna, musi być zgodna z systemem wartości odbiorców, do których jest adresowana. Jeśli będzie z gruntu niemoralna, bo przecząca tym wartościom, grozi jej nieskuteczność. Były takie przypadki, kiedy politycy „przeginali” z moralnością i moralizatorstwem i wtedy wajcha sondażowa uruchomiła zniżkę notowań.

Drugie kryterium – społeczne. Najtrudniejsze. Dotyczy potrzeb i interesów grup, do których decyzja jest kierowana. Polityka to jest też zarządzanie rzadkimi do-

brami, nie tylko materialnymi. Nie da się jednocześnie uszczęśliwiać wszystkich. Polityk działa więc w przestrzeni pewnego skonfrontowania. A w związku z tym musi wybierać. Jeśli politycy chcą być wybrani na następną kadencję (a większość chce, a niektórzy to nawet bardzo), to muszą zaspokajać potrzeby i interesy grup, które ich wybrały i chcą nadal wybierać. Decyzja ma przynieść korzyść tym grupom, ale także służyć interesowi partii, jeśli ta chce rządzić także przez kolejną kadencję. Dlatego Prawo i Sprawiedliwość zdecydowało się na uruchomienie programów socjalnych. I dlatego wciąż przoduje w sondażach, bo w grupach głosujących na PiS kwestie wolności wypowiedzi czy sądownictwo są co najwyżej drugorzędne, albo – z różnych przyczyn – prawie kompletnie obojętne. A „500+”, traktowane nie tylko dosłownie, ale także symbolicznie, stanowiło liczącą się, nie tylko materialnie, korzyść i satysfakcję dla dużej części społeczeństwa. Partie poprzednio rządzące, zarówno lewicowe, jak i zorientowane liberalnie, państwowym zyskiem nie miały ochoty się dzielić, zwłaszcza z biedniejszą częścią społeczeństwa. Choć koniunktura gospodarcza na to pozwalała.

No i trzecie kryterium, prakseologiczne. Dotyczące skuteczności techniczno-operacyjnej. Przykładem negatywnym może być rodzenie się ustawy reprivatyzacyjnej. Prace nad nią trwały w parlamencie całymi latami, zmieniała się w tym czasie rzeczywistość, za którą projekty i działania komisji już nie nadążały; trwał więc maraton legislacyjny i poprawkowy, była i mała, i duża reprivatyzacja, którym towarzyszyła konieczność ciągłego zmieniania działań, i tak w kółko.

– Należy pan do politologów, którzy naukowo zajmują się nie tylko tradycyjnie rozumianą polityką (partie, rządzenie, systemy wyborcze etc.). W książce *Etyka a polityka jest Pana artykuł pt. Kino jako przestrzeń wzajemnych relacji między polityką a moralnością; współredagował pan 50. tom „Studiów politologicznych” (wydawanych przez Uniwersytet Warszawski), poświęcony tematowi: sztuka w polityce – polityka w sztuce. Z pewnym zdziwieniem znalazłem tam artykuł prof. Marka Jezińskiego, zatytułowany *O wybranych aspektach politycznego oblicza muzyki popularnej. Aż strach zanuć Włazł kotek na płotek... Ja wiem, że polityka jest wszędzie, ale wiem też, że to nieprawda*.*

– Politolodzy zajmują się kulturą i sztuką nie dlatego, że znużyła się im „prawdziwa” polityka. U nas jest taki spór w dyscyplinie: czy specyfikę dyscypliny wyznacza przedmiot badań (czyli np. tzw. twarda polityka), czy perspektywa. Ja wywodzę się z warszawskiej szkoły teorii polityki prof. Mirosława Karwata, stawiającej na perspektywę. Jeśli dostrzegamy aspekty polityczne w twórczości artystycznej, to próbujemy się tym zająć, ale nie z pozycji estetyka czy teoretyka kultury, tylko politologa. Czyli interesuje mnie np., jak tekst piosenki czy film mogą wyrażać idee albo cele polityczne określonych grup. Albo np. jak dzieło sztuki może stanowić instrument zaangażowania politycznego lub pretekst do jego podjęcia.

– Czyli, jeśli chodzi o literaturę, na warsztat politologa trafiają także książki nie tak politycznie oczywiste, jak *Mała apokalipsa Konwickiego* czy *Rok w trumnie Bratnego*? Czasem, a ostatnio nawet często, upolitycznia się dzieła, których twórcy zupełnie nie zamierzali uczestniczyć jako podpałka w ogniu politycznych sporów czy nagonek.

– A mnie właśnie bardzo interesuje relacja między tym co polityczne a niepolityczne. Np. coś, co jest zupełnie pozbawione cech politycznych, a w odbiorze publicznym staje się – w konsekwencji różnych powodów i okoliczności – polityczne, ulega upolitycznieniu, jakże często wbrew intencjom twórcy. Nawet pozornie niepolityczna opowieść, która polityki w treści nie dotyczy, może mieć polityczne znaczenie. Problematyka społeczna, obyczajowa, kwestie moralne albo codzienność zwykłych ludzi nie są przecież przedstawiane neutralnie, ale z określonej perspektywy ideowej, przez jakiś konkretny pryzmat aksjologiczny, jako wyraz poglądów twórcy lub odzwierciedlenie dominujących w systemie przekonana ideologicznych. Te przekonania czasami ledwie migocą w tle, a czasami są na tyle wyraziste, że stają się integralnym składnikiem wymowy danego dzieła. Politolog powinien być wyczulony na oba te wymiary. Jeden z moich nurtów badawczych poświęciłem kinu. Kino, jak cała sztuka zresztą, jest taką dziedziną, w której możemy śledzić te wzajemne relacje między sztuką a polityką. To swego rodzaju sfera konfrontacji ideologicznej. Mamy tu zarazem do czynienia z filtrem sztuki, który pozwala nam dostrzec to, czego my najczęściej w codziennym życiu nie dostrzegamy. Czyli różnego rodzaju konflikty, napięcia, dramaty.

– **Problem w tym, że sztuką interesują się nie tylko politolodzy, ale także politycy. I to coraz skuteczniej. Przykłady? Festiwal Malta, Klątwa, Dziady... Coraz głośniejsz stawia się pytanie o moralność w sztuce, o relacje między artystą a jego dziełem. Kampania MeToo zrobiła ten temat bardzo aktualnym, o dużym rezonansie i praktycznych skutkach. Co ma zrobić minister kultury i sztuki, jeśli o ministerialne stypendium wystąpi genialny malarz czy pisarz, który jednak – między jednym a drugim dziełem – publicznie upija się do nieprzytomności, a w chwilach przytomności pławi się w rozpuście?**

– Pytanie traktuję, rzecz jasna, metaforycznie. Sztuka czasem upomina się o tradycyjne wartości, a czasem pokazuje, co z tymi wartościami się stało. Wybitne dzieła sztuki mogą także tworzyć artyści bardzo jako ludzie niewybitni moralnie. Historia sztuki dostarcza wielu przykładów. Do tego, stety czy niestety, musimy przywyknąć. Czasem ta ich „prywatna niemoralność” zagnieżdża się w dziełach i jest rodzajem artystycznego odbicia tych chorych fascynacji. Ale czasami coś, co wygląda na patologiczną fascynację, jak w przypadku *Lolity* Nabokova, zostaje wchłonięte przez kulturę i staje się wybitnym dziełem sztuki. Czy dawać niemoralnemu albo nieobyčajnemu twórcy publiczne pieniądze? Ja powiem tak: owszem, jeśli on, ten twórca, nie łamie prawa, zwłaszcza prawa karnego, choć łamie normy moralne. O uruchomieniu strumienia publicznych pieniędzy powinny decydować przede wszystkim kryteria profesjonalizmu i walory estetyczne. Oczywiście są one bardzo umowne. Niemniej to nie politycy powinni o tym decydować, a ludzie kultury i sztuki.

– **Gdyby minister Czarnek dowiedział się, że Cyprian Kamil Norwid był alkoholiczem (a był), to pewnie by podręczniki szkolne z jego twórczości oczyścił. Alkoholikami byli Broniewski, Gałczyński, Herbert...**

– Warto pamiętać, że w różnych latach różnie patrzono na artystów i różne w ocenie ich życia stosowano kryteria. Gdyby zostać przy tej alkoholowej przypadłości, to bywały okresy, kiedy to niepijący artysta był dziwołągiem podejrzanym z powodu abstynencji o brak talentu. Artystów często traktowano inaczej. Nawet w ustrojach niedemokratycznych pozwalano im na więcej. Na ogół korzystali z obyczajowej taryfy ulgowej. Dzi-

siejsi artyści, jak ich trochę znam, są – wbrew pozorom – bardzo ustatkowani, bardzo się pilnują. Bo współcześnie mamy raczej inny problem. Wyjałowienia ideowego. Aby na dzisiejszym rynku sztuki się przebić, to trzeba dobrze kalkulować, umieć się sprzedać. Powiem nawet przewrotnie: dzisiaj także dlatego, że artyści stali się bardzo konformistyczni, przykładni, grzeczni, sztuka traci pazur, przestaje być takim społecznym narzędziem krytyki, polemizującym z bieżącą rzeczywistością. Nie tylko cenzura polityczna szkodzi sztuce. Autocenzura, podyktowana chociażby wymogami rynkowymi, szkodzi także, a czasami nawet bardziej.

– **Polityka jest także sztuką kompromisu. Dlaczego w polskiej polityce kompromis uważany jest za słabość, uległość, rezygnację z pryncypiów? Dlaczego takie wzięcie ma radykalizm postaw? A może jedną z przyczyn jest brak silnej, także liczebnie, klasy średniej, którą na ogół cechuje umiar, rozwaga, poszanowanie racjonalności?**

– Ja staram się patrzeć na to przez pryzmat struktury antagonizmów społecznych. Takich napięć, które są realne, mocne, a przez wiele lat świadomie (albo z niedostatku wiedzy o rzeczywistości) były albo niezauważane, albo zasypywane, marginalizowane, lekceważone. Zwłaszcza przez rządy o proweniencji liberalnej. W liberalizmie jest bowiem takie coś, co jest szlachetne, humanistyczne, ale w pewien sposób też niebezpieczne: „No ładnie-pięknie, wszyscy się zgadzamy, niech żyje zgoda, ona buduje, więc racjonalnie wypracowujemy między sobą kompromis”.

Tego typu koncepcja wiąże się z depolityzacją. Rozwiązujemy praktycznie problemy społeczne ludzi. Tyle że tak to nie działa. Ustanawianie bowiem sytuacji w ten sposób służyło głównie tym, którzy i tak się ze sobą zgadzali, albo różnice między nimi nie były duże. Natomiast wykluczało to wszystkich inaczej myślących. I tu nie chodziło wyłącznie o właścicieli innych poglądów. Szło przecież o inaczej patrzących na rzeczywistość i inaczej, boleśniej doświadczających jej skutków. Realnie inaczej, a więc strukturalnie, a nie na zasadzie różnic opinii. To w Polsce duża część społeczeństwa, która nie załapała się na transformację, a którą to część wzięło później pod skrzydła Prawo i Sprawiedliwość.

Ci ludzie funkcjonowali od początku lat 90. Ale środowiska liberalne zapomniały o tych osobach. Partie, które

zaczęły artykułować interesy ofiar transformacji (Samoobrona, PiS, socjaldemokraci), nazywano pogardliwie populistami, oszołomstwem, zrzeszeniem moherowych beretów, ciemnogrodem. I to był grzech pierworodny. Bo powodował narastające poczucie krzywdy. Uzasadnionej czy nie, ale oba jej rodzaje miewają podobny wyraz. Więc to, co dzisiaj widzimy, to jest przejaw swego rodzaju rewanżyzmu. On jest teraz robiony często metodami niedemokratycznymi, mówię o tym wprost, bo nie chcę wychodzić na symetrystę. To, co się teraz dzieje, to jest jednak zarazem otwarcie pól konfliktów na poziomie politycznym, które wcześniej dojrzewały i bulgotały na poziomie społecznym. Te antagonizmy narastały, ale nie były rozładowywane w bezpiecznych formach instytucjonalnych. I dlatego muszą przejść, niestety, przez falę radykalną, która jeszcze trochę może potrwać.

– **W czym lub w kim więc nadzieja?**

– Do mnie trafia taka koncepcja, która jest określana mianem dość dziwnym językowo, jeśli chodzi o polskie skojarzenia: agonizm. Nie ma ta koncepcja nic wspólnego z agonią. Oznacza specyficzną formę konfliktów. Chantal Mouffe, jedna z reprezentantek tej koncepcji, twierdzi, że istotą demokracji jest radykalne spolaryzowanie pola konfliktu. Czyli nie myślimy naiwnie, że wszyscy będziemy się ze sobą zgadzać, albo że różnice zdań nie przeszkodzą w budowaniu kompromisów. Nie! W zamian za takie sielankowe marzenia zbudujemy mądre konflikty. Takie konflikty, które pokażą – poprzez różne formy instytucjonalne – że choć ja się z tobą nie zgadzam, my się nie dogadamy, ale wzajemnie uznajemy się w tym niedogadaniu. I tu jest problem, który teraz w Polsce mamy: u nas konflikt nie przechodzi w fazę agonizmu. Antagonizm natomiast jest taką formą konfliktu, w której przeciwnicy się wykluczają. Bo jesteś gorszym patriotą, nie należysz do wspólnoty, jesteś Unijczykiem polskiego pochodzenia, stoisz tam, gdzie stało ZOMO. A to jest bardzo niebezpieczne. Powinniśmy, musimy się różnić, ale w ramach wspólnoty, a nie traktować się w sposób wykluczający. Co gorsze, obie strony sporu zarzucają sobie owo wykluczanie.

– **Czy w Polsce istnieje opinia publiczna jako siła sprawcza? Dlaczego politycy tak chętnie, bezkarnie i często kpią sobie z tego, co znaczna część społeczeństwa myśli i mówi o nich i ich działalności?**

– Opinia publiczna jest sprawcza w tym sensie, że współkształtuje dyskurs publiczny. Politycy bardzo się z nią liczą, ale krótko, tylko podczas lektury sondaży. Jeśli jakiejś partii słupki poparcia nie maleją, to na wsłuchiwanie się w opozycyjny głos opinii publicznej szkoda jej uszu. Ludzie jednak chcą wychodzić na ulicę, chcą protestować. To współkształtuje zbiorowe emocje, pogłębia świadomość stanu rzeczy, służy oddolnej samoorganizacji, tworzeniu i wzmacnianiu więzi. Opinia publiczna pomaga w budowaniu etosu społeczeństwa obywatelskiego. Pamiętamy działalność KOD-u, uliczne manifestacje w sprawie ustawy antyaborcyjnej, protesty związane z ACTA i ustawą anty-TVN.

Ale czy opinię publiczną i jej rolę mamy oceniać wyłącznie przez pryzmat sprawczej skuteczności? Jeśli partia ma charakter autorytarny, to opinia publiczna związana z opozycyjnym myśleniem zderza się ze ścianą. Ale ten kapitał społeczny może się przydać. Kiedy poparcie dla władzy tąpnie, ludzie na ogół idą wtedy za ciosem. Póki co, jednak politycy pokroju Jarosława Kaczyńskiego czy Zbigniewa Ziobry robią takie wrażenie, jakby społeczny opór wręcz zachęcał ich do ostentacyjnego lekceważenia tego oporu: „Mam zasoby, to z nich skorzystam, żeby pokazać, że im mocniej ty protestujesz, tym ja mocniej się z tobą nie zgadzam”. Działania tu mechanizm eskalacyjny, kreowanie wroga, permanentne zarządzanie konfliktem.

– **Na Zachodzie opinia publiczna potrafi jednak wydlubać rządzącym politykom te zatyczki z uszu. W takiej Szwecji, bez ulicznych protestów i wiecowych pokrzykiwań, pani minister podała się do dymisji, bo wyszło na jaw, że zapłaciła służbową kartą za drobny, ale prywatny zakup. I zrobiła to szybciej niż nasz Mejsza. Natychmiast.**

– Lubimy sobie przywoływać te skandynawskie i zamorskie przykłady. Ale brytyjski premier Boris Johnson i norweska pani minister imprezowali, naruszając sanitarne przepisy covidowe, a o dymisji do dziś nie słyhać. Taka „dymisyjna wyrówność” też może być niebezpieczna, bo polityk stałby się zakładnikiem: dziś zarzut, jutro autodymisja lub dymisja z woli przełożonych. Zarzut musi być zbadany, oceniony. Mało to razy, przy użyciu zarzutów, które się nie potwierdziły, rozpętywano nagonkę? Jeśli ktoś zaatakuje nasz uniwersytet z powodu jakiegoś jego pracownika, to rektor nie zaczyna od dyscyplinarnego rozstania z nim, tylko bada sprawę.

– Były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair powiedział kiedyś: *Politycy są jak pieluchy. Powinni być zmieniani często i z tego samego powodu. Kolejne wybory parlamentarne za rok, a może nawet wcześniej. Pan Profesor, politolog o dużym dorobku naukowym, nie tylko dzięki wiedzy o kuchni politycznej jest odporny na przedwyborczą propagandę i kampanijny kit. Ale co ma robić osiemnastolatek, świeży nabywca prawa do głosowania? Jakich ma użyć narzędzi i kryteriów, aby postawić aprobujący krzyżyk przy swoim kandydacie i potem nie żałować decyzji?*

– Ameryki nie odkrywamy. Nikt i nic nas nie zastąpi w poznawaniu dotychczasowego dorobku kandydata. Jeśli należy do jakiejś partii, to warto zerknąć na podstawowe założenia programowe tej organizacji, na jej kanon, na największe osiągnięcia i popełnione błędy. Ja często czytam gazety wydawane po różnych stronach politycznych barykad. To pozwala zrozumieć tę drugą stronę, włożyć jej okulary i w ten sposób spojrzeć na rzeczywistość.

– *Szkoda tylko, że poziom argumentacji prezentowany w tych publikacjach czy programach telewizyjnych, zarówno tych z prawej, jak i tych z lewej strony, coraz bardziej przypomina cytaty z filmu Dzień świra: Moja jest tylko racja, i to święta racja. Bo nawet jak jest twoja, to moja jest mojsza niż twojsza.*

– Bo adresowane jest to głównie do żelaznego elektoratu, przekonują przekonanych. Kiedy chcę zrozumieć, dlaczego ludzie głosują na jakąś partię, a ja się z polityką tej partii nie zgadzam, to jednak sięgam po jej media. I wyłania się z nich inny świat. Inny, ale realnie istniejący. Ale zacznym lepiej ten inny świat rozumieć, próbuję na niego spojrzeć też oczyma tych ludzi, którzy w tym innym świecie żyją, często tuż obok, w sąsiednim pokoju. I okazuje się, rzecz jasna, że oni też mają swoje racje, też mają swój punkt widzenia. Ja się z nim nie zgadzam, ale do ewentualnej polemiki muszę się uzbroić również w trochę inne argumenty.

To, o czym tu mówimy, odnosi się jednak do ludzi, którzy głębiej interesują się polityką i życiem publicznym, którzy chcą w nim świadomie uczestniczyć. Natomiast ogrom ludzi nie patrzy w ten sposób na władzę kartki wyborczej. Dziś bardzo wieloma decyzjami wyborczymi rządzi przypadek, niektóre podejmowane są dopiero na schodach lokalu wyborczego, czasem ma znaczenie

bilbord ustawiony na wyborczym szlaku. Często decyzję dyktują czynniki kompletnie nieracjonalne. Pamięta pan historię sprzed paru lat, dotyczącą powyborczej nadreprezentacji ludzi PSL? A powód tamtego jednorazowego entuzjazmu wobec kandydatów ludowców był taki, że zestawy kandydatów miały formę książeczki i PSL, wylosowawszy nr 1, był na pierwszym miejscu w tej książeczce. Jest też tak, że gdzieś się tam komuś obito o uszy jakieś polityczne nazwisko, więc stawiał przy nim krzyżyk. W ten sposób został posłem nikomu nieznanym (poza Woskowicami, w których mieszkał), młody człowiek o nazwisku Łukasz Tusk, tapicer z zawodu i zajęcia. Oczywiście partie się na takie kandydaty zgadzały, bo z założenia wiedziały, że te osoby będą generować głosy na listę partyjną. A to jest kluczowe, żeby brać udział w dystrybucji mandatów parlamentarnych.

O wszystkich grzechach demokracji napisali już filozofowie starożytni. Łącznie z tym nieszczęsnym Platonem, który uważał, że demokracja degeneruje państwowy organizm, bo wszystko jest ustawiane pod kątem emocji zwykłych ludzi. W rezultacie robi się coraz bardziej emocjonalnie, a mniej merytorycznie. W rezultacie – demokracja nieuchronnie przeradza się w ochlokrację, czyli rządy tłumu.

– *Na szczęście u nas nie ma potomków jakichś starożytnych helotów, jest suweren. On już pokazał, co potrafi.*

Kamil Minkner – politolog; profesor Uniwersytetu Opolskiego, pracownik naukowy Instytutu Politologii UO, kierownik Pracowni Analiz i Ekspertyz funkcjonującej w ramach tego Instytutu. W 2019 uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień naukowy doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Demarkacyjne ujęcie problemu polityczności jako wyzwanie poznawcze w naukach politycznych. Kryteria konceptualizacji i egzemplifikacje teoretyczne*. W 2012 r. został również absolwentem Wajda School (międzynarodowy program EKRA). Zajmuje się teorią polityki, szczególnie kryteriami upolitycznienia zjawisk społecznych, a także relacjami między sztuką a polityką (szczególnie – film traktowany jako medium społeczno-polityczne oraz narzędzie edukacji) oraz szeroko rozumianą problematyką globalną. Realizował badania naukowe w Indiach, Jordani, Birmie, Islandii. Autor książki pt. *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią* oraz współautor nowoczesnego podręcznika multimedialnego *Global Studies. Podręcznik akademicki* przygotowanego w ramach grantu realizowanego we współpracy z fundacją HumanDoc, który otrzymał nagrodę Global Education Network Europe. Redaktor tematyczny w czasopiśmie „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne”. Interesuje się kinem społecznie i politycznie zaangażowanym, niezależną muzyką rockową i postrockową oraz posthumanizmem.

STANISŁAW S. NICIEJA

OD ŚCIANY DO ŚCIANY

Dekomunizacja gen. Karola Świerczewskiego



Gen. Karol Świerczewski wśród żołnierzy (fot. NAC)

75 lat temu, w marcu 1947 r., od kul banderowców zginął w Bieszczadach gen. Karol Świerczewski – ówczesny wiceminister obrony narodowej rządu polskiego. Śmierć – podobnie jak całe życie Świerczewskiego – była w Polsce przez ponad pół wieku mitologizowana. Napisano o nim dziesiątki hagiograficznych opracowań. Nazywano go *człowiekiem, który się kulom nie kłaniał*.

Taki tytuł nosiła m.in. panegiryczna książka Janiny Broniewskiej, opublikowana w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, która miała w Polsce, do roku 1989, aż 17 wydań. Była lekturą szkolną. Wpływ na budowanie legendy Świerczewskiego miał też wybitny pisarz amerykański, laureat Nagrody Nobla – Ernest Hemingway. W słynnej powieści *Komu bije dzwon* ukazał heroiczną postać gen. Waltera walczącego z frankistami w latach 1936–1938 w Hiszpanii, w czasie trwającej tam wojny domowej.

Władysław Broniewski poświęcił Świerczewskiemu wiersz recytowany przez lata na różnego rodzaju akademiach szkolnych, zlotach harcerskich i uroczystościach wojskowych. Frazę z tego wiersza: *Nie o każdym śpiewają pieśni, nie każdemu stawiają pomnik* wykuwano na tablicach i monumentach poświęconych gen. Walterowi. Kilku wybitnych polskich rzeźbiarzy, m.in. Xawery Dunikowski (1875–1964), Alfons Karny (1901–1989), Gustaw Zemła (ur. 1931) i Franciszek Strynkiewicz (1893–1996) rzeźbiło jego popiersia w brązie i kamieniu. W 1953 r. Wanda Jakubowska nakręciła monumentalny, dwuczęściowy film fabularny pt. *Żołnierz zwycięstwa*, w którym zagrała czołówka polskich aktorów: Andrzej Łapicki, Władysław Hańcza, Tadeusz Janczar, Andrzej Bogucki, Jerzy Duszyński, Jan Kurnakowicz, Gustaw Holoubek (zagrał



Pomnik gen. Karola Świerczewskiego pod Baligrodem, autorstwa Franciszka Strynkiewicza – rektora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zniszczony w ramach dekomunizacji w 2018 roku

Feliksa Dzierżyńskiego)¹. Gen. Karola Świerczewskiego portretowali też m.in. Tadeusz Kulisyewicz – wybitny polski rysownik oraz kilku polskich malarzy batalistów.

Głowa Andersa na cokole Świerczewskiego

Ale przyszedł czas zmian politycznych. Po 1989 r. postać Świerczewskiego stała się przedmiotem walki politycznej, lustracji i w końcu ostrej dekomunizacji. 1 kwietnia 2016 r. Sejm RP po niezwykle emocjonalnej dyskusji przyjął ustawę dekomunizacyjną, która miała być wykonana bezwzględnie, z zagrożeniem karą dla samorządów, które by ją zlekceważyły bądź ociągały się z jej wdrożeniem. Tak zaczął się proces masowej likwidacji pomników

z czasów PRL-u, w tym również pomników Świerczewskiego. Podczas rozbiórki monumentów emocje sięgały czasem zenitu. Zdarzało się, że dochodziło do rękoczynów, uczestnicy tych wydarzeń ubliżali sobie i obrażali się nawzajem.

Groteskowy przebieg miała akcja rozbiórki pomnika w Koszalinie, gdzie miejscowy artysta Zygmunt Wujek, który w latach 60. XX w. wyrzeźbił popiersie Świerczewskiego (stojące w centrum miasta przez kilkadziesiąt lat), gdy przyszła dekomunizacja, postanowił sam zdjąć swoją rzeźbę (żeby – jak powiedział – *oczyścić się*). Po pewnym czasie na tym samym cokole umieścił popiersie... gen. Władysława Andersa, odlane z brązu odzyskanego

¹ *Leksykon polskich filmów fabularnych*, Warszawa 2001, s. 997.



23 lutego 2018 roku. Trwa rozbiórka pomnika Karola Świerczewskiego w Jabłonkach (fot. PAP/Darek Delmanowicz)

z przetopienia głowy Świerczewskiego². Na posiedzeniu tamtejszej Rady Miasta niektórzy złośliwie pytali: *Jakie zasługi miał generał Anders dla polskośći Koszalin? Kto to miasto odbił z rąk Niemców, kto przełamał Wał Pomorski i przez Kołobrzeg doszedł do plaż Bałtyku?* Prof. Franciszek Kusiak (rocz. 1942) – wybitny historyk wojskowości opisał w swej książce o Świerczewskim taką scenę: *Będąc w Koszalinie, zatrzymałem się przed pomnikiem generała Andersa. Kiedy tak zastanawiałem się, dlaczego pomnik postawili jemu, a Pomorze wyzwalała w 1945 roku idąca ze wschodu 1. Armia, zbliżył się do mnie starszy człowiek i powiedział: „Co Pan się tak przyglądasz temu złodziejowi?”. Ripostowałem: „jak Pan możesz tak ubliżać naszemu bohaterowi narodowemu?”. „Bo tu dawniej – powiedział on – postawiliśmy pomnik naszemu dowódcy generałowi Świerczewskiemu, ale po objęciu władzy przez Solidarność,*

*ze względu na to, że obaj byli łysi, doprawiono wąsy i wstawiono napis, że jest to Anders*³. Takie reporterskie zapisy można mnożyć.

Nim pod młoty pneumatyczne poszły liczne pomniki generała Waltera, dużo wcześniej prawie wszystkie ulice (a było ich w Polsce setki), które nosiły imię Świerczewskiego, zamieniano z reguły na ulice imienia Józefa Piłsudskiego lub Władysława Andersa. Podobnie stało się ze szkołami imienia Waltera, nie mówiąc już o tablicach, które zrywano z budynków mających jakikolwiek związek ze Świerczewskim. Obecnie tylko w dawnych wschodnich Niemczech, pod Budziszynem, w Horce, którą nazywa się Łużycką Golgotą, są pomniki żołnierzy 2. Armii Wojska Polskiego i tablice w języku polskim i niemieckim informujące o tym, że stacjonował tam dowódca tej armii – gen. Karol Świerczewski. Pobliski cmentarz

3 F. Kusiak, *Generał Karol Świerczewski Walter – życie i po życiu 1897-1947-2017*, Wrocław 2017, s. 47.

2 „Gazeta Koszalińska”, 29 III 2016.



23 lutego 2018 roku. Trwa rozbiórka pomnika Karola Świerczewskiego w Jabłonkach (fot. PAP/Darek Delmanowicz)

żołnierzy polskich jest bardzo zadbane i pielęgnowany przez władze niemieckie⁴.

Po polskiej stronie Odry i Nysy Łużyckiej wszystkie tablice, na których widniało nazwisko Świerczewskiego, usunięto. W Jagodzinie nad Odrą, gdzie w kwietniu 1945 r. kwaterował sztab Świerczewskiego przed krwawą budziszynską operacją, po tablicy upamiętniającej ten czas zostały tylko ślady po mocujących ją śrubach. Mijają lata, a tych dziur nawet nie zatynkowano. W Gubinie nad Odrą główną ulicę noszącą imię 2. Armii Wojska Polskiego, którą dowodził Świerczewski, prokuratorzy z IPN polecieli nazwać imieniem gen. Władysława Andersa. Protesty byłych żołnierzy 2. Armii (głównie Kresowian) i ich bardzo licznych potomków zlekceważono. Usłyszeli w odpowiedzi, że byli żołnierzami *polskojęzycznej armii wysługującymi się sowieckim okupantom*. A że było ich około 200 tys., to nieistotne.

4 Z. Kopociński, K. Kopociński, *Horka – łużycka Golgota służby zdrowia 2. Armii Wojska Polskiego*, Głogów 2021, s. 61.

W Toporowie, tuż nad brzegiem Nysy Łużyckiej, tam, gdzie przy jej forsowaniu padły setki polskich żołnierzy, też głównie Kresowian z Wołynia i Podola (m.in. tych, którzy poszli na front z polecenia ks. Remigiusza Kranca z Ostroga na Wołyniu), jest obecnie zarosnięty chaszczami cmentarz, na którym drzewa rozsadzają betonowe, spękane nagrobki. Mieszkający w Opolu wnuk Kresowian przez kilka lat z wielką determinacją samotnie walczył, i o dziwo skutecznie, o zachowanie pomnika żołnierzy poległych przy forsowaniu Odry w Mikolinie pod Opolem: *myśl słupki otaczające ten duży rozmiarów monument, wycinał samosiejki i chwasty, usuwał pisane czerwoną farbą napisy, że jest to pomnik hańby narodowej*. Nie chciał, abym podał jego nazwisko. Ale w rozmowie powiedział, że robi to dlatego, *aby jacyś fałszerze historii nie stwierdzili w przyszłości, że Opole i cały Śląsk dla Polski wywalczyła armia amerykańska i generał Anders. Dopóki ten monument tu stoi, kłamcy nie zmyją tej krwi, którą rozlano na odrzańskim brzegu*.

Pijak, lubieżnik, nieuk, agent

Równoległe z działaniami dekomunizacyjnymi w sferze materialnej, w prasie pojawiło się wiele artykułów, które odżegnywały od czci i wiary postać Świerczewskiego. Pisano w nich, iż był wielkim szkodnikiem dla Polski, pijakiem, mordercą, lubieżnikiem, nieukiem, horrendalnie niekompetentnym dowódcą odpowiadającym za morze rozlanej polskiej krwi i w ogóle, że był tylko *sowieckim agentem przebrany w polski mundur*⁵. A więc od ściany do ściany: od hagiografii i panegiryków do paszkwili. W środku znaleźli się ludzie, którym przez 50 lat mówiono co innego, a teraz słyszą zupełnie co innego. Przedtem pisano o człowieku wielkiego bohaterstwa, szlachetności, wrażliwości społecznej, niezwyklej odwagi, *który się kulom nie kłaniał*, a po 1990 r. dość duża grupa publicystów i historyków z IPN-u, częstokroć z tytułami akademickimi, zaczęła dowodzić, że ten *zaprzaniec narodowy* urodzony w Warszawie i całe życie będący żołnierzem frontowym w Rosji, Hiszpanii, Chinach, Polsce i w Niemczech, to jakaś karykatura dowódcy. Zaczęto ogłaszać pseudonaukowe rewelacje o jego *horrendalnej niekompetencji wojskowej*, mimo że skończył akademię Frunzego i dowodził w Hiszpanii brygadą międzynarodową, zyskując wielkie uznanie Hemingwaya, którego nie sposób pomówić o poglądy komunistyczne. Obdarcza się dziś Świerczewskiego epitetami w rodzaju: nieuk, pijak, brutal, nieudacznik.

Szermuje się twierdzeniem zaczerpniętym z publikacji trzech profesorów, że dowodzona przez Świerczewskiego 248. Dywizja Piechoty Armii Czerwonej została doszczętnie rozbita pod Wiaźmą przez Niemców i spośród 10 000 dowodzonych przez Waltera żołnierzy przeżyło... tylko pięciu, z nim włącznie⁶. I po takiej totalnej klęsce nie poszedł za to pod pluton egzekucyjny, a został nawet awansowany! Zapomniano jednak dodać, że pod Wiaźmą Niemcy wzięli w kocioł pół miliona żołnierzy rosyjskich, kilka dywizji (o czym uczciwie napisali cytowani profesorowie), doprowadzając do niewyobraźalnej masakry. Był to czas, kiedy niemiecki *Blitzkrieg* miażdżył Armię Czerwoną. Z dywizji dowodzonej przez Świerczewskiego przeżyło nie pięciu, a 681 żoł-



Wybitny polski rzeźbiarz Xawery Dunikowski (1875–1964), który w cyklu rzeźb *Głowy wawelskie* wyrzeźbił również Karola Świerczewskiego, na unikatowej fotografii wykonanej w Strzegomiu w 1963 roku. Ogród moich rodziców w Strzegomiu graniczył przez torowisko z halą w strzegomskich kamieniołomach, gdzie Dunikowski z asystentami rzeźbił postać żołnierza armii Berlinga i Świerczewskiego. Byłem świadkiem powstawania tej rzeźby jako uczeń szkoły podstawowej w Strzegomiu (zdjęcie ze zb. Stanisława Nicięji)

nierzy, z innych dywizji po ok. dwustu. Z niemieckiego okrążenia czerwoarmiści wychodzili małymi grupami i w jednej z takich grup był Świerczewski ze swoim jedynym bratem – Maksymilianem, który jednak zginął, bo tylko pięciu z tej grupy miało szczęście wyjść z tego piekła po huraganowym ataku niemieckiego lotnictwa i artylerii⁷.

5 D. Mękarśka, *Pijak, zbrodniarz, nieudacznik, oto cała prawda o Walterze*, „Nowiny.pl”, 6 V 2012; M. Pawlak, *Nie kłaniał się kulom, bo był pijany*, „Retro” 2016, nr 11.

6 G. Grzelak, W. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko polskie na froncie wschodnim 1943-1945*, Warszawa 2003, s. 270.

7 F. Kusiak, dz. cyt., s. 26. Tam też informacja, że Karol Świerczewski jako generał dostał od matki polecenie, aby zaopiekował się młodszym bratem – Maksymilianem. I starał się to polecenie wykonać. Widząc na własne oczy śmierć Maksymiliana, nie mógł później dość długo dojść do siebie.



Mogiła gen. Karola Świerczewskiego na Powązkach Wojskowych (fot. Wikimapia)

Tego typu publicystyczne rewelacje, że z 10 000 żołnierzy Świerczewskiego przeżyło tylko pięciu, są tyle warte, co poprzednie stwierdzenia, że Świerczewski był tak bohaterski, że nawet kulom się nie kłaniał. W 1947 r. okazało się, że wystarczyły, pod Baligrodem, dwie kule, żeby się śmiertelnie pokłonił. Klasyczny brak umiaru z jednej i drugiej strony.

Jeden z płodnych publicystów z tytułem naukowym, charakteryzując w ważnym tygodniku politycznym Świerczewskiego *jako bożyszcze komunistów*, tak przedstawił jego wizerunek: *Generał był przysadzisty i barczysty. Miał byczy kark, łapska jak kotlety i łysą czaszkę. Zapuchnięte oczy. Mięsiasta, pokryta fiołkowymi żyłkami twarz była czerwona jak burak. Gdy szukał schronienia za leżącymi przy drodze balami drzewa, chwiały się na nogach. Ciągle był pod wpływem alkoholu*⁸. To jest już poważna literatu-

ra. Może nawet konkurować z dziełem noblisty Hemingwaya.

Czerwona farba zalewa rozum

Skala nienawiści do Świerczewskiego nabrała już takich wymiarów, że polski historyk, utalentowany, sugestywny publicysta, w 75. rocznicę zabicia Świerczewskiego przez banderowców pod Baligrodem nie ukrywał specjalnie satysfakcji, że w Polsce „partyzanci” ukraińscy zabili dwa lata po wojnie polskiego ówczesnego wiceministra obrony narodowej⁹. Artykuł ten ilustrowany jest zdjęciem zabitego Świerczewskiego leżącego na zmieszonym z błotem śniegu z otwartymi ustami. Wszystko na sprzedaż – żadnej intymności.

Powyższa charakterystyka Świerczewskiego ukazała się w wielce pochlebnej recenzji książki Krzysztofa Po-

8 P. Zychowicz, *Trzy kule dla „Waltera”*, „Do Rzeczy”, 9 I 2022, nr 1, s. 74.

9 Tamże, s. 76.



Rys. Leszek Oldak

taczały. Publikacja ta ma odpychającą okładkę: przedstawia popiersie Świerczewskiego (dłuta Franciszka Strynkiewicza – rektora warszawskiej ASP) oblane czerwoną farbą¹⁰.

W tej reporterskiej książce Krzysztof Potaczała przedstawia fenomen kultu Świerczewskiego w czasach PRL

i formy likwidacji tego kultu w III RP. Jest tam wstrząsający fragment mówiący o rozbieraniu mającego kilka metrów wysokości pomnika Świerczewskiego w Jabłonkach pod Baligrodem. Operacja ta, ze względu na rozmiar monumentu, trwała aż cztery dni. Samego orła piastowskiego górującego nad pomnikiem odbijano przez cztery godziny przy użyciu palnika, podnośników i ciężkiego sprzętu. Demontaż monumentu, mimo wielkiego wówczas mrozu (był zimny marzec), obserwowano wielu fo-

¹⁰ K. Potaczała, *Świerczewski. Śmierć i kult bożyszczka komunizmu*, Warszawa 2021, ss. 263.

reporterów oraz milczący tłum ludzi. Wcześniej wielu z nich protestowało, twierdząc, iż należy tę stojącą na odłudziu pamiątkę zostawić. Nadaremno. Obecnie w tym miejscu nie ma śladu po pomniku ani żadnej informacji o zabójstwie, które wówczas wstrząsnęło Polską i przyspieszyło proces likwidacji kryjących się po bieszczadzkich lasach i mordujących tamtejszą ludność oddziałach UPA. Brzemieniem następstwem tego zabójstwa była Akcja Wisła. Gdyby wówczas nie zdecydowano się na siłowe rozdzielanie polskiej i ukraińskiej ludności w Bieszczadach, krew mogłaby się tam łać przez całe lata. Do niedawna jeszcze w Bieszczadach odkrywano bunkry i korytarze sieci podziemnych kryjówek banderowców.

Autor reporterskiej książki o *kulcie bożyszczka komunizmu* w PRL i niszczeniu tego kultu w III RP, starając się o pewien obiektywizm, korzystał z różnorodnej literatury, którą zamieścił w bibliografii tej publikacji. Jest tam wiele przypadkowych, czasem niepoważnych czy wręcz groteskowych pozycji, a nie ma najważniejszej książki biograficznej o Świerczewskim. Nie wiem, jak to tłumaczyć – brakiem rozeznania, ignorancją, czy też faktem, że książka prof. Franciszka Kusiaka *Generał Karol Świerczewski Walter – życie po życiu 1897–1947–2017* wyszła w nikłym nakładzie i została przez recenzentów przemilczana? A jest to rzetelna monografia, starająca się precyzyjnie i bez demagogii odpowiedzieć na zasadnicze pytania: kim był Świerczewski, jakie miał wykształcenie, jak pojmował polskość i żołnierski fach, jak zapisał się we wspomnieniach otaczających go za życia ludzi. Pomijanie twardej faktografii zgromadzonej w monografii prof. Franciszka Kusiaka niewątpliwie eliminuje poważny dialog o historii polskiej wojskowości w pierwszej połowie XX wieku.

Wśród wielu wątków, które analizuje profesor Kusiak, jest bardzo istotny rozdział o kapelanach wojskowych armii Berlinga i Świerczewskiego, ukazujący problem religijności żołnierzy i stosunek do niej gen. Waltera. Jest tam m.in. wypowiedź przyjaciela kard. Stefana Wyszyńskiego i papieża Jana Pawła II – Tadeusza Fedorowicza (1907–2002) – kapelana armii Berlinga. Świerczewski – wspominał Fedorowicz – *to był dziwny Polak, zapewne przekonał lewicowców, może komunistycznych, ale czysty, rzetelny człowiek, doskonale dowódca*. (...) Mówił czystą polszczyzną, *zupełnie bez ruskiego nalotu*! Jakże to inna opinia od tych, których pełno jest w artykułach lustracyjnych dotyczących Świerczewskiego.

¹¹ T. Fedorowicz, *Drogi opatrności*, Lublin 2007, s. 123; F. Kusiak, dz.cyt., s. 66, 154.

Odbijanie się od ściany do ściany, nieumiejętność zachowania umiaru w gloryfikacji, wynoszeniu na piedestał albo w potępianiu i strącaniu z cokołów postaci historycznych, swoista tandeta patriotyczna, czyli przesładanie albo oczernianie w edukacji narodowej postaci historycznych staje się powoli polską specjalnością. Irracjonalny podział w polskiej publicystyce historycznej oraz w nowej narracji szkolnej i telewizyjnej nabiera częstokroć monstrualnych rozmiarów. Można napisać i powiedzieć o człowieku wszystko, zrobić z bohatera zdrajcę i mordercę, a ze zdrajcy absolutnej szlachetności bohatera, na starym cokole postawić nową, aktualną politycznie figurę i jeszcze przy tym niejednokrotnie zdobyć tytuł naukowy na uczelni. Ryszard Kapuściński, ku któremu – u schyłku jego życia – wyciągnięto już macki lustracyjne, w jednym ze swych ostatnich tekstów napisał: *Najczęściej stosowaną operacją wobec przeszłości, wobec historii jest zabieg redukcji. Obraz zostaje ogołocony z wszystkich półcieni i odcieni, z całego bogactwa kolorów zostaje tylko biel i czerń, bezwzględny kontrast. Panuje klimat walki. Ludzie to albo herosi, albo zdrajcy*¹².

Jak to zatrzymać? Jak nie wplatać historii narodowej sprzed ponad pół wieku w ciągle rozliczenia polityczne i nie szukać w niej podglebia do podziałów i potępień aktualnych politycznie. Jak wyjść z tej idiotycznej kwadratury koła i dylematów w rodzaju: kto lepiej służył Polsce – żołnierz wyklęty, żołnierz Andersa czy żołnierz Berlinga i Świerczewskiego? Która armia jest ważniejsza – ta idąca ze wschodu czy ta z zachodu? Mało jest państw, w których historia tak często bywa zatruwana językiem nienawiści i brakiem tolerancji oraz służy jako pałka do walki politycznej i zohydzenia przeciwnika. Rusofobia w przypadku Świerczewskiego wielu politykom i publicystom tak już zatruła rozum, że odebrała im zdolność logicznego myślenia i przyzwoitość. Jak w tej sytuacji ma znaleźć się czytelnik – normalny Polak, który szuka w historii mądrości życiowej, sprawiedliwości, drogowskazów przy wyborach dróg politycznych czy też wzorców kulturowo-obyczajowych.

W artykułach i książkach o Świerczewskim prawie nie występuje wątek, który wcześniej opisałem – o kontaktach ks. Remigiusza Kranca ze Świerczewskim.

Stanisław S. Nicieja

¹² R. Kapuściński, *Lapidarium III*, Warszawa 2009, s. 194-195.

WKRÓTCE ŚWIĘTO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Honory dla wybitnych humanistów

10 marca br. będziemy obchodzić kolejne, jubileuszowe święto Uniwersytetu Opolskiego, uczelni, która powstała w 1994 r. w wyniku połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich (założonej w 1950 r. we Wrocławiu i przeniesionej w 1954 r. do Opola) oraz opolskiej filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Nysie, bazującej na kilkudziesięcioletnich doświadczeniach nyskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Zgodnie z wieloletnią tradycją w tym właśnie dniu, w rocznicę podpisania ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego (10 marca 1994 r.), społeczność akademicka naszej uczelni obdarza godnością doktora honorowego osobę, którą uznaje za wyjątkową, godną tego tytułu. W tym roku senatorowie Uniwersytetu Opolskiego zdecydowali o przyznaniu tytułów doktorów *honoris causa* dwojgu profesorom: prof. dr hab. Janie Hoffmannowej i prof. dr hab. Julianowi Kornhauserowi.

Sylwetki profesorów przybliżają w swoich tekstach autorzy opinii o ich dorobku (fragmenty opinii poniżej; tytuły pochodzą od Redakcji).

(b)



Studenci Wydziału Filologicznego na zdjęciu z tegorocznego kalendarza Uniwersytetu Opolskiego (autor: Sylwester Koral)

MARIAN KISIEL

„PODZIWIAM GWAŁTOWNOŚĆ JEGO WYOBRAŹNI”

(fragmenty opinii o dorobku prof. dr. hab. Juliana Kornhausera)



Julian Kornhauser, lata 80. XX wieku

Julian Kornhauser – wybitny poeta, znakomity prozaik, pełen empatii eseista i charyzmatyczny uczony – jest depozytariuszem idei, tradycji i tajemnicy. Od początku swojej twórczości literackiej doceniany, choć może nie zawsze tak, jak by się chciało, jest dzisiaj jednym z ostatnich przedstawicieli *Pokolenia 68*, tak ważnego dla polskiej i europejskiej tożsamości narodowej i kulturowej. Urodzony rok po wojnie, z matki Ślązaczki i ojca Żyda, emocjonalnie włączony w przestrzeń dwóch miast: Głiwic i Krakowa, wyraża pragnienie łączenia języków i kultur, zwłaszcza kultur mniejszych, które, przenikając się, współtworzą portret mieszkańca Starego Świata. Jest jednocześnie Kornhauser, dziecko tużpowojenne, któremu zaoszczędzone zostało traumatyczne doświadczenie Zagłady, wyrazicielem tego przeświadczenia, jakie zawarł w mocnym zdaniu Leonard Neuger: *tak jak holocaust był momentem różnicy losu, był odnajdywaniem*

symboli podziału, tak 1968 rok to był początek doświadczonej wspólnoty losu.

Słowo *wspólnota* jest dla Juliana Kornhausera niezwykle zobowiązujące. Jego świadoma młodość przypadła na czas kolejnej próby rozerwania wielonarodowego łańcucha i budowania zrębów społeczeństwa jednonarodowego. To zawsze jest groźne, ponieważ budzi demony nacjonalizmu. Młody poeta, student slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierujący swoje spojrzenie ku wielojęzycznej Jugosławii, pragnął zapewne oderwać się od tego, co unifikujące, odnaleźć się w świecie mówiących i odczuwających inaczej. *Inaczej*, czyli *domowo*, więc również w obrębie – przez stulecia zachowywanych – idei, tradycji i tajemnic.

Pokolenie 68 wykreowało szczególnie system mitów i ocen. Przez lata krytycy powtarzali te same opinie, nie zawsze prawdziwe i sprawiedliwe. Utrwaliło się przeko-



Prof. Julian Kornhauser

nie o ich nienaruszalności. Mówiono o dwóch, jakby innych nie było, dykcjach, programach czy postulatach, które podejmowały kwestie etycznej odpowiedzialności i estetycznej uczciwości. Sprowadzono entuzjazm literackiego buntu do opozycji poezji lingwistycznej (grupa poznańska: Stanisław Barańczak i Ryszard Krynicki) i poezji mówiącej wprost (grupa krakowska: Julian Kornhauser i Adam Zagajewski). Dzisiaj wiemy, że szło o to samo: mówić wprost bądź redundantną aluzyjnością o Polsce Ludowej, która chciała zrzucić pęta niewoli, ale dobrze jej było trwać w oparach konformizmu.

Po pewnym czasie mogliśmy zauważyć, że kwartet został okrojony do tercetu. Nazwisko Juliana Kornhausera zaczęło znikać z krytycznoliterackich wyliczeń, choć nie było ku temu powodu. Ale korektorka wieczna jest sprawiedliwa. Dzisiaj sytuacja się odwróciła, a tych, których hołubiono, trzeba byłoby na nowo poddać nie tylko krytycznemu – ale co ważniejsze – czytelnictwu sprawdzianowi. Takie sprawdziany nie pokrywają się z wcześniejszymi ustaleniami. Utwór literacki, jak słusznie pisał

Hans Robert Jauss, mości się w swojej historyczności i musi sytuować się w horyzoncie czytelnicznych oczekiwań.

Omijając historycznoliterackie rozterki, przypomnieć może trzeba, że w owym kwartecie Julian Kornhauser zajmował poezję dominującą. Podobnie jak Stanisław Barańczak był buńczuczny i niejednokrotnie złośliwy, z pewnością nie przypominał zawstydzonego oblicza Zagajewskiego czy wewnętrznie skupionej twarzy Krynickiego. Pisał o poezji sobie współczesnej i mierzył się z doświadczeniami awangardy XX-wiecznej, którą uznawał za alternatywę dla zaprzęskiej wrażliwości. Z tego przekonania zrodziły się jego liczne szkice i eseje, poświęcone poezji zrywającej z tradycyjną notacją, zmierzającej w stronę sygnalizmu, wizualizmu, konkretyzmu. Te ekscentryczne formy wyrazu nigdy nie zdominowały przestrzeni literackich ekspresji XX w, lecz bez ich obecności niepodobna sobie wyobrazić przyszłości poezji.

Jako zwolennik awangardy, Kornhauser stanął po stronie poezji zmiennych racji. Gdy inni z jego pokolenia patrzyli w kierunku Czesława Miłosza czy Zbigniewa Herberta, on wybrał trudniejszą, w latach 70. i 80. poprzedniego stulecia wcale nieoczywistą, drogę rozmyślań nad wierszem i jego usytuowaniem w kulturze słowa. Stanął przy Tadeuszu Różewiczu, przy jego wątpliwości, na ile poeta może wziąć odpowiedzialność za świat, będąc rzecznikiem niegotowych form, stale wątpięcym, rezygnującym z heroicznej moralistyki na rzecz pytań egzystencjalnie otwartych.

Wiersz Kornhausera [...] zmierza do zaniku, zaistniał, aby być przez-kazem postawy milczącej – napisał swego czasu Adrian Gień. Ta znakomita obserwacja kieruje nas w stronę tego, co jednocześnie wysłowione i nieujęte, wypowiedziane i przemilczane. Antynomia litery i głoski, zapisanego i wygłoszonego, tak ważna dla naszej kultury po II wojnie światowej, jest zarazem usilną potrzebą zmierzenia się z polskim podmiotem poromantycznym, który – nowotworowo – jątrzy naszą świadomość i stale każe zajmować wobec niego postawę nieufną.

Autor *Światła wewnętrznego* jest poetą krytycznym. Doskonale zrozumiał mechanizmy tworzenia, potrafił rozpoznać różnice między generacjami, nie dał się nabrać na programowe starcia. To, co jest elementem strategii twórczej, nigdy go (poza fazą wstępną) nie interesowało. Kiedy pisał o *stosunku do języka, stylizacji i literatury jako rezerwuaru chwytów*, to w takim – technicznym – podejściu do poezji nie upatrywał mądrości wyboru, ale takty-

ki. Poeci często walczą z poprzednikami i następcami, ale istotą ich obecności jest ustawiczne dążenie do takiego wyrażenia swojej myśli, by mogła trwać mimo pamięci poprzedników i następców.

Kornhauser zaczynał od hiperboli. Intensyfikował swoje doświadczenia, pokazywał rzeczywistość w jej niezwykłych spiętrzeniach. Potem stał się poetą elipsy, ważył słowa, nawet dziwił się, że stać go na ostrość stanowisk, niezgodę, bunt wobec czegoś, co nie powinno nas tak naprawdę obchodzić. Przełożyło się to na odrzucenie frazy narracyjnej, głośnej, krzykliwej i przyjęcie – zdążającej ku milczeniu – frazy pauzalnej. Chodzi o przejście od gwarnej codzienności do prywatnej, intymnej, wstydliwej i dyskretnej egzystencji. Tak to ujął w wierszu *Druka strona*:

*pisać wiersz i nie myśleć
pisać wiersz i patrzeć
dotykać liści wachać słońce
pisać wyłączać się
nasłuchiwać bicia serca
przeskakiwać na drugą stronę
gdyby jej nie było
stworzyć ją*

Trudno jest opisywać tak bogatą twórczość. Wielość podejmowanych przez twórcę ról zawsze rodzi obawę, że nie uda się nadać którejś z nich odpowiedniego znaczenia. Nie zawsze tak samo wpływamy na świadomość czytelnicy, będąc poetami, prozaikami, krytykami. Jest w tym może sens większy, ponieważ niestosownością byłoby oczekiwać uwielbienia za każdy przejaw naszej obecności w życiu. Dlatego pisząc o Julianie Kornhauserze, autorze o niekwestionowanej od półwiecza pozycji w polskiej kulturze, jestem w wielkiej konfuzji, że nie mogę każdego ze swoich zdań opatrzyć kwantyfikatorem wdzięczności. Inna rzecz, czy Poeta życzyłby sobie takiego kadzidła?

Proszę pozwolić, że naruszę teraz porządek opinii osobistym wspomnieniem. Musiało to być w roku poprzedzającym lub tym samym, kiedy Poetę – mówiąc za Hiobem i Kochanowskim – Pańska ręka dotknęła. Prowadziłem z nim rozmowę, Julian Kornhauser wracał zmęczony z Opola, zatrzymał się w Katowicach w Górnośląskim Towarzystwie Literackim. Poprosił, aby spotkanie było krótkie, pewnie nie liczył na to, że coś nieoczekiwanego może go spotkać w miejscu, w którym nie był od

tak dawna. A potem nie chciał odjechać, siedział, rozmawiał, prawie wszyscy się rozeszli, odprowadziłem go na pociąg o późnej godzinie. Był szczęśliwy. Nie dlatego, że spotkał się z czytelnikami. Był szczęśliwy ze spotkania, które – normalne, ludzkie, niepretensjonalne – pokazało, że można mówić o tym, co łączy, a nie różnicuje.

Każdy, kto pisze o literaturze, pisze literaturę, pragnie takich zwykłych spotkań. Czytając dzieła zebrane Juliana Kornhausera, cztery tomy poezji, prozy i krytyki, ja – człowiek sześćdziesięcioletni – przemierzyłem historię swojego życia i historię literatury, jaką wykładam studentom. W szybkim skrócie doświadczyłem radości lektury: w pięknie wiersza (od buntu do afirmacji, od śmiechu do smutku), w mądrej debacie nad kształtem współczesnej poezji, w niezgodzie na łatwe kompromisy, a wreszcie w rozsądku nad ocalaniem kultur języków mniejszych. Języków, czyli tożsamości, obecności, istnienia. I mógłbym powtórzyć za Adamem Zagajewskim, że *podziwiam gwałtowność jego wyobraźni*. I odkrywam to jeszcze: *Poeta jest rewolucjonistą, lektor awangardowej poezji zamienia się nieomal w konserwatystę*.

Są to twórcze sprzeczności, którymi żywi się każda wielka osobowość. Bez nich nie ma ruchu myśli, nie ma tej kreatywnej siły, która tworzy światy, a niejednokrotnie podważa ich fundamenty. Kornhauser doskonale ujął to w symbiotycznej formule *niezmienniej zmienności*, która zarówno jest przypomnieniem prawideł życia, jak też konstruowaniem rzeczywistości mitycznej. Zbigniew Bieńkowski, jeden z najoryginalniejszych przedstawicieli polskiej awangardy XX-wiecznej, napisał: *poezja nie ufająca sobie, poezja wątpięca w siebie jest najbardziej poezją*. Nie można dokładniej spointować połowę wieku trwającej twórczości autora *Stanu wyjątkowego* – również prozaika i krytyka, przede wszystkim jednak poety.

Doktorat honorowy przyznany przez Uniwersytet Opolski Julianowi Kornhauserowi, jest oddaniem mu sprawiedliwości, bo tyle lat dążył on drogą mądrej wiedzy do zbliżania ludzi i narodów, a swoją twórczością starał się uczulić czytającą publiczność na słowo wrażliwe. Jesteśmy dumni, że w naszym humanistycznym gronie jest tak piękna postać.

ANDRZEJ ZAWADA

POETA, PISARZ, CZŁOWIEK UNIWERSYTETU (fragmenty opinii o dorobku prof. dr. hab. Juliana Kornhausera)

Dorobek naukowy prof. Juliana Kornhausera jest obszerny i powszechnie znany w krajowym i zagranicznym środowisku slawistycznym. Literaturze południowo-słowiańskiej uczony poświęcił osiem książek; pierwsza, *Od mitu do konkretności. Modernizm i awangarda w poezji chorwackiej*, ukazała się w 1978 r., po niej nastąpiły kolejne syntezy, jak *Sygnalizm – propozycja serbskiej poezji eksperymentalnej* (1981, przekład serbski 1998), tom *Współczesna poezja jugosłowiańska (1941–1970)* (1980) czy *Literatury zachodnio- i południowosłowiańskie XX wieku w ujęciu porównawczym* (1994). Nie wymienię tu wszystkich pozostałych publikacji slawistycznych, by nie przekształcić tego omówienia w bibliografię profesora, wspomnę jednak o znamienym dla jego prac dążeniu do ujęć zarówno analitycznych, jak syntetycznych i porównawczych. Jako wybrane przykłady przypomnijmy choćby tom pt. *Wątki polskie we współczesnej literaturze serbskiej i chorwackiej* (1993) czy wszechstronną prezentację zagadnienia tożsamości kulturowej w studium pod tytułem *Świadomość regionalna i mit odrębności* (2001), którego diagnozy nadal nie tracą aktualności nie tylko w odniesieniu do kultury Słowian Południowych. Prace prof. Juliana Kornhausera wniosły istotny, można powiedzieć fundamentalny wkład do badań XX-wiecznej literatury i kultury południowych Słowian.

Dogłębną znajomość literatury południowosłowiańskiej znalazła wyraz, poza pracami naukowymi, w przekładach XX-wiecznej poezji serbskiej i chorwackiej. Pomiedzy rokiem 1977 a 1996 ukazało się sześć tomów przekładów poetyckich autorstwa profesora. Marko Ristić, Dušan Matić, Slavko Mihalić oraz Josip Osti otrzymali polskie edycje swych wierszy, ponadto w przekładzie i pod redakcją Juliana Kornhausera ukazały się dwie antologie: *Tragarze zdań. Antologia młodej poezji serbskiej* (1983) oraz *Lament nad Sarajewem. Siedmiu poetów z Bośni: Antologia poezji bośniackiej* (1996).

Literaturoznawcze i literackie kompetencje prof. Juliana Kornhausera są nierozdzielne; stanowią jedność widoczną w swobodnym posługiwaniu się szeroką gamą gatunków piśmiennictwa, od literaturoznawczych poprzez krytykę literacką, esej, recenzję, felieton, polemikę do *stricte* literackich, jak wiersz, poemat, proza poetycka, przekład poetycki, wreszcie powieść. Julian Kornhauser jest człowiekiem literatury w uniwersalnym rozumieniu,

zapoczątkowanym w starożytności i żywym zarówno w wiekach poprzednich, jak dzisiaj.

Formalnie wykształcony jako slawista, oddany promotor oraz przyjaciel literatury i kultury południowych Słowian, jest również Julian Kornhauser wybitnym znawcą i komentatorem współczesnej literatury polskiej. Od kilkudziesięciu lat systematycznie czyta i opisuje rzeczywistość literacką, analizuje ją z dociekliwością wszechstronnego humanisty. Jego dorobek publikowany – jeszcze nie znamy wszystkich tekstów krytycznych – imponuje rozległością zakresu tematycznego, precyzją metodologiczną i oryginalnością.

Debiutancka książka krytycznoliteracka napisana wspólnie z Adamem Zagajewskim, ogłoszona w 1974 r. pod maksymalistycznym i wyzywającym tytułem *Świat nie przedstawiony*, zainicjowała najgłośniejszą i najbardziej zasadniczą od 1945 r. polemikę literacką. Sformułowany w tym tomie literacki program Nowej Fali stał się, wraz z manifestami Stanisława Barańczaka, przyczyną licznych dyskusji i fermentu w świadomości literackiej, a w konsekwencji stał się istotnym elementem wyrazistych wyborów ideowych i politycznych – przykładem głośny *List 59* i powstanie pisma „Zapis”, w czym udział wzięli obaj autorzy tej książki.

Kolejne publikacje książkowe Juliana Kornhausera o polskiej współczesnej literaturze – *Światło wewnętrzne* (1984), *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce* (1995), studium o poezji Zbigniewa Herberta *Uśmiech Sfinksy* (2001), *Poezja i codzienność* (2003) – niezmiennie wywoływały zainteresowanie i były przyjmowane jako istotny udział w kształtowaniu i ocenie współczesności.

Krytyczny i historycznoliteracki ogląd twórczości i życia literackiego, prowadzony przez Juliana Kornhausera od lat 60. do niemal końca pierwszej dekady wieku XXI, jest zasadniczy, a zarazem konkretny. Analizy krytyka zawierają cenne diagnozy i odkrywcze spostrzeżenia. Ich istotnym składnikiem jest sugestywny i obiektywny obraz przemian zachodzących w polszczyźnie literackiej, postrzeganych jako – cytuję – „powolna banalizacja, często brutalizacja języka, który nie jest już nośnikiem moralnych wartości, lecz zwykłym medium, przekazującym dany stan rzeczy” (*Poezja i codzienność*).

Dla Juliana Kornhausera wypowiedź literacka jest dziełem sztuki, a zatem obowiązuje ją metaforyczna i refleksyjna nadwyżka znaczeniowa. Ten wymóg stał się

sednem literackiego programu zarysowanego w *Świecie nie przedstawionym* i niezmiennie obecny jest w całej twórczości tego pisarza i uczonego. Twórczości, jak wiemy, obfitej i wszechstronnej – proza literacka profesora obejmuje nie tylko takie odmiany jak krytyka i esej – Julian Kornhauser jest również autorem dwu powieści, *Kilka chwil* (1975) oraz *Strzępiciel idei* (1980), a także autobiograficznej opowieści pod tytułem *Dom, sen i gry dziecięce*. Postulat realizmu wiązał się z poszukiwaniem możliwie pojemnych i efektywnych form wypowiedzi.

Należy do nich poezja i to ona niezmiennie jest stałym i najważniejszym rodzajem mowy. 15 tomów poetyckich ogłoszonych w latach 1972–2015 oraz *Wiersze zebrane* opublikowane w roku 2016 tworzą osobny rozdział w historii polskiej literatury drugiej połowy XX w. i przełomu tysiącleci. Twórczość poetycka Juliana Kornhausera wzbudzała zainteresowanie od początku, od zbioru *Nastanie święto i dla leniuchów* (1972), a kolejny tomik, *W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów*, stał się głośną publikacją (1973). Towarzyszył jej swoisty suplement, jakim było *Zabójstwo*, powielany chałupniczo zeszycik wierszy zdjętych przez cenzurę. Była to jedna z pierwszych literackich edycji podziemnych, z których wkrótce powstał tak zwany drugi obieg. W roku 1975 poeta był sygnatariuszem *Listu 59*, protestu intelektualistów przeciw zmianom w konstytucji PRL, publikował w obiegu poza cenzurą, utrzymywał kontakty z KOR-em, został internowany po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981. Podobnie jak jego przyjaciele i koledzy z pokolenia '68, Julian Kornhauser nie oddziela swych powinności literackich od obywatelskich.

Książki poetyckie prof. Kornhausera ukazały się w przekładach na język angielski, niemiecki, węgierski, bułgarski, chorwacki i serbski. Jego poezja prezentowana była w wielu antologiach i nagradzana. Wśród wyróżnień, jakie otrzymał Julian Kornhauser, wymienimy Nagrodę Fundacji im. Kościelskich (1975), Nagrodę im. Andrzeja Bursy (1981), Europejską Nagrodę Literacką (1989), a także Nagrodę Stowarzyszenia Tłumaczy Polskiej (1997). W 2016 roku poeta odebrał Wrocławską Nagrodę Poetycką Silesius za całokształt twórczości oraz węgierską Międzynarodową Nagrodę Poetycką Białoniu.

Ten konsekwentny poeta i znany pisarz jest równie oddanym człowiekiem uniwersytetu jako nauczyciel, opiekun i mistrz. Z właściwym sobie uspołecznieniem

podejmował prace na rzecz uczelni: był wicedyrektorem i dyrektorem (1993–2002) Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownikiem Zakładu Literatur Słowiańskich, kierownikiem Katedry Filologii Chorwackiej, Serbskiej i Słoweńskiej (1997–2010).

Pracował w kilku Komisjach PAN i PAU, był wiceprzewodniczącym Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, należał do Komitetu Słowianoznawstwa PAN. Od 2001 r. redagował „Pamiętnik Słowiański”. Zasiadał w Senacie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierował Studiami Doktoranckimi na Wydziale Filologicznym UJ. W latach 2002–2005 prof. Kornhauser związał się również z Uniwersytetem Opolskim i kierował w nim Katedrą Slawistyki w Instytucie Filologii Polskiej. Był również promotorem rozpraw doktorskich, zarówno slawistycznych, jak polonistycznych.

Nie stronił od prac na rzecz środowiska literackiego, kultury polskiej i związków międzynarodowych, był – na przykład – jurorem Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus. Jest członkiem PEN Clubu.

Przeżyty w 2008 r. krwotoczny udar mózgu uniemożliwił Profesorowi dalszą pracę zawodową i literacką. Po kilku latach milczenia, w 2015 r., opublikował dwa nowe wiersze.

W 2016 r. wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu publikacją *Wierszy zebranych* rozpoczęło edycję dzieł literackich Juliana Kornhausera. Ukazały się kolejne tomy: *Proza zebrana* (2017), *Krytyka zebrana* tom I (2018). Dalsze i rozproszone prace krytyczne ukażą się w tomie drugim. Opublikowano też imponującą antologię prac o twórczości poety *Rzeczy do nazwania. Wokół Kornhausera* (2016), zawierającą eseje i szkice ponad 90 krytyków i pisarzy. W roku 2020 ukazał się wybór wierszy pt. *Pokrzywa i olchy* dokonany przez dziewięć poetów młodszego pokolenia i zawierający ich eseistyczne komentarze.

Czytane od nowa wiersze i eseje Juliana Kornhausera, niejednokrotnie bardzo znane, odsłaniają nowe znaczenia, kolejne warstwy sensów, coraz bardziej uniwersalnych. Uderza plastyczna, realistyczna obrazowość tej poezji, a jednocześnie swoista trójwymiarowość wiersza, aktualność i otwarcie na czas ponadhistoryczny, po prostu uniwersalność w jej złożoności, w emocjonalnej niejednoznaczności i poznawczej paradoksalności.

Cieszy widoczny renesans poezji Juliana Kornhausera. Cieszy odkrycie tej poezji przez młodą generację poetów i czytelników, podjęcie ciągłości myśli i obrazu.

OLGA ORGOŃOVÁ

PEDAGOŻKA, KOMUNIKATYWNA ERUDYTKA (fragmenty opinii o dorobku naukowym prof. dr. hab. Jany Hoffmannovej)



Prof. Jana Hoffmannová

Prof. dr. hab. Jana Hoffmannová urodziła się w 1950 r. w Pradze. W latach 1968–1973 odbyła dwukierunkowe studia z zakresu bohemistyki i historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze. Po pomyślnym ukończeniu studiów została zatrudniona w Instytucie Języka Czeskiego ówczesnej Czechosłowackiej Akademii Nauk, z którym związała całe swoje życie zawodowe. Tam też ukształtowała się jej osobowość naukowa jako czołowej czesko-słowackiej, ściślej mówiąc, słowiańskiej lingwistki. Od lat 90. XX w. pracuje w jednostce Akademii Nauk Republiki Czeskiej, która obecnie nosi nazwę Zakładu Stylistyki i Socjolingwistyki, wykładając także na kilku czeskich uniwersytetach i przekazując młodemu pokoleniu swoją wiedzę i doświadczenie.

W latach 2003–2018 pracowała jako nauczyciel akademicki w Instytucie Translatoryki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze, wykładając stylistykę

i lingwistykę tekstu, co znalazło odzwierciedlenie w kilku jej publikacjach. W swojej działalności dydaktycznej dała się poznać nie tylko jako wybitny i ceniony nauczyciel akademicki, ale także jako współautorka wielu podręczników akademickich.

Jana Hoffmannová potrafiła z powodzeniem nie tylko zaadaptować nowoczesne teorie lingwistyczne na potrzeby edukacji akademickiej, ale także zaszcześcić je na grunt nauczania w szkole podstawowej i średniej. W ostatniej dekadzie XX w. i w pierwszej dekadzie wieku XXI brała udział w przygotowaniu cyklu sześciu podręczników dla szkół podstawowych i średnich, brała udział w przygotowaniu kolejnych wieloautorskich prac dydaktycznych, np. zeszytu ćwiczeń dla szkół podstawowych opracowanego wraz z wieloletnią współpracownicą Olgą Müllerovou czy cyklu podręczników opracowanego w zespole poszerzonym o jej męża. Jej publikacja dydaktyczna (ponownie we współautorstwie z mężem), świadcząca o erudycji i bogatym doświadczeniu pedagogicznym, pojawiła się także na słowackim rynku wydawniczym: B. Hoffmann, J. Hoffmannová, *Český jazyk, česká a světová literatura (pro maturanty a zájemce o studium na vysokých školách)* (Nitra: Enigma 2008).

Teksty dydaktyczne Jany Hoffmannovej, jak również jej doświadczenie pedagogiczne to swoisty efekt synergiczny wynikający z przyjaznego dla odbiorcy stylu wypowiedzi autorki przejawiającego się we wszystkich jej publikacjach, nie tylko tych o charakterze dydaktycznym. Jej teksty naukowe bowiem są postrzegane jako spójne, profesjonalnie erudycyjne, a jednocześnie przejrzyste pod względem treści, zrozumiałe i zajmujące, także dzięki odpowiednio dobranym, zróżnicowanym tematycznie tekstom ilustracyjnym oraz innym interesującym (tekstowym lub leksykalnym) danym empirycznym.

Po roku 2010 Jana Hoffmannová brała udział w pracach zespołowych w charakterze współautorki bądź redaktorki, przygotowując do druku znaczące wieloautorskie publikacje Instytutu Języka Czeskiego Akademii Nauk Republiki Czeskiej, np. *Mluvená čeština: hledání funkčního rozpětí* (2011) czy *Styl mediálních dialogů* (2013). W pierwszej z wymienionych publikacji Jana Hoffmannová napisała teksty o grzeczności językowej i dialogu, o segmentacji i strukturze tekstu mówionego, o kolo-kwializacji i dialogiczności. Chodzi tu o nowoczesne, pionierskie ujęcie aspektów komunikacji werbalnej. Na-

tomiast druga publikacja zawiera przeprowadzoną przez badaczkę analizę stylu tekstów mówionych – dialogów w telewizyjnych programach publicystycznych i rozrywkowych w oparciu o bogaty materiał z korpusu mówionego języka czeskiego. Autorka wykorzystuje tu m.in. narzędzia analizy konwersacyjnej, interpretuje sposoby wymiany replik dialogowych, odnosząc się równocześnie do konceptualizacji stylu konwersacyjnego. W powyższych pracach jawi się jako dojrzała badaczka, która potrafi w sposób naturalny połączyć instrumentarium stylistyczne z metodami pragmatyki językowej, a także z wiedzą z zakresu teorii argumentacji.

Jej konsekwentne zainteresowanie stylem (szczególnie wypowiedziami mówionymi) w połączeniu z doskonałym interdyscyplinarnym przygotowaniem merytorycznym zaowocowało opublikowaniem przez wydawnictwo Academia wieloautorskiej monografii *Stylistika mluvené a psané češtiny* (2016), w której pomieszczone zostały dwa obszernie rozdziały autorstwa uczoney na temat sfery komunikacji codziennej i sfery komunikacji literackiej. Przyjęta koncepcja pracy pozwoliła na zwrócenie szczególnej uwagi na fenomen tekstu mówionego (wprowadzonego już w samym tytule, i co symptomatyczne, na pierwszej pozycji, przed tekstem pisany), a także na związanie z tym dialogiczność, interakcyjność dialogu (z symetryczną lub asymetryczną pozycją uczestników dialogu) oraz na charakter środków wyrazu (językowych i pozajęzykowych, literackich i nieliterackich) stosowanych w procesie komunikacji. Wszystko to zaś jest powiązane z odniesieniami do innych dyscyplin naukowych, których nie można pominąć w kompleksowym ujęciu stylu wybranych sfer komunikacji.

Jana Hoffmannová znana jest również jako wierna uczestniczka takich cyklicznych wydarzeń naukowych, jak konferencje o komunikacji w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji, konferencje językoznawcze w Bratysławie czy konferencje stylistyczne w Opolu. Należy także do stałych współpracowników czasopisma „Stylistyka”, które regularnie ukazuje się od 1992 r. w Opolu. W ponad połowie numerów „Stylistyki” zostały opublikowane artykuły naukowe autorstwa uczoney, będące odzwierciedleniem wskazanych powyżej jej wysokich kompetencji badawczych, jak również popelnione przez nią recenzje nowych czeskich i polskich publikacji naukowych, a także artykuły jubileuszowe dotyczące wybitnych językoznawców.

Badaczka brała aktywny udział w ponad 150 konferencjach naukowych. Na uwagę zasługuje wzmianka o jej udziale w sześciu Międzynarodowych Kongresach Sławistów (Bratysława 1993, Kraków 1998, Lublana 2003, Ochryd 2008, Mińsk 2013, Belgrad 2018), w dziewięciu kongresach i obradach IADA (International Association for Dialogue Analysis): Bazylea 1992, Paryż 1994, Praga 1996, Erlangen 1997, Lugano 1998, Birmingham 1999, Bologna 2000, Salzburg 2003, Barcelona 2009), w 15 konferencjach stylistycznych w Polsce (Opole, Katowice, Łódź, Warszawa, Wałbrzych, Rzeszów, Racibórz, Lublin, Wrocław) czy w sześciu konferencjach organizowanych we współpracy z Komisją Stylistyczną Międzynarodowego Kongresu Sławistów (Opole, Moskwa, Graz, Banja Luka, Bratysława). Na rodzimym czeskim gruncie uczestniczyła także w dziesięciu interdyscyplinarnych konferencjach Instytutu Filozofii Akademii Nauk Republiki Czeskiej.

Jej działalność zawodowa obejmuje również pracę w radach redakcyjnych czasopism krajowych i zagranicznych. Współpracowała bądź współpracuje nadal z takimi renomowanymi zagranicznymi czasopismami, jak wspomniana „Stylistyka” (Opole, Polska – od 1992 r.), „Stil” (Belgrad, Serbia – od 2002 do 2013 r.), „Slavica Wratislaviensia” (Wrocław, Polska – od 2010 roku) czy „Aktualnye problemy stilistiki” (Moskwa, Rosja – od 2015 r.). Na rodzimym czeskim gruncie jest długoletnią członkinią rady redakcyjnej czołowego czasopisma językoznawczego „Slovo a slovesnost” (od 1990 r.), współpracuje też z czasopismem „Jazykové aktuality” (zastępczyni redaktora naczelnego od 1992 r.; członkini rady redakcyjnej rady od 2013 r.) oraz „Bohemica Olomucensia” (od 2019 roku).

Oprócz wspomnianej powyżej niezwykle bogatej i wszechstronnej działalności zawodowej pełniła jeszcze 14 różnych funkcji, w tym funkcję zastępczyni przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Języka Czeskiego Akademii Nauk Republiki Czeskiej (2002–2017), członkini Komitetu Wydawniczego Akademii Nauk Republiki Czeskiej (2013), członkini kilku rad agencji grantowych Republiki Czeskiej, przewodniczącej Komisji ds. Nadawania Stopni Naukowych DrSc. w dziedzinie język czeski (2006–2013).

BOŻENA WITOSZ

WNIKLIWA I CZUŁA INTERPRETATORKA (fragment opinii o dorobku prof. Jany Hoffmannovej)

Zainteresowania lingwistyczne Jany Hoffmannovej wykrystalizowały się podczas studiów na Uniwersytecie Karola w Pradze w latach 1968–1973. W czasie i miejscu, gdzie żyła i była kultywowana pamięć dokonania praskiej szkoły strukturalnej i gdzie wypracowane w jej ramach kanony stylistyki funkcjonalnej stały na mocnych podstawach.

Waga tradycji odcisnęła się mocno na naukowej postawie uczoney.

Jej niesłabnącym zaciekawieniem od wczesnych prac poczynawszy, cieszy się kategoria intertekstualności i sposób jej przejawiania się w różnych typach tekstów. Gdy przeglądałam listę utworów stanowiących egzemplifikację różnopościowych wstawek z planu *meta* do płaszczyzny narracji, to jedną jej cechą chciałabym zdecydowanie podkreślić. Znajdują się na niej utwory najnowsze, nierzadko pióra autorów nieznanymi jeszcze szerszej publiczności, które ukazały się na rynku wydawniczym zaledwie parę lat, a czasem kilkanaście miesięcy przed ich naukowym rozpoznaniem. Jana Hoffmannová bowiem już na początku swej drogi naukowej dała się poznać nie tylko jako wybijająca się językoznawczyni, ale osoba o wysokiej kompetencji kulturowej, z erudycją i wyczuciem poruszająca się w świecie literackich nowości. Cytaty, aluzje, parafrazy to tylko niektóre postaci intertekstów typowe dla postmodernistycznej prozy. Z czasem badaczka poszerza spektrum swych intertekstualnych penetracji o różnogatunkowe teksty medialne (debaty i dyskusje polityczne, rozmowy potoczne czy audycje telewizyjne w rodzaju *talk-show*). Odnajdując charakterystyczne dla rozmaitych gatunków wypowiedzi typy intertekstów, omawia równocześnie ich udział w budowaniu szaty stylistycznej. Wskazuje na powiązania intertekstualności z niektórymi zwłaszcza figurami i funkcjami wypowiedzi: grą, humorem, komizmem, ironią, parodią czy mistyfikacją. Ale też poddaje tę modną kategorię teoretycznej refleksji. Nie zadowolona się przyjmowanymi bezdyskusyjnie stanowiskiem, że odkrywanie relacji międzytekstowych zrodziło się na fali postmodernistycznego zwrotu. Postanawia sięgnąć głębiej i poszukać zakotwiczenia badań nad intertekstualnością w pracach wcześniejszych czeskich autorów (głównie Lubomira Doležela), zajmujących się postacią i rolą cudzej mowy w literackiej narracji. Próbuje nową kategorię relacjonować do opisywanych w pracy Doleže-

la *O stylu modernícké prozy* (1960) czynności reprodukcji i relacjonowania czyichś wypowiedzi w tekście literackim. Testuje te możliwości w odniesieniu do innych niż literackie rodzajów tekstów, zarówno pisanych, jak i mówionych. Wyniki pozwalają z jednej strony dystrybuować między te dwie odmiany czeszczyzny (mówioną i pisaną) typowe dla nich formy wprowadzania cudzego słowa, z drugiej – eksponują specyfikę dialogu mówionego, w którym przytaczanie czyichś wypowiedzi dalekie jest od typowego dla języka pisanego cytowania, a przybiera częściej postać parafrazy, referowania, relacjonowania. Stąd w opisie dialogu mówionego nie mają bezpośredniego zastosowania kategorie mowy zależnej, niezależnej i pozornie zależnej, którymi posługiwała się tradycyjna stylistyka.

Z czasem w orbicie jej dociekań naukowych pojawił się współczesny czeski język mówiony i zdołał zachować swą centralną pozycję parę dziesiątek lat. Ten długoletni okres studiów nad dialogiem mówionym to równocześnie czas intensywnych i ożywczych badań prowadzonych z zespołem najbliższych współpracowników, który tworzyli: Jan Koženský, Olga Müllerová, Eva Schneiderová, Alena Jaklova, Světa Čmjerková, Jiří Zeman. W analizach dialogu Hoffmannová będzie wykorzystywać swe dotychczasowe doświadczenie wyniesione z osiągnięć lingwistyki tekstu, ale także poszerzy repertuar stosowanych metod o analizę konwersacyjną, socjolingwistykę czy nurt badań nad dyskursem.

Autorkę i jej zespół zajmują „wielkie” kategorie, jak: funkcje, strategie komunikacyjne, konteksty kulturowe i sytuacyjne, ale też wyizolowane drobne komponenty i cechy, jak na przykład rytm wypowiedzi mówionych, składnia pytań, rola, jak je określa Hoffmannová, „małych słów”, które same nie są nośnikami znaczenia, ale pełnią niezbędną rolę w dialogu, służąc jego podtrzymaniu i przekazując nie wprost informacje o postawach interlokutorów. Wnikliwą obserwacją objęła tzw. dialogi instytucjonalne (w polskiej nomenklaturze częścię określane mianem oficjalnych). Co ciekawe, uczoną interesującą w podejmowanych próbach typologii dialogu stany pośrednie, teksty, które mieszczą się między prototypami dialogów symetrycznych i asymetrycznych. Wprowadzanie „pasaży konwersacyjnych”, jak określa autorka wstawki rozmów potocznych w kontaktach niesymetrycznych (na przykład żartobliwe wstawki w kontaktach

lekarz-pacjent, nauczyciel–uczeń, sprzedawca–klient w sytuacji pewnej zażyłości między interlokutorami) oraz odwrotnie – obecność elementów asymetryczności w rozmowie potocznej komplikuje typologie, gdyż nie tylko mnoży, ale spleta kryteria podziału, które tworzą rozbudowane i skomplikowane konfiguracje podtypów rodzajów dialogu. Poszukując materiału do swych badań, autorzy wkraczają w miejsca wcale lub rzadko odwiedzane przez innych badaczy. Na szczególną uwagę zasługuje tu cykl publikacji poświęcony kontaktom międzypokoleniowym, skupiający uważne spojrzenie na aktywności werbalnej ludzi starych, uchwyconej w relacjach z personelem domu opieki, rozmowach z ludźmi młodymi, członkami rodziny czy wreszcie spotkaniach między sobą.

Dominantą jej twórczości naukowej i zarazem jej spoiwem są badania nad stylem. Styl i stylistyka to tematy także wielu jej opracowań o charakterze analitycznym. I tu Hoffmannová jawi się jako wybitna, wnikliwa i czuła interpretatorka, wychwytyjąca rolę najdrobniejszych drobiazgów w instrumentacji stylistycznej pojedynczego tekstu, jak i skupiająca się na wyznacznikach i ich tekstowych eksponentach kategorii pojemniejszych: gatunku, dyskursu czy sfery komunikacyjnej.

Gdy próbuję wniknąć w rozległą twórczość prof. Hoffmannovej i określić cechy nadające jej indywidualny charakter, to w pierwszej kolejności nasuwa mi się poznawcza otwartość. Lektura jej prac to wędrówka po paradygmatach, gatunkach, stylach, kategoriach pojęciowych współczesności, z jej aury intelektualnej czerpie problematykę swoich prac. Wsłuchuje się w terażniejszość, ale jej postawę badawczą cechuje rozważa, próżno tu szukać zachłystywania się nowością i bezrefleksyjnego podążania za modą w uprawianiu naukowej refleksji. Teksty, na które kieruje spojrzenie czy to literackie, czy zaczerpnięte z dziedziny komunikacji praktycznej, są wypowiedziane tu i teraz, dotyczą kwestii estetycznych, społecznych, politycznych, które same w sobie są dla czytelnika zajmujące. Zakotwiczenie w terażniejszości sprawia, że przychodzi jej nieraz podejmować zagadnienia trudne, czasem dyskusyjne, które nie zdążyły jeszcze dostatecznie okrępnąć, jednak – jak się okazuje – istotne w naukowej debacie i często nośne społecznie.

Zsacunek dla poprzedników, nie tylko swych mentorów, przebiega z kart niemal każdego opracowania. Dialog, interakcja, łączenie ogranicza się nie tylko do relacji uprzedniego z obecnym w obrębie teorii i metody badawczej, ale cechuje też jej podejście do obranej

problematyki i palety omawianego materiału. Przykłady znaleźć można bez trudu. Gdy uczestniczyła w projekcie badającym styl Czechów należących do różnych generacji, analizowała język ludzi młodych i wypowiedzi seniorów, ale to dialog międzypokoleniowy interesował ją szczególnie; gdy wkracza na teren lingwistyki kulturowej, nie przygląda się z osobną zachowaniom komunikacyjnym kobiet i mężczyźni, ale ich wzajemnemu postrzeganiu; w kategorii dialogu interesuje ją to, co dzieje się między partnerami spotkania.

Jana Hoffmannová jest autorką w naszym środowisku dobrze znaną, czytana, cytowaną i cenioną, także ślady lektury wielu polskojęzycznych publikacji odnaleźć można w jej piśmiennictwie. Najsilniejsze więzy współpracy i przyjaźni łączą ją ze Stanisławem Gajdą i zespołem opolskich stylistyków (uczestniczyła prawie w każdej konferencji stylistycznej organizowanej w Opolu), ale intensywnie współpracowała też z Teresą Dobrzyńską i stylistykami innych ośrodków. Owocem tej współpracy jest pokaźna lista znaczących publikacji zbiorowych, która świadczy zarazem o wielości kontaktów czeskiej uczoney, ich długim trwaniu, jak i różnorodności tematycznej podejmowanej współpracy. Ograniczę się do wymienienia kilku tytułów: *Tekst i jego odmiany*, Warszawa 1996; *Literatura a heterogenność kultury*, Warszawa 1996; *Styl a tekst*, Opole 1996; *Słowo i czas*, Opole 1998; *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999; *Stylistyka a pragmatyka*, Katowice 2001; *Style konwersacyjne*, Katowice 2006; *Intertekstualność we współczesnej komunikacji*, Lublin 2010; *Metafora, tekst, dyskurs*, Warszawa 2017. Już te przykłady świadczą o rozległości przestrzennej i jakościowej naukowych spotkań pani prof. Jana Hoffmannová chętnie włączała się w naukową debatę, która koncentrowała się wokół istotnych kategorii współczesnej humanistyki i kultury, wnosząc własną wiedzę, perspektywę oglądu, doświadczenie. Niech za przykład posłuży kilka zagadnień, którym poświęcone były kolejne roczniki „Stylistyki”: aksjologia, czas, znaczenie, gatunek, media, integracja, różnorodność, pleć kulturowa, pamięć, którym nadawała uczona własny kształt.

Prof. Jana Hoffmannová współwyznaaczała horyzont poznawczy współczesnej słowiańskiej stylistyki, otwartej, transdyscyplinarnej, wielotematycznej, wypracowała wzorcowe metody oglądu tekstu i normy postaw wobec przedmiotu badawczego. Jej dotychczasowe dokonania stawiają ją w rzędzie najwybitniejszych badaczy stylu.

JOANNA FILIPCZYK

NIE TYLKO PEGAZ



Marian Nowak (fot. z archiwum rodzinnego Piotra Nowaka)

„Pracownia Mariana Nowaka – wysoka drewniana szopa – znajduje się w Szczepanowicach pod Opolem. Jej wyposażenie to kowadło, miech, palenisko i stojak z całą kolekcją różnej wielkości młotów, warsztat ślusarki i gilotyna do cięcia blachy. Taką sobie zwyczajną niby kuźnię, a tu właśnie powstają najciekawsze prace tego artysty rzeźbiarza, modelującego w żelazie piękne popielnice, ozdobne kraty i kute artystycznie żyrandole” – donosiła w 1959 r. „Trybuna Opolska”¹.

Informacja pojawiła się w związku z przyznaniem Nowakowi wojewódzkiej nagrody w dziedzinie kultury, a w drewnianej szopie, gdzie od pięciu lat pracował artysta, powstawały właśnie kute lampiony, które do dziś oświetlają przejście pod arkadami na Krakowskiej,

pierwsza wersja orła z Wieży Piastowskiej czy lampion oświetlający wejście do siedziby Teatru 13 Rzędów przy opolskim Rynku.

21 sierpnia 2021 r. minęła setna rocznica urodzin Mariana Nowaka, jednego z najoryginalniejszych opolskich powojennych rzeźbiarzy. Coraz mniej opolan zna tę postać, chociaż w mieście i w regionie wciąż spotkać można bardzo wiele jego prac. Ta najpopularniejsza to oczywiście *Pegaz* – uskrzydłony koń wzbijający się do lotu najpierw przed teatrem i galerią, później – towarzyszący mieszkańcom Chabrów. Zniknął stamtąd przeszło dziesięć lat temu, bo stan rzeźby nie pozwalał na dalszą ekspozycję w plenerze.

Rodzina Nowaków pochodziła z Wielkopolski, Marian Nowak urodził się w Lesznie. Podobnie jak wiele innych rodzin Nowakowie po wojnie znaleźli swoje nowe miejsce w Opolu. Ojciec Mariana Nowaka – Władysław był kowalem, założył pierwszą w mieście po wojnie kuźnię, która znajdowała się w ścisłym centrum, przy

¹ *Opolscy laureaci. Marian Nowak*, „Trybuna Opolska” 1959, nr 116, s. 5.



Brama przed opolskim domem Mariana Nowaka (fot. Tadeusz Parcej)

ulicy Krawieckiej. Zamieszkali w Szczepanowicach przy ul. Słonecznej. Marian pracował w kuźni razem z ojcem i nadrabiał stracony przez wojnę czas – uczył się w liceum ogólnokształcącym.

W 1948 r., w wieku 27 lat, zdał maturę. W tym samym roku zdecydował się zaprezentować swoje prace, które były już czymś więcej niż typowymi kowalskimi wyrobami. „Na pewno zatrzymacie się na dłużej przy stoisku kowala-artysty Mariana Nowaka z Opoli, który prawdziwą sztuką z twardego i opornego żelaza wyrabia piękne świeczniki i figury. (...) Mamy nadzieję, że twórczością Mariana Nowaka zainteresuje się MKiS, które potrafi wykorzystać i skierować na drogę pełnego rozwoju ten wspaniały talent”² – pisał wówczas „Dziennik Zachodni”. „Na drogę pełnego rozwoju” trafił jednak Nowak nie dzięki ministerstwu, a za przyczyną Katarzyny Mehlowej – artystki, która uczyła młodego kowala w liceum,

a jednocześnie żony rzeźbiarza, Antoniego Mehla, organizującego właśnie pracownię rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Tam właśnie w 1948 r. Nowak rozpoczął naukę. W 1952 r. przeniósł się do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie kontynuował studia pod kierunkiem prof. Xawerego Dunikowskiego. Absolutorium uzyskał w 1954 r., zaraz po jego uzyskaniu zdecydował się skorzystać ze stypendium osiedleńczego i wrócił do Opoli. W roku 1955 obronił dyplom na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przedstawiając pracę zatytułowaną *Chopin*.

Od tej pory aż do śmierci nieprzerwanie żył i tworzył w Opolu. Szybko zaczął wyróżniać się w dziedzinie rzeźby, a rozgłos zapewniły mu eksperymenty ze spawaną blachą. O jednej z pierwszych – *Autoportrecie* z 1959 r. (dziś w zbiorach GSW) pisano: „rzeźba (...) o bogatej, choć zwartej kompozycji, urozmaiconej fakturze, miejscami

² B. Miklica, *Tak pracują Opolanie. Z wędrowki po wystawie „Opole 1945-1948”*, „Dziennik Zachodni” 1948, nr 104, s. 3.



Pomnik w Łambinowicach, fot. Romuald Jeziorowski

gładkiej, gdzieśgdzie znów chropowatej³. W omówieniu opolskiego Salonu Jesiennego 1961 krytyczka wyróżniała spawane rzeźby Nowaka, między którymi znalazł się *Faun*, „znany zresztą i chwalony na wystawie warszawskiej” (chodzi o zbiorową Wystawę Plastyki Ziemi Nadodrzańskich, jaka odbyła się w Zachęcie w 1959 r.) i nazwała je „rewelacją” wystawy⁴. W podobnie pochlebnych słowach w tym samym roku pisała o twórczości Nowaka Helena Blumówna – wybitna krakowska historyczka sztuki i muzealnica. W eseju wstępnym otwierającym katalog II Wystawy Ziemi Nadodrzańskich zanotowała: „Jeszcze bardziej przemawia do naszej wyobraźni młody zdolny rzeźbiarz Marian Nowak, uczeń Xawerego Dunikowskiego. Nowak, podjąwszy drogę twórczych poszukiwań, należy do nowatorów polskiej rzeźby. Sprzyjające warunki do swej pracy znalazł w kuź-

ni swego ojca, gdzie w żelazie kuje, nituje i spawa swe nowoczesne i naprawdę dobre dzieła”⁵.

Dorobek Nowaka jest bardzo bogaty i różnorodny. Jedną grupą to prace o charakterze artystycznym (pomniki, popiersia, rzeźby wolno stojące), m.in. Pomnik Martyrologii Jeńców Wojennych na terenie obozowym w Łambinowicach, pomnik Marii Konopnickiej przed liceum ogólnokształcącym w Opolu noszącym jej imię, Pomnik Martyrologii Więźniów Oświęcimskich w Prudniku, a z mniej znanych, choćby bardzo interesujące popiersie Adama Mickiewicza w Pawłowiczkach. Druga – zapewne licznie większa – to obiekty i detale użytkowe: kraty, żyrandole, świeczniki, lampiony, latarnie, szyldy czy tablice. Były one bardzo charakterystycznym elementem pejzażu odbudowanego po wojnie nowego polskiego Opolia (w mniejszym stopniu – także innych

3 J. Malinowska, *Opolska architektura, plastyka i fotografia w latach 1957-1959*, Opole 1962, s.15.

4 K. Kutschenreiter, *Salon jesienny*, „Trybuna Opolska” 1961, nr 9, s.3.

5 H. Blumówna, wstęp do katalogu *Wystawa Plastyki Ziemi Nadodrzańskich*, maj 1961, Muzeum Śląskie we Wrocławiu, b. d. i m. w. [katalog wystawy], s. nlb.



Rzeźba Pegaza przez wiele lat stała na opolskim osiedlu Chabry (fot. Tadeusz Parcej)

miast regionu), nadawały miastu niepowtarzalny klimat, zdobiły także wiele wnętrz. Oprócz wspomnianych już na wstępie, wymienić warto choćby monumentalny żyrandol w holu zamku w Mosznej, wyposażenie kaplicy cmentarnej w Opolu Półwsi czy kościoła w Komornikach pod Krapkowicami, a nawet skarbonkę na datki przeznaczone na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie⁶. Tych prac Nowaka ubywa najszybciej. Nie ma już w centrum Opolia charakterystycznych szyldów – choćby Domu Książki, z wnętrza Muzeum Śląska Opolskiego zniknął zespół krat i lampionów, ręcznie wykonany napis na Instytucie Śląskim przy ul. Piastowskiej zastąpiono prefabrykowanym zamiennikiem. Dawniej nie istnieje wewnątrz Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy na parterze biurowca Europa przy pl. Wolności w Opolu czy kawiarni Syrena w Nysie, do których Nowak opracowywał metaloplastykę. Takie przykłady można by mnożyć.

6 *Opolszczyzna ma własną skarbonkę zamkową*, „Trybuna Opolska” 1971, nr 356, s.1.

Niektóre prace Nowaka stały się wyrazistymi symbolami. Od 1963 r., czyli od I Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki, artysta był autorem licznych statuetek Karolinek – nagród festiwalowych. Jak wiadomo, festiwal u swego zarania był wydarzeniem, które przywrócić miało Opole w obieg kulturalny Polski, a śląsko-polska Karolinka – bohaterka popularnej pieśni – wykreowana została na bardzo mocny symbol polskości Opolia i regionu. Po 20 latach wykonywania tych statuetek Marian Nowak zmateriałizował Karolinkę w monumentalnej wersji, tworząc na zamówienie Karola Musioła, do wnętrza klubu Towarzystwa Przyjaciół Opolia, ponaddwumetrową postać roztańczonej dziewczyny w śląskim stroju z *heklowaną* chustą narzuconą na ramiona. W 2016 r. rzeźba ta szczęśliwie trafiła do zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego i można ją oglądać w szklanym wykuszu z perspektywy ul. Krawieckiej, tej samej, przy której ojciec Nowaka pracował w pierwszej opolskiej powojennej kuźni.



Marian Nowak przy rzeźbie orła swojego autorstwa (fot. z archiwum rodzinnego Pawła Nowaka)

Marian Nowak to jeden z najbardziej wyrazistych artystów opolskich pierwszego powojennego pokolenia. Z czasem zaciera się jednak pamięć i dziś bardzo niewiele młodych opolanek i opolan ma jakkolwiek wiedzę o tym artyście. Dlatego w roku 2021, kiedy przypadała setna rocznica urodzin Mariana Nowak, wyprodukowaliśmy w Galerii Sztuki Współczesnej film dokumentalny zatytułowany *Nie tylko Pegaz...* Tytuł filmu odnosi się do rzeźby, która w Opolu przyniosła Nowakowi największą popularność. Pegaz – mityczny skrzydlaty koń wypawany z blachy przez Nowaka, stanął w 1976 r. na ówczesnym pl. Lenina, przed Teatrem Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego i Biurem Wystaw Artystycznych (czyli dzisiejszą Galerią Sztuki Współczesnej). Po krótkim czasie przeniesiony został na Chabry, a w 2010 r., ze względu na zły stan techniczny, zdemontowany. W naszym filmie o swoim ojcu opowiadają jego dwaj synowie – Piotr i Paweł, a ich opowieść ilustrują liczne archiwalne zdjęcia i dokumenty. Niewątpliwą ciekawostką jest odnaleziony 45-sekundowy fragment Polskiej Kroniki Filmowej z 1974 r. pokazujący Mariana Nowaka przy pracy.



Paweł Nowak, syn artysty, podczas renowacji Pegaza (fot. Romuald Jeziorowski)

A sam *Pegaz* – po przeprowadzeniu kompleksowej konserwacji, która zakończyła się w październiku 2021 r. – czeka na nową lokalizację. Choć niemal pewne wydawało się już posadowienie rzeźby pod Centrum Wystawienniczo-Kongresowym, wielu opolan apelowało, żeby uskrzydłony rumak wrócił na plac przed teatrem i galerią, jako rozpoznawalny miejski symbol. Aktualnie w Urzędzie Miasta Opola zapadają decyzje w tej sprawie, w trakcie pisania tego tekstu prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych, że *Pegaz* pojawi się jednak na pl. Jana Pawła II. Wydaje się, że na taką właśnie decyzję oczekiwano. Pozostaje nam zatem liczyć na jak najszybszy powrót odświeżonego *Pegaza*, mając nadzieję, że w szczęśliwym lądowaniu na placu przed galerią i teatrem nie przeszkodzi mu dodatkowe 100 kg, o które przytył w trakcie renowacji.

Joanna Filipczyk

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

Z POWSTAŃCEM W ADRESIE



Szymon Koszyk i harcerze (zdjęcie ze zbiorów Instytutu Śląskiego w Opolu)

Setna rocznica III powstania śląskiego, którą obchodziliśmy w roku 2021, była okazją do przypomnienia tego ważnego zbrojnego zrywu ludności Górnego Śląska pielęgnującej język, tradycje i polską kulturę. W Opolu odbyło się z tego tytułu wiele imprez, spotkań, wystaw. Jednym z ostatnich akcentów tych obchodów było m.in. uroczyste odsłonięcie 11 listopada 2021 r. na opolskim rynku przez prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego wystawy pt. *Powstańcy śląscy – patroni ulic Opola*. Organizatorem wystawy był Urząd Miasta Opola i Instytut Śląski.

Warto poznać sylwetki powstańców, których uhonorowano w ten sposób, przypomnieć tych, którzy polegli w powstańczym zrywie.

Imieniem uczestników trzech powstań nazwano w Opolu ul. Powstańców Śląskich. Ulica Strzelców By-

tomskich upamiętnia oddział Wojska Polskiego, którego trzon stanowili Górnoszlązacy, napływający do niego od końca 1919 r., tworząc 1. Pułk Strzelców Bytomskich. Ulica Skautów Opolskich ma utrwalić pamięć o młodych chłopcach, którzy tworzyli drużyny o charakterze paramilitarnym w Opolu i okolicznych miejscowościach.

Imieniem konkretnych powstańców śląskich nazwano w mieście 19 ulic, jeden bulwar i rondo. Wśród nich są powstańcy znani z racji pełnionych ważnych funkcji (komendanci, dowódcy), powstańcy, którzy byli publicystami, działaczami propolskimi, poetami, dramatopisarzami, prawnikami, lekarzami. Życiorysy czołowych uczestników tych zrywów są w pełni udokumentowane. Biogramy szeregowych powstańców nadal wymagają pracy badaczy, czekają na biografistów, którzy je uzupełnią. Tak jest w przypadku niektórych patronów opolskich ulic.



Grupa powstańców – Alojzy Dambóń w drugim rzędzie, pierwszy z prawej (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

Większość mieszkańców nie zastanawia się nad tym, kto patronuje ulicy, przy której mieszkają. Najczęściej mają pojęcie o tych patronach, którzy są znani powszechnie z kart naszych podręczników szkolnych, lektur, jak np. Stefan Żeromski. W natłoku dzisiejszych zajęć i obowiązków nie mamy na to czasu. Powstańcy śląscy, którzy stali się patronami opolskich ulic, to w dużej mierze osoby związane z naszym miastem – pochodzili z Opola bądź okolicznych wsi, które są dzisiaj dzielnicami Opola, lub pracowali w różnym okresie na rzecz Opola.

Nim został Papą, był powstańcem

Wiele z osób, które oglądały wystawę poświęconą powstańcom śląskim, najbardziej zaskoczyło nazwisko Karola Musioła. Postać powszechnie w Opolu znana, człowiek legenda, Papa Musioł, opolanin 800-lecia w ankiecie przeprowadzonej przez opolski dodatek „Gazety Wyborczej” w 2017 r., powszechnie kojarzony jako współtwórca opolskiego festiwalu. Był też założycielem i wie-

loletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Opola. Pełnił funkcję przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Opolu (1952–1962). Kochał Opole i starał się, by miasto było piękne.

Karol Musioł był Górnślązakiem, urodził się w 1905 r. w miejscowości Biertułtowy, która jest obecnie częścią miasta Radlin koło Wodzisławia Śląskiego. Wyrastał w rodzinie, która optowała za odrodzoną Polską. Jego ojciec Jan brał udział w trzech powstaniach śląskich. Piętnastoletni Karol Musioł także postanowił dołączyć do powstańców. Należał do kompanii Józefa Michalskiego i wraz z nią brał udział w zdobyciu Wodzisławia. Mimo młodego wieku uhonorowano go za to w 1927 r. Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi. W 1933 r. uprawniony został do noszenia Gwiazdy Górnśląskiej. Udział Karola Musioła nie był tylko młodzieńczym zrywem. Po III powstaniu śląskim został aktywnym działaczem Związku Powstańców Śląskich w Wodzisławiu i jednym z inicjatorów utworzenia Domu Powstańców



Most kolejowy na Odrze pod Opolem wysadzony przez Grupę Destrukcyjną Konrada Wawelberga – w tej akcji uczestniczył m.in. Alojzy Dambóń (zdjęcie w zbiorach Instytutu Śląskiego w Opolu)

Śląskich w tym mieście. Dom został uroczystie otwarty w lipcu 1939 roku. Po zakończeniu II wojny światowej Karol Musioł należał do Związku Weteranów Powstań Śląskich. Zmarł w Opolu 21 marca 1983 roku. W 1996 r., dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Opola, bulwar nad Odrą otrzymał jego imię (Karol Musioł marzył o bulwarach w Opolu). Nad Młynówką, przy ul. Zamkowej, w 2008 r. został odsłonięty pomnik Karola Musioła autorstwa dr. Wita Pichurskiego, rzeźbiarza z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.

Zaodrze Szymona Koszyka

Z samego Opola pochodził powstaniec śląski Szymon Koszyk. Urodził się tu 3 lipca 1891 roku. Dorastał na opolskim Zaodrzu. Po skończeniu seminarium nauczycielskiego w Prószkowie kształcił się także we Włoszech. Publikował w „Gazecie Opolskiej” i piśmie „Der Weisse Adler”. Jako obywatel niemiecki został w czasie I wojny światowej wcielony do wojska. Był ciężko ranny pod Ver-

dun. W 1918 r. zdezerterował z wojska. Do Opola wrócił w 1919 roku. W Gosławicach założył drużynę Towarzystwa Skautów Opolskich. Od stycznia 1920 r. do lutego 1921 r. był komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska na powiat opolski. Kiedy Wojciech Korfanty zachęcał wszystkich Ślązaków do świętowania rocznicy uchwalenia *Konstytucji 3 maja* 1791 r., Szymon Koszyk aktywnie włączył się w organizację obchodów, które odbyły się w wielu miejscowościach górnśląskich 2 i 3 maja 1920 roku. W Opolu pochód z tej okazji miał się odbyć 2 maja 1920 roku. Odzew był tak duży, że do miasta zmierzały cztery grupy kobiet, dzieci i mężczyzn – od strony Groszowic, Gosławic, Czarnowasów i Zaodrza. Ten siedmiotysięczny pochód niestety nie mógł przejść przez miasto, został zaatakowany przez niemieckie bojówki. Szymon Koszyk zdecydował, aby kobiety, dzieci i osoby starsze wycofały się do domów. Pozostało około 1000 mężczyzn, którzy nie byli w stanie dać oporu uzbrojonym bojówkom. Wielu demonstrantów odnio-



Zjazd absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w 20. rocznicę utworzenia uczelni, 1970 rok. W prezydium m.in. Karol Musiał (na zdjęciu piąty z lewej). Zdjęcie ze zbiorów Instytutu Śląskiego w Opolu

sło obrażenia. Szymon Koszyk też został poważnie ranny i trafił do opolskiego szpitala. W obawie o jego życie sekretarz komisariatu plebiscytowego w Opolu Antoni Kęsa po kryjomu wywiózł go samochodem do bytomskiego szpitala.

W czasie III powstania śląskiego Szymon Koszyk został dowódcą I baonu opolskiego, był oficerem sztabie dowództwa Podgrupy Linke.

W czasie pobytu we Frankfurcie nad Menem, w 1923 r., został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Po trzech latach zwolniono go na skutek interwencji nuncjusza apostolskiego. Koszyk wrócił na Górny Śląsk do Katowic. Redagował „Tygodnik Ilustrowany”, pracował w archiwum Sejmu Śląskiego. W czasie II wojny światowej był członkiem tajnej organizacji Czarny Węgiel. Ukrywał się w Krakowie i na Kresach. Po wojnie wrócił w rodzinne strony. Od maja 1945 do końca 1947 r. był burmistrzem Głuchołaz. W 1948 r. wrócił do Opola, gdzie współtworzył Archiwum Miejskie (pracował w nim w latach 1948–1951). Zmarł 11 listopada 1972 r. w Opolu.

Dlaczego Damboniowo?

W Opolu mamy tzw. Osiedle Dambonia, zwane też Damboniowem, wybudowane w latach 1960–1970 i oficjalnie nazwane Osiedlem XXV-lecia. Jednak powszechnie funkcjonuje nazwa Damboniowo. Kto z mieszkańców osiedla ma świadomość, kim był Damboń, kto wie, że było dwóch powstańców o tym nazwisku?

Obaj pochodzili ze Szczepanowic, tam się urodzili. Paweł Damboń w 1891 r., Alojzy Damboń – 12 czerwca 1894 roku. Obaj walczyli w III powstaniu śląskim. Paweł Damboń należał do baonu Teodora Mańczyka Podgrupy Linke. W czasie walk o Dobrodzień, 6 maja 1921 r., został ciężko ranny. Zmarł w szpitalu w Częstochowie. Pochowany został wraz z innymi powstańcami śląskimi w kwaterze powstańczej na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie.

Alojzy Damboń także walczył w III powstaniu śląskim. Brał udział m.in. w rozpoczynającej powstanie *Akcji Mosty* grupy Wawelberga. Akcja rozpoczęła się w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Pierwszy most wysadzony w tej akcji to most kolejowy w Szczepanowicach pod Opolem, który łączył dwie linie kolejowe: z Wrocławia i z Nysy. Dowódcą opolskiej grupy został Tadeusz Puszczyński „Wawelberg”. W tej trudnej akcji brał m.in. udział Alojzy Damboń. Szczęśliwie nikt nie zginął, mimo pewnych trudności z zapaleniem źle przechowywanego lontu akcja się powiodła. Jak potoczyły się dalsze losy Alojzego Dambonia, nie wiemy. Nie wiemy, kiedy umarł i czy przeżył powstanie. Może znajdzie się zapalony biografista, który rozwiąże tę zagadkę?

Ile nazwisk, tyle historii. Pięknych, dramatycznych, wiele z nich to gotowe scenariusze filmów sensacyjnych. Ci, co przeżyli powstania, dalej starali się służyć polskiej sprawie mimo różnych trudności. Ich przewodnim hasłem było: *Tobie Polsko*, hasło ze sztandaru, który niósł 3 maja 1920 r. Alojzy Szulc, idąc na czele pochodu ze wsi Osiek do Rozmierzy w pow. strzeleckim.

PS. Wystawa pt. *Powstańcy śląscy – patroni ulic Opola* w grudniu ub. roku została przeniesiona na pl. Jana Pawła II w Opolu, gdzie można ją było oglądać do końca 2021 roku. Scenariusz wystawy opracowała Urszula Zajączkowska, konsultacja naukowa – prof. Michał Lis, korekta – Maria Szwed, projekt plastyczny – Piotr Solga.

Urszula Zajączkowska

ANDRZEJ HAMADA

DOM POCZTOWY W OPOLU



Fragment zachodniej i północnej pierzei Rynku. Widok w stronę ul. B. Koraszewskiego (Oderstr.), zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Położony w Rynku, w samym środku starego miasta, a jednocześnie przy najstarszym szlaku drogowym – z Kijowa przez Lwów, Kraków, Wrocław, Drezno do Francji i Portugalii – tędy przebiegającym przez Opole. Dom nr 11 oznakowano na starym planie miasta z 1734 r. trąbką pocztową z objaśnieniem: *Stacja pocztowa*, a w 1750: *Dom pocztowy*.

I był to w Opolu najstarszy zajazd pocztowy, powstały już z końcem XVII wieku. Obsługiwał pocztę konną, a później wozową i dyliżansową, sąsiadujące ośrodki miejskie: Wrocław, Racibórz, Kluczbork, Nysę i inne. Dopiero w 1822 r. poczta przeniesie się do nowego lokum poza obrębem ścisłego śródmieścia, na ul. Ozimską 2, gdzie do dziś wejście zdobiją dwie kolumny greckie z pięknym doryckim kanelowaniem.

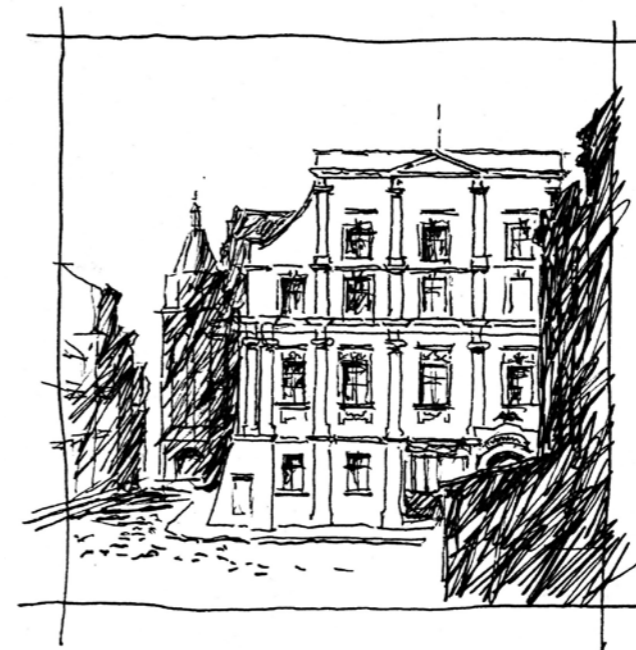
Znaczny rozkwit poczty w połowie XIX w. wymusił wzniesienie w 1854 r. nowego gmachu przy placu dworcowym, gdzie poczta ostała się do dziś; projektował ten

znakomity obiekt opolski architekt Albrecht, znany też jako twórca wieży ratuszowej w Rynku.

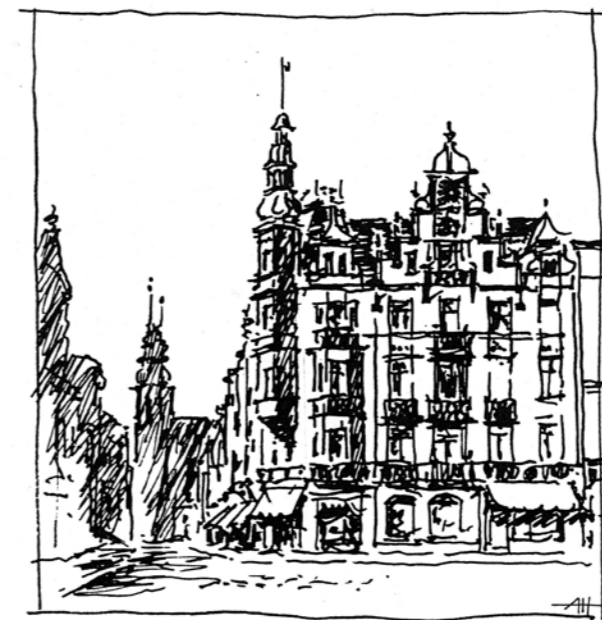
W XIX w. stał w Rynku nr 11 (pierwsza stacja pocztowa) duży budynek o charakterystycznej, klasycystycznej architekturze, właściwej początkom XIX wieku. Elewacja harmonijnie uporządkowana w podziałach poziomych i pionowych: poziomy wyznaczają gzymsy o zróżnicowanym profilowaniu i wysięgu, pionowe z lizen i pilastrów w porządku jońskim, okna zdobione opaskami i płycinami z ornamentem festonowym. W parterze arkadowy portal wejścia głównego, narożnik domu zaakcentowany skarpą, zwieńczenie elewacji attyką z niewielkim tympanonem pośrodku.

W tym domu funkcjonował w XIX w. hotel Pod Czarnym Orłem – wizerunek orła znajdował się nad portalem wejścia, a także w ogrodzie za budynkiem.

Kiedy z końcem XIX w. stanął na tym miejscu zupełnie nowy budynek, w nowym stylu, hotel zatrzymał trady-



Dom Pocztowy w XIX w. (rysunek Andrzeja Hamady według fotografii z 1885 r.)



Dom Pocztowy w XX w. (do 1945 r.) na rysunku Andrzeja Hamady

cyjną już nazwę Pod Czarnym Orłem, a emblemat orła umieszczono na szczycie elewacji.

Nowy, eklektyczny dom prezentował się okazale: na bogate zdobnictwo elewacji składały się liczne balkony i wykusze, obramienia okien i płaskorzeźbione płyciny, a ponadto ogromny dach z barokizującymi lukarnami i neogotyckim wyniosłym szczytem i wielki narożny wykusz zwieńczony wysoką wielopoziomową wieżycą. Mógł się ten dom podobać i zaliczać do najpiękniejszych, nie tylko w Rynku.

Ostatnia wojna nie oszczędziła tego budynku, spalony leżał w gruzach w stanie nienadającym się do odbudowy. W 1954 r. architekci rekonstrukcji Rynku zbudowali tu nowy dom, od fundamentów, odtwarzając niemal wiernie wygląd obiektu klasycystycznego z XIX wieku. I takim go dzisiaj mamy.

W tym powojennym budynku ulokowano mieszkania czynszowe, na parterze był sklep Raj Dziecięcy, potem Składnica Harcerska i przez długie lata, od 1975 r. począwszy, sklep muzyczny, a potem elegancki sklep z najmodniejszą odzieżą dżinsową. A tuż obok, od lat, w tym bardzo reprezentacyjnym miejscu do niedawna funkcjonował zwykły, najwykleszy pod słońcem szewc; z kopytem.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA ARTYSTÓW Z POLSKI I FRANCJI

SCHORTCUT

SHORTCUT jest międzynarodowym projektem łączącym środowiska artystyczne z Francji (Dijon) i Polski (Opole) spinającym, wspólne doświadczenie tworzenia sztuki w najprostszym możliwym sposobie, przez współdziałanie, niezpośredniczone, lecz w bezpośrednim kontakcie. Transgraniczny charakter projektu sprzyja wymianie doświadczeń, myśli i umiejętności, celebracji tego, co łączy i przewyżczeniu tego, co dzieli.

Główną ideą projektu SHORTCUT jest poszukiwanie nowych, najkrótszych dróg do osiągnięcia porozumienia i założonych celów. Z zastrzeżeniem, że skrót, który chcemy odnaleźć, nie jest przysłowiową drogą na skróty. Cele projektu, choć wspólnione, realizują się na różne sposoby dzięki intermedialnej wielości postaw artystycznych, prezentowanych przez jego uczestników.

Aby osiągnąć zamierzenia, potrzebne jest doświadczenie, upór i determinacja. Aby utworzyć skrót, potrzebna jest refleksja, analiza i świadomość sytuacji. Poszukiwanie odpowiedniego skrótu może zakończyć się niepowodzeniem, lecz mimo to ważne jest, aby nie zaprzestawać prób.

Skrót to dla nas przygoda, wyzwanie rzucone schematom, poszukiwanie optymalnych rozwiązań, krok w stronę nieznanego, to ekonomiczne wydatkowanie energii i bliskość skróconego dystansu, słowa wypowiedane ścisłym głosem, dwa zamiast jednego i cztery zamiast dwóch.

AUTORZY:

FR: Éric Mappa, Cerize Fournier, Frédéric Gagné

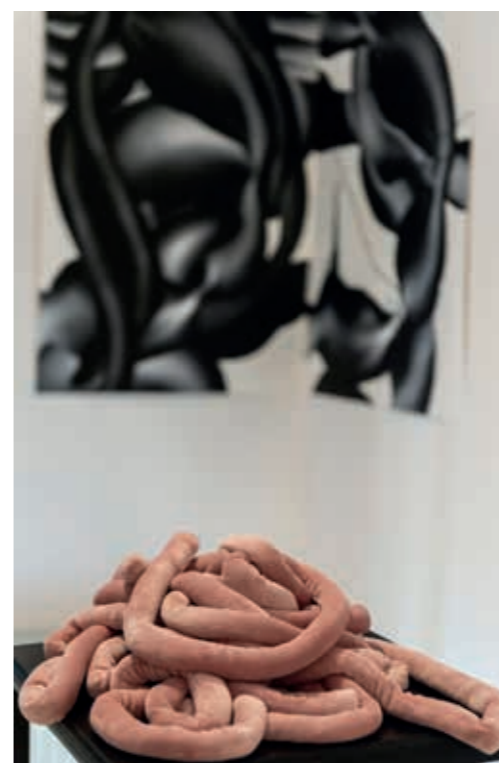
PL: Magdalena Hlawacz, Paulina Ptaszyńska, Grzegorz Gajos, Michał Krawiec, Bartosz Posacki, Bartłomiej Trzos

Wystawę można było oglądać od 4 do 22 lutego 2022 r. w Galerii ZPAP Pierwsze Piętro w Opolu.
Fotografie ekspozycji: **Grzegorz Gajos**



Bartłomiej Trzos

Magdalena Hlawacz
Bartosz Posacki

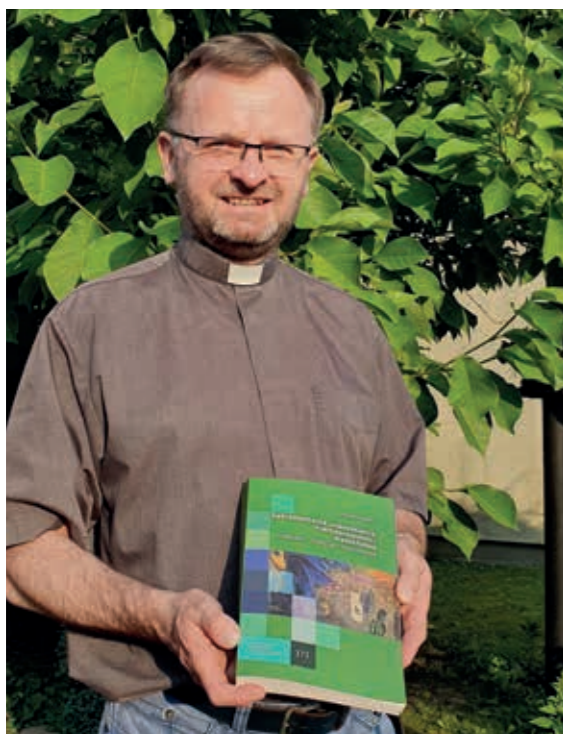


Éric Mappa
Michał Krawiec
Paulina Ptaszyńska



DAR WIĘZI CZY WIĘZY?

Z ks. dr. hab. Konradem Glombikiem, prof. UO z Instytutu Nauk Teologicznych UO, rozmawiała Karina Grytz-Jurkowska



Ks. prof. Konrad Glombik i jego książka pt. *Sakramentalne uzasadnienie nierozzerwalności małżeństwa. Podstawy – tradycja – kontrowersje* (Redakcja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2021). Fot. Karina Grytz-Jurkowska

– **Nierozzerwalność małżeństwa w ujęciu sakramentalnym to temat, którym zajął się ksiądz w swojej publikacji – *Sakramentalne uzasadnienie nierozzerwalności małżeństwa: podstawy – tradycja – kontrowersje*. To trudne i obszerne zagadnienie...**

– Tak, to jeden ze szczegółowych tematów sakramentologii, teologii małżeństwa, dotyczący sposobów uzasadnienia, dlaczego małżeństwo jest nierozzerwalne. Można patrzeć na to z perspektywy ludzkiej miłości – definitywnej, niemającej końca. Drugi powód: skoro małżeństwo jest związane z wychowaniem potomstwa, to sensowna

i ważna jest trwała relacja między rodzicami, bo ona najbardziej zabezpiecza prawidłowy rozwój dzieci. Trzecie uzasadnienie, teologiczne, dla ludzi wierzących: małżeństwo jest sakramentem. Te pierwsze, racjonalne uzasadnienia mogą tracić rację bytu, np. kiedy zanikają uczucia między ludźmi, dzieci są już dorosłe, ale wymiar sakramentalny wiąże się z absolutną nierozzerwalnością.

– **Wielu chrześcijan ma dzisiaj z tym problem – ich małżeństwa też się rozpadają, są po rozwodach cywilnych, zawierają kolejne związki...**

– Tak, to rodzi kontrowersje, ale też podejmowane są przez różnych teologów próby wyjścia tym ludziom naprzeciw. Ten temat mnie zainteresował, przez kilka lat prowadziłem badania, ich efektem jest wspomniana publikacja. Wiele się pisze o etyce małżeńskiej, prawno-kanonicznych czy liturgicznych kwestiach; moja książka ma być swego rodzaju podstawą teologiczną pogłębioną o współczesne ujęcia teologów niemieckich, włoskich i angielskich.

– **Jak to się dzieje, że ten dar więzi człowiek odbiera w pewnej chwili jako krępujące go więzy?**

– W pierwszej części książki pt. *Podstawy* pokazuję właśnie korzenie biblijne. Już w *Starym Testamencie*, choć teksty na temat małżeństwa są nieliczne, znajdziemy fragmenty mówiące o bożych zamiarach, planie wobec człowieka. W *Księdze Rodzaju* na przykład, w opisie stworzenia człowieka czytamy, że kobieta jest *kością z kości męczyzny, ciałem z jego ciała*. Mężczyzna *opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną* (Rdz 2,24) tak ściśle, że *stają się jednym ciałem*, co oznacza miłosną relację, cielesne zjednoczenie, ale i wspólnotę życia. Jednego ciała nie można rozerwać, bo przestanie istnieć, więc ten związek jest pełny, trwały i nierozzerwalny. Jednak później pojawiła się praktyka rozwodowa, uznawana wprawdzie za naganną, ale tolerowana przez Żydów – *przez wzgląd na zatwardzałość serca*. W *Księdze Powtórzonego Prawa* czy w tradycji żydowskiej była to próba

uregulowania sytuacji, kiedy małżonkowie postanawiali się rozstać, a więc próba uwzględnienia rzeczywistości i słabości człowieka. Takie rozważania znajdujemy też u proroków, np. u Ozeasza, Malachiasza.

– **Do Księgi Rodzaju odwołuje się też Jezus...**

– Jezus w dyskusji z faryzeuszami potwierdza, że zamiarem Stwórcy była wierność i nierozzerwalność małżeństwa. Ten tekst jest podstawowym i najważniejszym, ale także w naszych czasach bywa różnie interpretowany, dotyczy to zwłaszcza tzw. klauzuli Mateuszowej: *chyba że w przypadku nierządu*. Dziś egzegeci wskazują, że nie są to słowa samego Jezusa, bo nie pojawiają się w pozostałych *Ewangeliach*. Że jest to jedynie wtrącenie ewangelisty, który, kierując słowa do określonego środowiska, interpretuje słowa Nauczyciela w sposób odpowiadający sytuacji ówczesnego apostołskiego Kościoła. Ostrożnie na temat nierozzerwalności małżeństwa wypowiedział się Sobór Trydencki, dzięki czemu możliwe stały się dalsze dyskusje teologiczne na ten temat. Cała ta złożoność interpretacji i poszukiwań wielu egzegetów sprawia, że nie podważając słów Pana Jezusa, który wyraźnie powiedział, że pierwotnym zamiarem była nierozzerwalność małżeństwa, nie możemy tak arbitralnie podchodzić do tych tekstów i twierdeń, które z nich wywodzimy.

– **Kwestia ta była dyskutowana także później...**

– Twierdzenie o nierozzerwalności małżeństwa na bazie *Pisma Świętego* przedstawiali i uzasadniali na przestrzeni wieków teologowie, na nim opiera się też tradycja Kościoła. Przede wszystkim św. Paweł porównał małżeństwo do związku Chrystusa z Kościołem, który cechuje wzajemne i nieodwołalne oddanie. Potem św. Augustyn utożsamiał dobro małżeństwa z jego nierozzerwalnością, po nim powtórzył to św. Tomasz z Akwinu i inni. Mamy *Katechizm rzymski*, encykliki Leona XIII, Piusa XI, nauczanie Soboru Watykańskiego II, Jana Pawła II... Do naszych czasów teologowie zmagają się z wyjaśnieniem, co to znaczy, że małżeństwo sakramentalne jest nierozzerwalne, rozważając jego wymiar ontologiczny i egzystencjalny. Niektórzy twierdzą, że w chwili zawarcia małżeństwa tworzy się nowy byt, nad którym nikt nie ma władzy, bo jest to rzeczywistość boża – powstaje metafizyczna więź małżeńska. Inni twierdzą, że owszem, ale trzeba uwzględnić fakt, że człowiek żyje w różnych uwarunkowaniach. Może zatem zdarzyć się tak, że ontologicznie taki byt istnieje, ale nie ma w nim życia – takim wrakiem

jest małżeństwo, w którym wszystko się już rozpadło, nie ma życzliwości, radości bycia ze sobą... Sakramenty nie działają automatycznie, bez woli, otwarcia się i współdziałania człowieka. Stąd ta dyskusja i pojawiające się w niej kontrowersje.

– **Kontrowersjom poświęcony jest trzeci rozdział książki – przedstawia ksiądz poglądy dawnych i współczesnych teologów, próby rozwiązania...**

– Kontrowersje pojawiały się już w czasach pierwotnego Kościoła. W czasach Soboru Trydenckiego dyskusja skupiła się wokół praktyki wschodniego Kościoła – tam, choć małżeństwo też jest nierozzerwalne, jeśli jednak całkowicie się rozpadło, możliwe jest zawarcie kolejnego związku, choć już nie w sposób tak uroczysty (to nawiązanie do Orygenesisa i Ojców Kościoła). Współcześnie też jest wiele szkół i ujęć, w nich ścierają się poglądy dotyczące rozumienia nierozzerwalności małżeństwa. Pierwsze, najbardziej powszechne, przyjmowane przez wielu, głównie zachodnich teologów, można ująć słowami: *po między poszanowaniem zasady nierozzerwalności a łagodnością, tolerancją wobec ludzi, którym się to nie udało*. Nie podważamy tu nierozzerwalności ważne zawartego małżeństwa ani nie pozwalamy zawrzeć kolejnego, bo to by oznaczało, że tamto anulujemy, natomiast przyjmujemy do wiadomości sytuację, że niektórym się nie powiodło. Podchodzimy więc z duszpasterską łagodnością do tych osób, ich obecnego stanu i pragnienia korzystania z sakramentów, włączając je też w życie Kościoła, wspólnoty. To trwanie w napięciu między zasadą a stanem faktycznym, bo praktyka arbitralnego wykluczenia z życia Kościoła i sakramentów nie odpowiada temu, do czego Kościół jest powołany. Papieże – Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek wyraźnie podkreślali, że ludzie po rozwodzie nie są ekskomunikowani, oni są dalej we wspólnocie Kościoła i trzeba poszukać sposobów, by dać im to odczuć.

– **A inne ujęcia?**

– Jest np. teoria śmierci małżeństwa. Niektórzy twierdzą, że małżeństwo, w którym wygasa miłość, nastąpił rozkład więzi, a w końcu rozwód – umarło. I tak jak po śmierci małżonka można zawrzeć kolejny związek, tak po śmierci małżeństwa ludzie na powrót stają się wolni. To teoria mocno kontrowersyjna, bo kto miałby o tej śmierci decydować, według jakich kryteriów? Trudno ją też oprzeć o jakiegokolwiek podstawy biblijne – w *Piśmie Świętym* jest

jedynie mowa o ponownym ożenku po śmierci małżonka. Podobna teoria, znana głównie wśród włoskich teologów, nawiązuje do małżeństwa osób owdowiałych. U św. Pawła tolerowano takie powtórne małżeństwa, ale do nich nie zachęcano, uzasadniając, że małżeństwo raz zawarte trwa zawsze, także po śmierci małżonka. A tu przez analogię do owdowiałych – przyznajemy, że małżeństwo dalej trwa, ale dla ważnych powodów tolerujemy kolejny związek. Na marginesie: ten pogląd wywołał dyskusję na temat skutków przyjętych sakramentów, które trwają także po śmierci. Kolejną z teorii jest wspomniany już rozdział na ontologię i egzystencję, które tworzą pełen obraz małżeństwa.

– **Jedną z najbardziej dyskutowanych kwestii jest możliwość przystępowania osób będących w powtórnych związkach do sakramentów, np. komunii świętej.**

– To jest tzw. koherencja tych sakramentów: eucharystii i małżeństwa, przystępowania do spowiedzi świętej. Teologowie sprzeciwiający się tej możliwości powołują się najczęściej na adhortację Jana Pawła II *Familiaris consortio*, podkreślając, że skoro ktoś zaprzecza obecności Chrystusa w swoim codziennym życiu małżeńskim, żyjąc z kimś innym, nie może przystępować do komunii świętej. Jednak Jan Paweł II otworzył dla tych ludzi furtkę, zezwalając na to pod pewnymi warunkami. Drugi krok uczynił papież Franciszek w *Amoris letitia*, czyniąc rozróżnienie między obiektywnym porządkiem moralnym a subiektywną winą. Trzeba jasno powiedzieć, że Pan Bóg nie zostawia człowieka nawet w tym złożonym położeniu, zawsze jest wiara w jego miłosierdzie.

– **Coraz częściej podejmowane są próby podważenia ważności zawarcia sakramentu małżeństwa. To próba znalezienia innego wyjścia...**

– Rzeczywiście, choć faktem jest, że niektóre małżeństwa są rzeczywiście nieważnie zawarte, bo np. któryś z małżonków zataił przed drugim jakiś istotny fakt (chorobę, jakiś defekt, nałóg, niezdolność do podjęcia współżycia albo istotnych obowiązków małżeńskich) lub małżeństwo zostało zawarte pod naciskiem. Od oceny są eksperci. Warto pamiętać, że małżeństwo to nie tylko piękna uroczystość zaślubin, a potem jedna wielka sielanka, bu-dowa związku to niekończąca się praca.

Ks. dr hab. Konrad Glombik, prof. UO – specjalista w zakresie teologii moralnej, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ukończył studia teologii moralnej, a następnie uzyskał stopień doktora nauk teologicznych. Był krótko wikariuszem w parafii św. Piotra i Pawła w Nysie. W latach 2001–2002 kontynuował studia teologii moralnej na Akademii Alfonsjańskiej w Rzymie. W 2008 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk teologicznych. Był kierownikiem Katedry Teologii Moralnej i Duchowości Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Członek Stowarzyszenia Teologów Moralistów, rady naukowej czasopisma „Teologia i Moralność” i zespołu redakcyjnego „Przeglądu Piśmiennictwa Teologicznego, redaktor naczelny półrocznika „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”. Jest członkiem regionalnego komitetu organizacji Catholic Theological Ethics in the World Church. Zainteresowania naukowe: problematyka moralności małżeństwa i rodziny oraz życia społecznego, problemy z zakresu etyki seksualnej i sakramentalności małżeństwa. Jest autorem kilkunastu książek oraz ponad 140 artykułów naukowych z zakresu różnych zagadnień teologii moralnej.

STANISŁAW S. NICIEJA

KS. PROF. HELMUT SOBECZKO – CENA PRZYJAŹNI



Ks. prof. Helmut Sobeczko i ks. prof. Józef Tischner – gość Złotej Serii Wykładów Otwartych UO, kwiecień 1997 roku

Czas pandemii i zamknięcie całymi tygodniami w domu spowodowały, że zaniedbałem moje osobiste relacje z gronem kolegów, a nawet przyjaciół. Ten obszar spotkań i rozmów, który był i jest tak ważny w moim życiu, uległ dramatycznemu zawężeniu. Zaniedbałem wielu przyjaciół, a mijający czas spowodował, że ich już nie spotkam i nie odwiedzę.

W ostatnim roku szczególnie zaniedbałem moją wieloletnią przyjaźń z ks. prof. Helmutem Sobeczką. Nie odwiedzałem go w tym jego niezwykłym mieszkaniu – bibliotece, odkładając termin kilkakrotnie. I nagle przyszła ta wiadomość, podana w skromnym komunikacie

prasowym, iż pochowano go w jego wsi rodzinnej, w Nędzy Raciborskiej. Dowiedziałem się tak późno, że nawet nie mogłem być na jego pogrzebie.

Z bólem też przyjąłem fakt, że pożegnano go nie po akademicku – bez sztandaru uniwersyteckiego nad jego grobem, a jego koledzy, m.in. profesorowie z Wydziału Teologicznego, mieli wielki problem, aby napisać o nim wspomnienie pośmiertne do „Indeksu” i do dziś go nie napisali. Dzięki redaktor Barbarze Stankiewicz-Buchowskiej ukazał się jednak nekrolog pierwszego dziekana Wydziału Teologicznego naszego uniwersytetu, choć z konieczności dość lakoniczny.

Piszę o tym z goryczą, bo ks. prof. Helmut Sobeczko należy do bardzo wąskiego grona ojców założycieli Uniwersytetu Opolskiego, był bowiem od początku powstania zespołu, który inicjatywę przekształcenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w uniwersytet doprowadził do szczęśliwego końca. Ks. Helmut Sobeczko należał do niewielkiej grupy (czterech–pięciu osób), która redagowała poszczególne dokumenty uzasadniające sens przekształcenia uczelni pedagogicznej w uczelnię o szerokim wachlarzu kształcenia. W tej grupie byli też prof. Maria Nowakowska, prof. Stanisław Gajda, prof. Stanisław Malarski. Byłem również ja i widziałem, z jakim poświęceniem ks. prof. Helmut Sobeczko angażował się w walkę o uniwersytet. A czas był bardzo trudny i sytuacja politycznie niewygodna – czołówkę zespołu tworzyli ludzie związani z PRON-em (Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego), będącym w opozycji do „Solidarności”. Trzeba było, szczególnie w przypadku księdza i teologa, dużej odwagi cywilnej, aby włączyć się w tę ideę i wytłumaczyć ostrej opozycji politycznej sens tego działania. I to się udało.

Nie miejsce tu, aby szeroko pokazać rolę ks. prof. Helmuta Sobeczki, jaką odegrał w latach 80. XX w., a później, po dojściu „Solidarności” do władzy, w stworzeniu Uniwersytetu Opolskiego. Mam nadzieję, że pojawi się uczciwy i utalentowany historyk, który kiedyś pokaże kulisy tamtych działań i walki, a w tym przedsięwzięciu na pewno rola ks. Helmuta Sobeczki była pierwszorzędna.



W 1997 r. gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Józef Garliński – na zdjęciu z lewej. Obok: prof. Dorota Simonides, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, ks. prof. Helmut Sobeczko i dr Danuta Berlińska (fot. Jerzy Mokrzycki)

Gdy wreszcie w 1994 r. Uniwersytet Opolski powstał, ks. Helmut Sobeczko został pierwszym dziekanem Wydziału Teologicznego – pierwszego takiego wydziału na polskich świeckich uczelniach. Był nim przez dwie i pół kadencji, tworząc wzorcowe struktury swego wydziału, które później były powielane na innych uniwersytetach, gdzie właśnie powstawały takie wydziały. Często, jako rektor Uniwersytetu Opolskiego, przekazywałem w tamtych czasach takie informacje rektorom innych uniwersytetów. Nie musieli już wymyślać prochu i mogli wdrażać w swoich uczelniach opolski model.

A sam ks. prof. Helmut Sobeczko swoją postawą, swoim wewnętrznym spokojem, swoją rozwagą (a nawet posturą!) tworzył prestiż Wydziału Teologicznego, a tym samym całego Uniwersytetu Opolskiego.

Łączyła mnie z ks. Helmutem Sobeczką kilkudziesięcioletnia przyjaźń. Mieliśmy do siebie zaufanie, rozumieliśmy się, mimo że różnił nas światopogląd. Bywałem w jego mieszkaniu pełnym książek i unikatów wydaw-

niczych, przegadaliśmy wiele godzin, roztrząsając różne pomysły uniwersyteckie. Te rozmowy zostały wyhamowane, gdy przestałem być rektorem i zanurzony w swą twórczość, więcej czasu spędzałem w Pępicach, w bibliotekach i na spotkaniach autorskich w kraju i za granicą. Nasza przyjaźń osłabła, coraz rzadziej rozmawialiśmy z sobą telefonicznie. Aż przyszedł ten dzień, który uświadomił mi, że nie usłyszę już jego głosu, nawet w słuchawce telefonicznej.

Ks. prof. Helmut Sobeczko miał niezwykłą biografię, z której pewne fakty pragnę przywołać. Szlak jego wędrówki życiowej zamknięty był między miastami Racibórz–Nysa–Lublin–Opole–Rzym. Urodził się 27 grudnia 1939 r. w Nędzy koło Raciborza. I tam jest kolebka rodu Sobeczków – starej, zasiedziałej rodziny śląskiej. Nędza jest miejscowością urokliwą, ale jej nazwa u postronnych budzi zazwyczaj uśmiešek. „Kiedyś – wspominał ksiądz Sobeczko – jako student kupowałem bilet na dworcu w Lublinie. Gdy powiedziałem kasjerce, że chcę jechać



8 grudnia 1997 r. godność doktora *honoris causa* przyjął Stanisław Lem, na zdjęciu siedzi z prawej. Na pamiątkowej fotografii ks. prof. Helmut Sobeczko – trzeci z prawej (fot. Jerzy Mokrzycki)

do Nędzy, stojący za mną w kolejce ludzie wybuchnęli spontanicznym śmiechem. Odwróciłem się i powiedziałem: *Proszę Państwa, nie ma się co śmiać. Wielcy ludzie rodzą się w nędzy! Chrystus też się urodził w nędzy*”.

Rodzicami ks. Helmuta Sobeczki byli Józef i Maria z Mrozków. Ojca, który był kolejarzem w Raciborzu, stracił bardzo wcześnie, w wieku niemowlęcym. Tragedia dotknęła rodzinę Sobeczków niespodziewanie w 1940 roku. Trwała wojna. Trzydziestotrzyletni w tym czasie Józef Sobeczko jako kolejarz nie był zmobilizowany do armii, ale wysłano go pod Hanower. Na święta na krótki urlop przyjechał do rodziny. W drodze powrotnej mocno się przeziębził i zmarł. Maria Sobeczkowa została sama z trójką drobnych dzieci: Adelą, Helmutem (imię zostało narzucone przez urzędnika niemieckiego, rodzice chcieli, aby nosił imię Jan) i Józefem (urodzonym już po śmierci ojca).

Sobeczkowie mieli w Nędzy mały domek z ogródkiem, który pod koniec wojny Rosjanie spalili. Po wojnie

Maria Sobeczkowa wyszła ponownie za mąż za Emila Czogałę, który również wcześniej stracił żonę i został z trójką małych dzieci. Wspólnie odbudowali dom i stworzyli bardzo udaną rodzinę.

Szkołę podstawową Helmut Sobeczko ukończył w Nędzy w 1952 r. i rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Raciborzu. W rodzinie Sobeczków przyjęto to ze zdziwieniem: dlaczego liceum, a nie technikum, gdzie można nauczyć się konkretnego zawodu. Ten stereotyp był dość powszechny w wielu śląskich rodzinach, gdzie naukę w liceum ogólnokształcącym uważano za stratę czasu. W liceum Helmut Sobeczko kolegał się z późniejszym, zmarłym niedawno, biskupem Gerardem Kuszem. Z tego rocznika, który uzyskał maturę w 1957 r., aż siedmiu absolwentów poszło do Seminarium Duchownego w Nysie. Stanowili zwartą, bardzo zaprzyjaźnioną grupę. W liceum tym była bardzo dobra polonistka – dr Anna Wróbel, która sprzyjała takiemu wyborowi. Istotny był też wpływ odwilży paź-



W dniach 28 sierpnia – 3 września 1998 r. w Kamieniu Śląskim trwała Międzynarodowa Komisja Luterkańsko-Rzymskokatolicka ds. Jedności. Uczestniczyli w niej, m.in. (na zdjęciu, od lewej): ks. prof. Helmut Sobeczko, ks. prof. Tadeusz Dola, prorektor prof. Krystyna Borecka, Ludgarda Buzek, żona ówczesnego premiera Jerzego Buzka, rektor prof. Stanisław S. Nicieją (fot. Jerzy Mokrzycki)

dziennikowej 1956 r.: upadek stalinizmu i emancypacja polskiego Kościoła pod przewodnictwem kard. Stefana Wyszyńskiego.

Helmut Sobeczko miał w Seminarium Duchownym w Nysie świetnych nauczycieli. Tak się bowiem złożyło, że to właśnie w Nysie osiedli po wojnie byli profesorowie dawnego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Był wśród nich ostatni dziekan wydziału, świetny teolog – prof. Szczepan Szczydelski oraz profesorowie: Władysław Popłatek, Edward Kopiec, Kazimierz Gumol, rektor Seminarium Duchownego – Jan Tomaszewski, Tadeusz Wojciechowski. Ostatni rok tuż przed wyświęceniem, przed prymacją, seminarzyści uczyli się już w Opolu. Było to więc seminarium nysko-opolskie, które ze względu na uniwersytecką proveniencję kadry wykładowczej miało zawsze *modus* akademicki. Tym właśnie wyróżniało się od innych seminarium duchownych. Był to trudny do przecenienia walor.

Promotorem pracy dyplomowej ks. Helmuta Sobeczki o Izydorzę z Sewilli był ks. Wincenty Urban, wybitny historyk Kościoła. Ponieważ Helmut Sobeczko wcześniej rozpoczął naukę szkolną, seminarium duchowne ukończył w wieku 22 lat. Wyświęcenie na księdza przed ukończeniem 24 roku życia nie mogło być – w myśl przepisów – przeprowadzone bez odpowiedniej dyspensy prymasa. To był więc główny powód wysłania Sobeczki na studia uniwersyteckie do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W Lublinie studiował w latach 1962–1965. Napisał pracę magisterską o kulcie błogosławionego Wacława, pod kierunkiem prof. Wacława Schenka, z zakresu liturgii i historii Kościoła (pod kierunkiem Wacława Schenka pracę magisterską pisał także późniejszy metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz). Kolegą z roku Helmuta Sobeczki był przyszły wybitny historyk – prof. Zygmunt Zieliński.



Na budowie Collegium Maius UO, w Auli Błękitnej, 31 maja 2001 r. – ks. prof. Helmut Sobeczko w rozmowie z rektorem Stanisławem S. Nicieją (fot. Jerzy Mokrzycki)

Po studiach w Lublinie ks. Helmut Sobeczko wrócił w 1965 r. do Opola i objął funkcję sekretarza przy ordynariuszu opolskim – ks. bp. Franciszku Jopie. Funkcję tę sprawował przez dziesięć lat, pełniąc jednocześnie obowiązki profesora w nyskim Seminarium Duchownym. W 1976 r. nieuleczalna choroba kładzie kres życia bpa Franciszka Jopa. Sobeczko jest jednym z głównych organizatorów niezwykle uroczystego pogrzebu biskupa w katedrze opolskiej. W tym samym roku wyjeżdża na studia doktoranckie do Rzymu, do Papieskiego Instytutu Liturgicznego św. Anzelmia – *Anselmianum*. Po intensywnym kursie na Uniwersytecie w Perugii poznaje biegłego język włoski i w 1980 r. broni pracę doktorską z zakresu liturgii, napisaną pod kierunkiem niemieckiego teologa – prof. Burgharda Neunheusera, koncentrując się na recepcji odnowy liturgicznej w Kościele po II Soborze Watykańskim.

W czasie studiów doktoranckich ks. Helmut Sobeczko był świadkiem wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża. Jak mi opowiedział, stał w tłumie tysięcy osób na placu św. Piotra w Rzymie, kiedy po ukazaniu się białego dymu ogłoszono decyzję kardynalskiego konklawe. Tej emocji nic nie zatrze w jego pamięci, tym bardziej że przed samym konklawe kardynałowie Wyszyński i Wojtyła zjedli kolację w Polskim Instytucie w Rzymie w towarzystwie 40 polskich doktorantów, wśród których byli ks. Helmut Sobeczko i ks. Piotr Kołoczek, również z Opola.

Po powrocie do Opola w 1980 r. ks. Helmut Sobeczko, z polecenia ks. bp. Alfonsa Nossola, zajmuje się tworzeniem Instytutu Teologiczno-Pastoralnego – filii KUL, pierwszej takiej filii w kraju. I przez 14 lat, do chwili utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, będzie jej dyrektorem. W tym czasie zajął się bardzo intensywnie pracą nad przygotowaniem, z zespołem, dokumentacji, która stała się podstawą do stworzenia Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczył w dziesiątkach rozmów w Opolu,



W 2002 r. doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego został ks. kard. prof. Karl Lehmann – na zdjęciu z ks. prof. Helmutem Sobeczko i rektorem prof. Stanisławem Nicieją (fot. Roman Kwaśniewski)

Warszawie i Wrocławiu. Działalność tego zespołu – jak już wspominałem – wymaga specjalnego opracowania i czeka na swojego dziejopisa. Po powstaniu Uniwersytetu Opolskiego w 1994 r. ks. Helmut Sobeczko był już po habilitacji i jako profesor został wybrany pierwszym dziekanem Wydziału Teologicznego i senatorem Uniwersytetu Opolskiego.

Nie miejsce tu, aby omówić cały bogaty dorobek twórczy ks. prof. Helmuta Sobeczki. Dla ilustracji przytoczę kilka liczb: jest autorem ok. 150 publikacji, w tym 15 zwartych (książek). Są to głównie prace z zakresu recepcji reformy liturgicznej II Soboru Watykańskiego w Polsce, dziejów liturgii na Śląsku oraz dziejów kultury świętych dawniej i obecnie. Przez wiele lat ks. Helmut Sobeczko był sekretarzem Rady Naukowej Episkopatu Polski i redaktorem „Studiów Liturgiczno-Pastoralnych”. Jego pasją było zbieranie książek. Posiadał świetną prywatną bibliotekę, w której przeważały prace na temat liturgii. Zgromadził również bardzo wartościowy zbiór prac na temat

historii Kościoła i dziejów Śląska, w tym liczne białe kruki w języku polskim i niemieckim. Był namiętnym zbieraczem i znawcą grzybów. Z jego sposobu bycia emanował zawsze wielki spokój, co było specjalną zaletą, zwłaszcza podczas nerwowych prac organizacyjnych. Był mistrzem mediacji. Miał w sobie mocny gen kompromisu. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak dyplomatycznie i miękko umiał gasić spory i kontrowersje.

Ks. Helmut Sobeczko wrósł głęboko w pejzaż Opola, w którym mieszkał przy ul. B. Kominka. Cieszył się, widząc, jak rozrasta się i nabiera patyny Uniwersytet Opolski. Był zawsze przekonany, że uniwersytet daje miastu prestiż i sławę. Znał wartość przyjaźni i umiał ją budować z wielu współpracownikami. Doświadczyłem tego bardzo osobiście, szczególnie w momencie, kiedy w 1999 r. ówczesny wojewoda opolski, Adam Pęziół – przysłany do Opola z Bieszczad przez premiera Jerzego Buzka z AWS, aby zlikwidować nasze województwo – poczynił sobie dość bezpardonowo, zwalniając ludzi z różnych stano-



Podczas wizyty ówczesnego ministra kultury Andrzeja Celińskiego w Collegium Maius UO (30 maja 2002 r.). Na zdjęciu, od lewej: ks. prof. Piotr Maniurka, ks. prof. Helmut Sobeczko, Andrzej Celiński, rektor prof. Stanisław S. Nicieją

wisk. Mówiło się nawet, że ma łatwość dymisjonowania.

Jedną z osób, która niespodziewanie znalazła się na jego celowniku byłem ja, pełniący wówczas funkcję rektora. Rozpętano wówczas, wspólnie z opolską redakcją „Gazety Wyborczej”, akcję skierowaną przeciwko mnie o niemieckie pomniki, które wydobyłem z różnych zagajników, rowów i zarośli, tworząc małe lapidarium przy moim dworku w Pępicach. Przez kilka miesięcy trwał w Polsce wielki rwetes wokół tej sprawy. Trafiłem na czołówki ogólnopolskich gazet – z „Rzeczpospolitą” i „Polityką” na czele. Adam Pęziół zgłosił tę sprawę do prokuratury. Zawisła wówczas nade mną, jako rektorem, groźba usunięcia ze stanowiska, a może i areszt. Środowisko przyglądało się raczej z dystansem, obserwując, jak sobie poradzę z zarzutami. Tylko niekiedy odezwał się jakiś głos, który próbował usprawiedliwić stworzone przez mnie lapidarium w Pępicach.

Jeden z moich – wydawało mi się – bliskich kolegów z uniwersytetu był wówczas doradcą politycznym

wojewody Adama Pęziola. Gdy poprosiłem go, aby wyjaśnił swojemu pryncypałowi, z czego zbudowałem lapidarium w Pępicach, odpowiedział: „Nawarzyłeś sobie piwa, to je wypij, a mnie w to nie mieszaj”. W okresie największej nagonki i histerycznej wrzawy o pępickie lapidarium, gdy ani jednym słowem nie zająknęła się w mojej obronie mniejszość niemiecka, z posłem Henrykiem Krollem i senatorem Gerhardem Bartodziejem, a przecież uratowałem niemieckie nagrobki sprofanowane przez wandalów, Helmut Sobeczko podjął decyzję o udaniu się do wojewody i przedstawieniu swojej opinii o lapidarium pępickim, które widział, bo był na wsi w moim dworku. Nic nie wiedziałem wówczas o tej jego prywatnej inicjatywie.

Przebieg jego wyprawy nabrał charakteru dramatyczno-komediowego. Zmierzając do sekretariatu wojewody, Helmut Sobeczko widział z pewnej odległości wojewodę wchodzącego do swego gabinetu. Podążył za nim, ale ku zdziwieniu – po ustaleniu, że nie był umó-

wiony z wojewodą – sekretarka stwierdziła, że wojewoda wyszedł i nie wie, kiedy wróci. Sobeczko stwierdził, że ma ważną sprawę i poczeka. – Ale może to trwać długo – poinformowała sekretarka. – Nie szkodzi – usłyszała w odpowiedzi. I rzeczywiście. Helmut Sobeczko siedział w sekretariacie wojewody około czterech godzin, do momentu, aż ten wysoki urzędnik wojewódzki, nie mając innego wyjścia, wyszedł z gabinetu i natknął się na niechcianego petenta. Rozmawiali krótko. Na stojąco. Nie było żadnego rezultatu tej rozmowy. Wojewoda polecił prokuratorowi wojewódzkiemu zbadać sprawę wszechstronnie i przesłuchać mnie jako obwinionego. Po roku sprawa zakończyła się dla mnie szczęśliwie.

Przytoczyłem tę historię nie po to, aby odgrzewać tamtą głośną, o wymiarze ogólnopolskim, sprawę sprzed dwudziestu kilku lat, ale żeby pokazać, jak ks. Helmut Sobeczko pojmował rzetelność oraz przyjaźń – nie zostawiał ludzi w potrzebie, gdy był przekonany, że dzieje się coś niesprawiedliwego. Tę historię i kulisy rozmowy z wojewodą Pęziółem opowiedział mi po latach, kiedy dawny nominat wrócił już w Bieszczady, a województwo opolskie – po imponującej walce społeczeństwa Opolszczyzny – utrzymało się na mapie Polski. Nawiasem mówiąc, byłem później zdziwiony, że Politechnika Opolska przyznała doktorat *honoris causa* prof. Jerzemu Buzkowi, który jako premier rządu RP czynił wszystko, aby województwo opolskie przestało istnieć.

Tę garść refleksji pisałem w smutku, żegnając bliskiego mi człowieka i przyjaciela. Na szczęście pozostały po nim setki fotografii, które mam w swoich albumach. Ich skromny wybór dołączam do powyższych wspomnień.

Stanisław S. Nicieja

ODESZLI

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF TARKA (1965–2022)



Prof. Krzysztof Tarka (fot. Tadeusz Parcej)

19 stycznia br. zmarł prof. dr hab. Krzysztof Tarka, wieloletni pracownik oraz kierownik Katedry Historii Powszechnej i Polski XIX w. i Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Krzysztof Tarka urodził się w 1965 r. w Kędzierzynie. Studia magisterskie ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w 1993 r. obronił pracę doktorską pt. *Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* pod kierunkiem prof. dr hab. Wojciecha Wrzesińskiego. Swoją karierę zawodową związał, od 1990 r., z Instytutem Historii Uniwersytetu Opolskiego, gdzie w 1999 r. uzyskał habilitację na podstawie rozprawy *Litwini w Polsce 1944–1997*, a w 2005 r. tytuł profesora zwyczajnego.

Wybitny badacz polskiej emigracji politycznej i działań władz PRL wobec wychodźstwa, stosunków polsko-litewskich, działalności Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, mniejszości narodowych w PRL oraz historii Śląska Opolskiego. Stypendysta Fundacji Armii Krajowej (Londyn), Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla Młodych Pracowników Naukowych, Polonia Aide Foundation Trust (Londyn), Funduszu Pomocy Niezależnej Nauce i Literaturze Polskiej (Paryż), Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Promotor doktoratów i recenzent prac habilitacyjnych. Wieloletni członek Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk.

Opublikował ponad 500 artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz kilkanaście książek: *Komendant Wilk. Z dziejów Wileńskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1990, *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce Rządu Polskiego na uchodźstwie 1939–1945*, Opole 1998, *Litwini w Polsce 1944–1997*, Opole 1998, *Jeden z wyklętych – generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk”*. Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK, Warszawa 2000, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003, *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939*, Toruń 2005, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007 (2018), *Emigranci na celowniku. Władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa*, Łomianki 2012, *„Generał Wilk”. Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK*, Łomianki 2012, *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL*, Łomianki 2014, *Socjalistyczna alternatywa na emigracji? Polska Partia Socjalno Demokratyczna i jej krąg*, Warszawa 2016, *Między Lachami a Budrysami. Szkice ze stosunków polsko-litewskich w dziejach najnowszych*, Łomianki 2018, *Na emigracji i w kraju*, Łomianki 2018.

Od redakcji:

29 stycznia br., w cotygodniowym dodatku „Gazety Wyborczej” – „Ale Historia” (nr 4) zamieszczono ostatni tekst Krzysztofa Tarki, opatrzony nadtytułem *Jedyny wywiad Adolfa Hitlera dla polskiej prasy, zatytułowany Nasz przyjaciel Führer* (wywiad Kazimierza Smogorzewskiego, korespondenta „Gazety Polskiej” w Berlinie, z Adolfem Hitlerem ukazał się w „Gazecie Polskiej” 26 stycznia 1935 r.). Pod tekstem zamieszczono odredakcyjną notę:

„Prof. Krzysztof Tarka przysłał ten tekst do naszej redakcji 10 grudnia 2021 roku. Przez kilka następných dni wymienialiśmy mailowo uwagi, zastanawiając się wspólnie nad poprawkami. Czasu do publikacji było sporo – planowaliśmy ją w okolicach rocznicy ukazania się rozmowy z Hitlerem, czyli 26 stycznia. W ostatnim mailu – 20 grudnia – Profesor poinformował, że jest chory. Na życzenia powrotu do zdrowia odpowiedział krótko: *Dziękuję, walczę*. Niestety, dramatyczną walkę z chorobą przegrał, zmarł 19 stycznia.

Prof. Tarka przez całą karierę pracował na Uniwersytecie Opolskim, był wybitnym badaczem polskiej powojennej emigracji w Wielkiej Brytanii i stosunków polsko-litewskich. Napisał znakomitą biografię komendanta wileńskiej AK gen. Aleksandra Krzyżanowskiego >Wilka<. Na łamach >Ale Historia< publikował regularnie i zawsze to były tematy bardzo oryginalne, świetnie udokumentowane i napisane ze znanstwem”.

ODESZLI

JANINA HAJDUK-NIJAKOWSKA

„SZALENIEC SPOD BUKA” Nasz absolwent, dziennikarz Tadeusz Horoszkiewicz



Tadeusz Horoszkiewicz (fot. Ryszard Łabus)

Pożegnaliśmy go w grudniu. Na cmentarz dotarło wielu dziennikarzy, którzy już od dawna nie pracowali w opolskiej redakcji, ale chcieli osobiście podziękować mu za wszystko, co od niego dostali. Tadeusz Horoszkiewicz, dziennikarz, prezenter, operator, był po prostu wspaniałym nestorem dziennikarstwa, od lat z pasją wciągał młodych ludzi do pracy w zawodzie, co w przypadku dziennikarstwa telewizyjnego nie było takie proste. Sam, zafascynowany robieniem zdjęć, rozpoczął w 1962 r. pracę w TVP jako asystent operatora Karola Olendra, który dostarczał wówczas materiały filmowe do *Dziennika Telewizyjnego* w Warszawie. Po roku przeszedł już

na etat dziennikarski do Radia Opole, ale kontynuował współpracę z telewizją, dostarczając materiały filmowe do serwisów informacyjnych. Wspólnie ze Stanisławem Raclawickim zrealizowali wiele interesujących reportaży, a także rozpoczęli żmudną, długotrwałą walkę o utworzenie w Opolu samodzielnego ośrodka telewizyjnego. W 1971 r. powstała w Oddziale TVP w Katowicach Redakcja Opolskich Programów Telewizyjnych, a oficjalnie jej kierownikiem został Tadeusz Horoszkiewicz. Był nim do momentu przejścia na emeryturę w 1997 roku.

Bez wątplenia pierwszym znaczącym sukcesem zespołu była realizacja, od 1989 r. półgodzinnego ma-

gazynu publicystycznego *Studio pod bukiem*, powstającego w naturalnej scenerii ogrodu przy ul. Piastowskiej. Wszystkie zarejestrowane na taśmie materiały filmowe trzeba było jednak dowozić do Katowic, tam montować i stamtąd dopiero w każdy piątek emitować do mieszkańców Opolszczyzny z nadajnika odległego o 100 kilometrów. A było to możliwe m.in. właśnie dzięki Horoszkiewiczowi, który, odkładając kamerę, siadał za kierownicą i dowoził ekipę do Katowic, bywało że i dwa razy dziennie. Nic dziwnego, że opolskich dziennikarzy nazywano „szaleńcami spod buka”, bo przecież jednocześnie realizowali oni codzienny 15-minutowy *Opolski Serwis Informacyjny*.

Przejście Horoszkiewicza na emeryturę nie oznaczało opuszczenia przez niego redakcji. Był w niej niemal codziennie, wspierał młodych, kolaudował materiały kierowane do emisji. A gdy nadeszła powódź stulecia, pomagał w ewakuacji zespołu, zabezpieczał sprzęt i zaangażował się w przewożenie materiałów filmowych do Katowic. Był z zespołem.

Nadal jednak opolska redakcja TVP nie była samodzielna. Restrukturyzacja rynku medialnego przebiegała z oporami, trudno było przekonać władze do utworzenia w Opolu telewizji regionalnej. Problem udało się skutecznie nagłośnić dopiero w trakcie włączenia się mieszkańców w obronę województwa, którą z rozmachem systematycznie relacjonowali dziennikarze w programach telewizyjnych: „Byliśmy zaangażowani bardzo mocno w walkę o województwo opolskie – wspominał Tadeusz Horoszkiewicz. – W informacjach przekazywaliśmy ciągle manifestacje, wyjazdy Opolan do Warszawy, zgromadzenia Opolan, spotkania załóg, najróżniejszych ludzi, imprezy żółto-niebieskie. *Łostowcie nom łopolskie...* A wszystko zakończyło się balem żółto-niebieskim, zwycięstwem”.

Kiedy po wielu perturbacjach i kontrowersjach w końcu doszło w 2002 r. do powołania w Opolu Oddziału TVP, Tadeusz Horoszkiewicz miał pełne prawo do satysfakcji. Był przekonany, że teraz, gdy „w przeszłość odeszły szaleńcze jazdy do Katowic”, mieszkańcy Opolszczyzny będą mogli zobaczyć „w swojej telewizji” wszystko to, co się dzieje w ich województwie. Temu całkowicie podporządkowywał swoją dalszą działalność. Bez względu na to, pod jakim parasolem opolski oddział TVP się schronił, przychodził do redakcji, nadal kolaudował reportaże przed emisją, tam czuł się potrzebny...

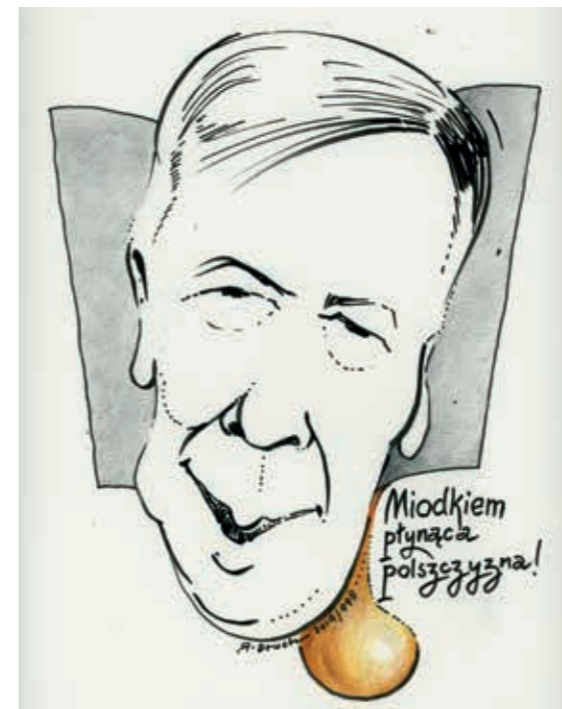
Tadeusz Horoszkiewicz ukończył studia polonistyczne w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich. Był synem powstańca śląskiego Romana Horoszkiewicza, legionisty, kapitana Wojska Polskiego, obrońcy Warszawy w 1939 r., który po wojnie osiedlił się w Opolu i prowadził aktywną działalność kulturalną w regionie. Dzisiaj ma w naszym mieście swoją ulicę.

Po studiach Tadeusz Horoszkiewicz początkowo pracował w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, a później był nauczycielem języka polskiego w Technikum Leśnym w Warcinie. Jak tylko zwolniło się stanowisko asystenta operatora telewizji, wrócił do Opolu.

Zmarł 5 grudnia 2021 r. w wieku 86 lat.

JAN MIODEK

O JULIANIE URSYNIE NIEMCEWICZU



Prof. Jan Miodek w karykaturze Ryszarda Drucha

Zapytał mnie ktoś ostatnio: który z dwu wariantów deklinacyjnych jest poprawny – czy *Juliana Ursyna Niemcewicz*, *Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi*, o *Julianie Ursynie Niemcewicz* czy *Juliana Ursyn Niemcewicz*, *Julianowi Ursyn Niemcewiczowi*, o *Julianie Ursyn Niemcewicz*? Normie gramatycznej odpowiada pierwszy ciąg fleksyjny ze wszystkimi trzema formami odmienionymi przez przypadki, czyli *Juliana Ursyna Niemcewicz*, *Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi*, o *Julianie Ursynie Niemcewicz* – tak jak *Józefa Ignacego Kraszewskiego*, *Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu*, o *Józefie Ignacym Kraszewskim*. Wahanie co do deklinowania *Ursyna* bierze się stąd, że jest to imię bardzo rzadkie (od łacińskiego przymiotnika *ursinus* „niedźwiedzi”; por. też łacińskie imię *Ursus* „niedźwiedź”, które znamy z powieści Sienkiewicza *Quo vadis*). Tak rzadkie, że niektórzy biorą je za nazwisko herbowe, którego można nie odmieniać, bo taka jest długowieczna tradycja.

Oczywiście, nazwiska herbowe wolno też deklinować, ponieważ taki jest naturalny odruch większości użytkowników polszczyzny – języka z rozbudowanym systemem fleksyjnym. Jeśli zatem spotykamy połączenia nazwisk z poprzedzającymi je nazwiskami herbowymi – typu *Korab-Brzozowski*, *Leliwa-Tarnowski*, *Jastrzębiec-Myszkowski* czy *Ostoja-Ostaszewski*, to mamy do wyboru dwa modele gramatyczne: albo *Korab-Brzozowskiego*, *Korab-Brzozowskiemu*, o *Korab-Brzozowskim*, *Leliwa-Tarnowskiego*, *Leliwa-Tarnowskiemu*, o *Leliwa-Tarnowskim*, *Jastrzębiec-Myszkowskiego*, *Jastrzębiec-Myszkowskiemu*, o *Jastrzębiec-Myszkowskim*, *Ostoja-Ostaszewskiego*, *Ostoja-Ostaszewskiemu*, o *Ostoja-Ostaszewskim* albo *Korabia-Brzozowskiego*, *Korabiowi-Brzozowskiemu*, o *Korabiu-Brzozowskim*, *Leliwy-Tarnowskiego*, *Leliwie-Tarnowskiemu*, o *Leliwie-Tarnowskim*, *Jastrzębcy-Myszkowskiego*, *Jastrzębcowi-Myszkowskiemu*, o *Jastrzębcu-Myszkowskim*, *Ostoi-Ostaszewskiego*, *Ostoi-Ostaszewskiemu*, o *Ostoi-Ostaszewskim*.

Dopuszczalny wariant nieodmienionych nazwisk herbowych powoduje zaburzenia w traktowaniu częstych u górali połączeń nazwisk z przydomkami. Ostatnio spotkałem się z zapisem: *Karpieł-Bulecki*, w którym występujący na pierwszym miejscu *Karpieł* został potraktowany fleksyjnie jak herb. Postacie poprawne to, oczywiście, *Karpieła-Bulecki*, *Karpiełowi-Bulecce*, o *Karpiełu-Bulecce*. I podobnie: *Gąsienicy-Gronia*, *Gąsienicy-Groniowi*, o *Gąsienicy-Groniu* czy *Gąsienicy-Roja*, *Gąsienicy-Rojowi*, o *Gąsienicy-Roju*.

Należy również deklinować występujące przy nazwiskach pseudonimy, np. *Grota-Roweckiego*, *Grotowi-Roweckiemu*, o *Grocie-Roweckim* czy *Bora-Komorowskiego*, *Borowi-Komorowskiemu*, o *Borze-Komorowskim*.

A jakie jest pochodzenie herbów (z czeskiego *erb* – od niemieckiego *Erbe*, „dziedzictwo”) – zapytajmy na koniec. Od XIV w. były herby rycerskie dziedzicznymi oznakami przynależności do stanu szlacheckiego. Wywodziły się zaś od znaków umieszczanych na barwionych chorągwiach, a od XII stulecia także na różnych częściach uzbrojenia – dla odróżnienia oddziałów i poszczególnych rycerzy średniowiecznych. Najstarsze herby w Anglii pochodzą z roku 1136, a na kontynencie europejskim – z roku 1143.

Potyczki z językiem ojczystym

Na 21 lutego przypada Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, ustanowiony przez UNESCO w 1999 roku. Święto ma przypominać o wartości wielojęzyczności na świecie, prawie do własnego języka, o potrzebie odpowiedzialności za globalne porozumienie dzięki upowszechnianiu języków oraz za własny język ojczysty i jego dialekty. Z tej okazji organizuje się spotkania, seminaria, konferencje, mówi się o języku w mediach.

Choć zakres problemów jest szeroki, w Polsce najczęściej koncentrujemy się na polszczyźnie, a zwłaszcza na jej poprawności, bo tu przykłady same cisną się na usta i można ponarzekać (narzekanie to jedna z najbardziej charakterystycznych cech polskiej mowy). Okazję do błędów stwarza nam (nie mówiąc już o cudzoziemcach) sporo trudnych miejsc w naszym języku, w tym odmiana nazwisk (niekiedy także imion). Polszczyzna należy do języków fleksyjnych, co znaczy, że odmieniamy wyrazy (przez przypadki, liczby, rodzaje etc.) i dotyczy to także nazwisk, zarówno rodzimych, jak i obcych (choć z pewnymi ograniczeniami). Być może kiedyś się zbuntujemy i nie będziemy nazwisk odmieniać (taka postawa coraz częściej znajduje swój wyraz w praktyce językowej i w otwartych deklaracjach). Na razie jednak studenci paru kierunków muszą się tego uczyć. Poznają przy tym nie tylko gramatycznego ducha polszczyzny, ale też ciekawe i wielowymiarowe fakty kulturowe, zakłete w jej różnych pokładach, w tym wypadku – w nazwiskach (a wcześniej w przydomkach, przezwiskach), jakie noszą Polacy.

Studenci trochę muszą się pomęczyć, ale czytelnikom „Indeksu” – z okazji święta języka – proponujemy wyłącznie zabawę. Poniżej zamieszczamy zadanie, które powstało w ramach zajęć na II roku logopedii z językiem polskim jako obcym (prowadzonych przez **dr. hab. Marzenę Makuchowską, prof. UO**). Tekst napisała **Justyna Bednarczyk**. Jak zapewnia autorka, wszystkie wykorzystane w tekście nazwiska są prawdziwymi polskimi nazwiskami (z wyjątkiem ostatniego, wymyślnego przez nią nazwiska niemieckiego, na miarę Monty’ego Phytona – jak dodaje sprawdzająca tekst profesorka). Fabuła historyjki została wymyślona na potrzeby zadania, a ewentualna zbieżność imion i nazwisk jest przypadkowa. Klucz znajduje się pod zadaniem.

(m)

JUSTYNA BEDNARCZYK

W POSZUKIWANIU BRUNETA O NIETUZINKOWYM NAZWISKU

Irmina... (Pędzimąż – forma odojcowska) od zawsze gustowała w wysokich brunetach o nietuzinkowych nazwiskach. To chyba dlatego, że jej ojciec sam był wysokim brunetem o takim właśnie nazwisku – w podstawówce wszyscy śmiali się z Baltazara... (Pędzimąż). Jednak po latach ojciec Irminy docenił wyjątkowość własnego nazwiska i teraz nosi je dumnie, bo jak mówi: „Jestem mężem, który zawsze do swej ukochanej żony – Maleny... (Pędzimąż – forma odmężowska) – pędzi!”

Irmina od dziecka podkochiwała się w Aureliusz... (Tatarata) – wysokim, czarnowłosym sąsiedzie z domu naprzeciwko. Ale on, niestety, od ponad dwóch lat chodził z Lukrecją... (Cwelung – forma odojcowska), koleżanką Irminy z liceum. To właśnie tam Irmina poznała Leonidasa... (Maćków) – swojego pierwszego chłopaka. Związek ten skończył się równie szybko, jak zaczął, gdyż chłopak nie był wysokim brunetem. Tylko swoim nazwiskiem spełniał oczekiwania Irminy, za to włosy i wzrost nie przysparzały... (Maćków) atutów. Później zauroczyła się korepetytorem z włoskiego, nieco starszym od siebie Klaudiuszem Januszem... (Kutasko). Dzięki niemu zaprzyjaźniła się z Gniewosławem... (Ojczenasz), jego kuzynem. Ach, cóż to był za mężczyzna! Dwa metry wzrostu, kręcone kruczoczarne włosy do ramion, nazwisko nie z tego świata i nawet miał swój zespół rockowy! Podczas ich wszystkich prób i koncertów godzinami przyglądała się jemu oraz gitarzyście Xaveremu... (Boliłtowa), perkusiście Alojzemu... (Ząb), basiście Gawłowi... (Jakocoktochce), klawiszowcowi Dionizemu... (Sikała), a także Bożydarowi... (Kuciapa), grającemu na fletni Pana. Na dodatek każdy z nich był wysokim brunetem o niebanalnym nazwisku!

Niestety, los nie był dla Irminy zbyt łaskawy, ponieważ: Xavery Boliłtowa chodził z Katalcją... (Bzibziak – forma odojcowska), Alojzy Ząb marzył o Noelii (Hulaszczy), Gaweł Jakocoktochce gustował w starszych kobietach, szczególnie w Aurorze... (Paskuda – forma odmężowska), ich nauczycielce matematyki, Dionizy Sikała nie lubił dziewczyn wcale, a już w szczególności tej głupiej Zlaty... (Pyta), która zdradziła go z... (Romeo Dyzio), natomiast Bożydar Kuciapa od roku był szczęśliwym mężem... (Letycja Cymbalista), mającej 17 lat, o zgrozo!

Z kolei sam Gniewosław Ojczenasz od kilku miesięcy usilnie próbował przypodobać się niejakiemu Tristanowi... (Hićkajło).

Biedna Irmina już miała się poddać, już miała zaprzestać szukania swojego ideału... Ale coś się w końcu wydarzyło: tydzień temu na imprezie u siostrz Allessji i Kesji... (Cyc – forma odojcowska), poznała Gerałta... (Großbraunhaarigaußergewöhnlichennamen), wysokiego Niemca o gęstych, lśniących kasztanowych włosach i śniadej cerze, a w dodatku o nieziemskim obcym nazwisku! Przetarła się z Gerałtem... (Großbraunhaarigaußergewöhnlichennamen) całą noc, po czym on odprowadził ją do domu i dał jej swój numer.

Kto wie? Może państwo... (Pędzimąż) w końcu będą spać spokojnie, bo ich córka nareszcie znalazła tego wysokiego bruneta o nietuzinkowym nazwisku, którego tak długo szukała?

Klucz: Pędzimążówna, Pędzimąża, Pędzimążowej, Tataracie, Cwelunżanką, Maćkowa, Maćkowowi, Kutaską, Ojczenaszem, Boliłtowie, Ząbowi, Jakocoktochcemu, Sikale, Kuciapie, Bzibziakówną, Hulaszczy, Paskudzinie (potocznie może być też Paskudowej), Pyty, Romeem Dyziem, Cymbalisy, Hićkajle, Cycówien, Großbraunhaarigaußergewöhnlichennamemego, Großbraunhaarigaußergewöhnlichennamemu, Pędzimążowie.

ADAM WIERCINIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (68)

W serii *Biblioteka Narodowa* ukazał się ostatnio obszerny, prawie 800 stron liczący, *Wybór poezji* Jarosława Iwaszkiewicza. Wybór ułożony starannie, ze znanstwem, poprzedzony znakomitym wstępem. Erudycja idzie tam w parze z elegancją wywodu. Wiersze zostały opatrzone – w razie potrzeby – stosownymi komentarzami. Kilka objaśnień mogliby jednak redaktorzy zasłużonej, ossolińskiej serii poprawić czy uzupełnić. O *dzianecie* (s. 15) czy *welinie* (s. 22) można by było napisać z większą ścisłością. Welin z wiersza *Szczęście*, to wcale nie *cienki pergamin z cielęcej skóry*, ale gładki i cienki papier wyrabiany ręcznie; na takim papierze – z masy papierniczej z dodatkiem masy szmacianej – drukowano w XIX wieku wycinane tomiki poetyckie.

Po co wstawiać czytelnikom, że w *latach 1911–1914 Iwaszkiewicz spędzał wakacje we dworze swojego wuja* [sic!] w *Byszewach* (s. 646–647). Było inaczej. Iwaszkiewicz udzielał tam korepetycji młodemu Świerczyńskiemu. To ich wujem był Józef Plichta, właściciel Byszew, o czym można przeczytać kilkadziesiąt stron wcześniej, kiedy w komentarzu pojawiają się Józef i Jan Świerczyńscy, przyjaciele poety z gimnazjum w Kijowie: *W dworze ich wuja w podlódzkich Byszewach Iwaszkiewicz spędzał wakacje w 1911 i 1912 r., pracując jako korepetytor ich młodszego rodzeństwa* (s. 554). Komputer zastąpił tu chyba uważnego redaktora. I pomylił postacie.

Wiersz *Bocian w Ryczywole* został przez Iwaszkiewicza poprzedzony mottem z Konopnickiej: *Bociek, bociek! – krzyczą dzieci, / A on: kła kła kła...*

Mylące wyjaśnienie: *Nawiązanie do wiersza dla dzieci „Bocian” Marii Konopnickiej (1842–1910), poetki i nowelistki, rozpoczynającego się zwrotką: „Bociek, bociek leci / Dalej, żywo dzieci! / Kto bociana w lot wyścignie, / Temu kasa nie ostygnie. / Kle, kle, kle, kle”* (Jarosław Iwaszkiewicz, *Wybór poezji*, wstęp i opracowanie Radosław Romaniuk, Wrocław 2021, BN I 339, s. 743).

Z innego utworu Konopnickiej pochodzi zmieniony nieco przez Iwaszkiewicza fragment. To w wierszu *Co dzieci widziały w drodze* rymowała poetka:

Od łąk mokrych bocian leci,
Zabkę w dziobie ma...
– Bociuś! bociuś – krzyczą dzieci
A on: «kła!... kła!... kła!»...

Pisze dziś, kto może. I jak umie. Na łamach historycznego dodatku do poważnego, opiniotwórczego dziennika, o swoim rozmówcy, wybitnym znawcy literatury i świadku historii, dziennikarz zechciał napisać tak: *mimo podeszłego wieku zachował energię i urok osobisty. Drobny, zażywny staruszek* [sic!] *o wesołych oczach – musi być w nim sporo z ojca, którego los próbuje od dawna naświetlić. W rozmowie zaznacza, że zapewne nie jest obiektywny w tej sprawie* („Ale Historia” 2021, nr 2, s. 5).

Zapomniane, zapomniane cnoty redaktorów. Zapomniane też uwagi Sędziego Soplicy: *Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą*.

Rozważania historyczne docieklivego felietonisty. I wątpliwości związane z numerowaniem Rzeszy Niemieckiej: *Przed Hitlerem nie używano* [sic!] *takiej numeracji. Kajzer Wilhelm nie nazywał swojego państwa „II Rzeszą”*. *Naziści zresztą gdzieś zgubili Franciszka Józefa – jaką Rzeszą* [sic!] *władał? Numer półtora czy dwa i pół?* („Duży Format” 2022, nr 1, s. 15).

A jeszcze niedawno nawet uczniowie gimnazjalni (ci pojętniejsi) wiedzieli, że w drugiej połowie XIX wieku dawne Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego (962–1806) nazywano powszechnie I Rzeszą Niemiecką, a Cesarstwo Hohenzollernów (1871–1918) zaczęto z czasem nazywać II Rzeszą. Drugą Rzeszę stworzył właściwie Otto von Bismarck, stąd też zjednoczone państwo niemieckie nazywano czasem Rzeszą bismarckowską. Używano i innych określeń: „nowa Rzesza”, „Cesarstwo Niemieckie” (*Deutsches Kaiserreich*), „Niemcy Cesarskie”, „Rzesza wilhelmińska”, „II Rzesza Niemiecka”. Te nazwy przyjęły się od dawna w nauce i publicystyce historycznej. Tłumaczył kiedyś wybitny historyk Hen-

ryk Wereszycki: *Dla historyków niemieckich po II wojnie światowej zagadnienie ciągłości czy braku ciągłości* (Kontinuität oder Diskontinuität) *dziejów Niemiec pomiędzy II a III Rzeszą jest niezmiernie pasjonujące i oczywiście ma charakter jak najbardziej aktualno-polityczny*. [...] *II Rzesza, ta stworzona przez Bismarcka, była częścią wspólnoty europejskiej i tym zasadniczo różni się od III Rzeszy, która tę wspólnotę zniszczyła* (zob. Henryk Wereszycki, *Niewygasta przeszłość. Refleksje i polemiki*, Kraków 1987, s. 108, 110). Christian Lübke wspominał o antypolskim tonie, który *rozbrzmiewał coraz donośniej w niemieckiej przestrzeni publicznej – w okresie między utworzeniem II Rzeszy Niemieckiej w 1871 roku i przejściem władzy przez narodowych socjalistów...* (zob. *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka*, red. Andreas Lawaty, Hubert Orłowski, Poznań 2003, s. 26). A w *Dziejach Niemiec 1789–1871* (Warszawa 1980) Marii Wawrykowej znalazł się rozdział: *Geneza Drugiej Rzeszy*.

To nie naziści *gdzieś zgubili* Franciszka Józefa. Po bitwie pod Sadową (1866) Wiedeń ostatecznie przegrał z Berlinem rozgrywkę o przewodnictwo na ogólnoniemieckiej scenie politycznej. Prusy zaczęły znaczyć coraz więcej i to one stworzyły tzw. małoniemiecką, nierepublikańską II Rzeszę w 1871 roku. Nawiasem: cesarz Austrii, Franciszek II, w 1806 roku zrzekł się korony Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Kiedy Franciszek Józef I został cesarzem austriackim (1848), Rzeszy już nie było, zamiast niej istniała namiastka – Związek Niemiecki (1815–1866), Austria znaczyła w nim z czasem coraz mniej. Franciszek Józef I władał od 1867 r. dualistycznym państwem o nazwie Austro-Węgry (*Österreich-Ungarn*): był cesarzem Austrii i królem Węgier. *Kaiser und König*. Cesarz w Przedlitawii, a król w Zalitawii.

Habsburgowie przegrali z Hohenzollernami w XIX w.; Prusy usunęły Austrię poza obręb Rzeszy, odtworzyły Rzeszę w wariacie małoniemieckim. To królowie pruscy zjednoczyli państwka. I stworzyli cesarstwo bez ziem niemieckich należących do Austrii. Stąd też pochodzi określenie – „małoniemieckie”.

O tym, co się stało w 1871 r., pisał kilkadziesiąt lat temu Józef Feldman: *Ogrom tego przewrotu odczuli w ciągu kilku lat Habsburgowie, strąceni z wiekowego przewodnictwa w Niemczech, skazani na zmianę zasadniczych linii swojej ekspansji mocarstwowej, co więcej, zagrożeni w posiadaniu ziem dziedzicznych* (Józef Feldman, *Bismarck a Polska*, wstępem poprzedził Lech Trzeciakowski, wyd. 3, Warszawa 1980, s. 403).

Narodowi socjaliści nie wymyślili sami „Trzeciej Rzeszy”. Sparodiowali tylko hasło młodych konserwatystów niemieckich. Posłużyli się tytułem książki historyka kultury Arthura Moellera van dem Brucka – *Das dritte Reich* – wydanej w Hamburgu, w 1923 roku. O konserwatywnej idei Trzeciej Rzeszy pisał Hermann Rauschning: *W nieskalanej czystości swego pochodzenia nie była ona u Moellera v. Bruck ograniczoną niemiecką ideą nacjonalistyczną, lecz polityczną ideą ładu europejskiego* (Hermann Rauschning, *Rewolucja nihilizmu. Kulisy i rzeczywistość Trzeciej Rzeszy*, wyd. 2, przeł. St. Łukomski, Warszawa [1939], s. 159).

O życiu zgodnym z prawami natury pisywał czasem ksiądz Stanisław Staszic; pod wpływem swoich mistrzów, ideologów oświecenia, prowadził nawet badania terenowe, sprawdzał, czy możliwy jest jeszcze powrót do natury. W lasku bielańskim przeprowadził taki oto eksperyment. Aby obudzić uspioną ponoć naturę dzikiego, dobrą naturę, co oczywiste, kazał przegłodzonym, bosym i gołym niedorostkom pójść do lasu. I przetrwać bez niczyjej pomocy. Tam właśnie miały się odezwać pierwotne instynkty; chłopcy mieli sami zdobywać pożywienie, ubić jakieś zwierzęta (koniecznie futerkowe), obedrzeć je ze skóry i sprawić sobie okrycia. Ale natura dzikiego nie odezwała się, chłopcy zamiast szukać pożywnych korzonków, zbierać owoce i tropić zwierzyne, położyli się po jakimś czasie na ziemi, zaczęli płakać żałośnie i skarżyć się na głód. Narzekał Staszic, że w dzieciach nie odezwała się dzika natura ludzka, ale *natura ich rodu słowiańskiego, leniwa i próżniacza: Tak, stanęła przed mym okiem ta choroba właściwa słowiańskiemu plemieniu, ten trąd, ten rak, co go toczył, lenistwo, próżniactwo, marnotrawstwo i rozpustna swawola*.

O pańszczyźnie też pisywał Staszic, nazywał ją wynalazkiem *dzikich hord* i straszylem *feudalnego nierządu*. Ale w dziedziczenie folwarcznej mentalności czy trwałość pańszczyźnianego dziedzictwa nie wierzył. Tłumaczył, że oczynszowanie włościan przyniosłoby tyle korzyści i pomnożyło dochody: *Wkrótce ta wieś w dwóchnasób powiększyłaby na swoich polach robotę i staranność. Rok w rok wznagałyby się urodzaje i ludność. Właściciele nie tylko z oranych gruntów stałe dochody, ale z wzrastającą ludnością rok w rok zwiększone braliby z propinacji pożytki*.

A współczesny historyk pisze z taką pewnością o dziedzictwie pańszczyzny: *Wstręt do pracy, nieufność wobec wszelkiej władzy, podejrzliwość względem sąsiadów,*

skłonność do donosicielstwa, kombinatorstwo, bezradne rozkładanie rąk i „biadolenie”, pogarda szefów wobec podwładnych, przekonanie, że drobna kradzież z firmy albo urzędu jest w pełni uzasadniona, przyzwyczajenie do łapownictwa... Wszystko to, co zwykle wrzucamy do jednego worka z etykietą „dziedzictwo PRL” ma w rzeczywistości znacznie głębsze korzenie. Polski eksperyment z socjalizmem trwał czterdzieści kilka lat. System pańszczyźniany – 400. Czy należy się więc dziwić, że wciąż tkwimy w okowach folwarcznej mentalności? (Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 299).

Czy należy się dziwić? Ależ tak. Należy się dziwić, że tak łatwo można wytłumaczyć wszystkie nasze grzechy. Staszic obwinał leniwą i próżniaczą naturę słowiańskiego rodu, a dzisiejszy historyk doszukuje się, gdzie tylko może pańszczyźnianego dziedzictwa. I popełnia grzech uogólnienia. Jak ci, którzy tak niedawno doszukiwali się wszędzie dziedzictwa szlachetczyzny. Nawet opryskliwie ekspedientki sprzed lat miały mu ulegać!

A może by tak, dla równowagi, przypomnieć jeszcze rozważania wybitnego uczonego, pisującego ze znawstwem nie tylko o twórczości Adama Mickiewicza (*Zawsze o Nim*) czy Aleksandra Fredry, ale również o wczorajszej i przedwczorajszej wsi. Tłumaczył Stanisław Pigoń, który wyruszył z galicyjskiej Komborni w świat: *Pociąg do wygodnictwa, do przemykania się przez życie psim śwędem, w konsekwencji zaś pokusa do zbywania, do bylejakości tkwi w naturze ludzkiej głęboko zakotwiczona, jakże łatwo ją pobudzić!*

W otamowywaniu tej skłonności wdrażano chłopów przez długie stulecia. W jakimś stopniu się to udało. Dzięki temu przecież rozwijała się – na dziedzicową pociechę – gospodarka nasza, Polska stawała się spichlerzem Europy [znawcy z prawdziwego zdarzenia twierdzą, że mity o „spichlerzu” były mocno przesadzone – przyp. A.W.]. *Przeświadczenie, że życie jest trudne, że nie można się przez nie przemknąć byle jak, osadzało się jakoś tam w chłopskiej psychice. Nie można powiedzieć, żeby specjalnie pobudzająco oddziaływał w tym kierunku przykład „braci starszej” (Stanisław Pigoń, *Z przedziwną pamięcią. Urywki wspomnień*, Warszawa 1968, s. 109).*

Nie można wszystkiego tłumaczyć pańszczyźnianym dziedzictwem, rozprawianie o folwarcznej mentalności bywa za łatwe i jałowe.

pem”. Jazłowiec kojarzy się dziś może najbardziej z ułanami jazłowieckimi – 14. Pułk Ułanów otrzymał to miano po zwycięskiej walce pod Jazłowcem z Armią Czerwoną w 1919 r. To także miasto słynne z klasztoru Niepokalanek i ich szkoły.

„Historia Do Rzeczy” 2021, nr 12, s. 66
W lipcu 1919 r. pod Jazłowcem walczyli ułani z Armią Halicką (IV Korpus), podległą rządowi Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Armia Czerwona pojawiła się w Galicji Wschodniej rok później

sytytu Jagiellońskiego, mimo podeszłego wieku zachował energię i urok osobisty. Drobny, zażywny staruszek o wesołych oczach – musi być w nim sporo z ojca, którego los próbuje od dawna naświetlić. W rozmowie zaznacza, że zapewne nie jest obiektywny w tej sprawie.

„Ale Historia” 2022, nr 2, s. 5
Nie uchodzi taka poufałość, nie uchodzi

którzy nie pamiętają: Małe miasteczko w zaborze rosyjskim, trwa powstanie styczniowe. Lokalne towarzystwo, któremu rej wodzi kasjer z magistratu, spotyka się, śpiewa patriotyczne piosenki („lecia liście z drzewa, co wyrosło wolne...”) i słucha groteskowych opowieści kasjera o jego zamiarach przyłączenia się do powstańców.

„Ale Historia” 2022, nr 3, s. 8
Pieśń śpiewana w Omyłce Bolesława Prusa brzmiała inaczej: *Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...* (słowa Wincenty Pol). O rzeczowniku zbiorowym „liście” ze starej pieśni z muzyką Chopina pamiętał Konstanty Ildefons Gałczyński, w *Spotkaniu z Chopinem* pisał: *w starych nutach stary śpiew, / jesień leci liście z drzew*



Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, Wydawnictwo Poznańskie, s. 384

Pracowite i twórcze wielolecie znanego i cenionego historyka, długoletniego wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczczono oryginalną księgą. To nie jakaś tam *księga pamiątkowa* czy *jubileuszowa*, zbiór przypadkowych często drobnych tekstów, do których mało kto zagląda. Ambitni redaktorzy przyznali we wstępie, że zależało im na *zaprezentowaniu problematyki*, jaką zajmował się dostojny Jubilat: *przyjęliśmy, że niniejszy tom będzie pracą zbiorową poświęconą przede wszystkim historii XIX i XX w., ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Kościoła katolickiego*. Ponad 20 szkiców złożyło się na tę księgę. We wstępie redaktorzy przypomnieli, że Jubilat *należy bez wątpienia do grupy najwybitniejszych polskich historyków XIX i XX stulecia*, nazwali go *zasłużonym badaczem*, a także *nauczycielem i mistrzem dla wielu wybitnych*

historyków. Znalazła się też we wstępie wzmianka o niedawno wydanych, obszernych wspomnieniach, które zostały przyjęte z dużym zainteresowaniem: *Zainteresowanie to wynika przede wszystkim z niezwyklej szczerości autora nie bojącego się pisać o sprawach trudnych, o rozterkach wewnętrznych, które przeżywał jako kleryk, młody kapłan, czy wreszcie już jako doświadczony naukowiec [sic!] o uznanej renomie, nie tylko zresztą na „polskim podwórku” (Rafał Łatka, Dominik Zamiatała, *Wstęp do: Wokół Kościoła i władzy. Studia dedykowane ks. prof. dr. hab. Zygmuntowi Zielińskiemu w 90. rocznicę urodzin*, pod red. Rafała Łatki, ks. Józefa Wołczańskiego i ks. Dominika Zamiatały, Warszawa 2021, s. 8).*

Wybitnego badacza, znanego nie tylko w kraju, tak swobodnie poruszającego się w tyłu czasach i tyłu przestrzeniach, autora i redaktora 48 (czterdziestu ośmiu) książek, autora ponad tysiąca publikacji, można dziś nazywać *naukowcem!* Twórcę szkoły naukowej, promotora kilkudziesięciu doktoratów. I to w takiej księdze. Zapomnieli redaktorzy, że Księdzu Profesorowi należy się inne określenie. Naukowcy to szeregowi pracownicy nauki, natomiast wybitni, rozpoznawalni badacze to UCZENE. Naukowców coraz więcej, uczonych coraz mniej, to prawda, ale jeszcze na szczęście zdarzają się tacy i nad Wisłą. Znany historyk, Antoni Mączak, wspominał kiedyś: *Złapałem się na tym, że używam określenia „pracowników naukowych”, „naukowców”. Tradycyjnie mówiono „uczonych”. Powstaje pytanie: czy kryje się w tym jakaś deprecjacja, obniżenie poziomu, autorytetu nauki i ludzi nauki? Wahamy się teraz mówić „uczony”, dlatego że ograniczamy to do osób niewątpliwie wybitnych albo których wybitność chcemy w danym momencie podkreślić (Antoni Mączak, *Historia jest we mnie*, Warszawa 2004, s. 29).*

W księdze ofiarowanej na piękne wielolecie należało chyba tę wybitność badacza, autora prac o imponującym rozrzucie tematycznym, podkreślić. Lepszej okazji nie było.

Adam Wierciński

AGNIESZKA KANIA

BYŁAM MODELKĄ POREMBY



Dalajlama na portrecie Jacka Poremby

Budzi mnie ochryply głos w telefonie: *On już tu jest.*

Szybko nakrapiam tuszem rzęsy, wzmacniam szminką usta, felery zamazuję werniksem pudru. Układam w stóg włosy siwym do spodu, bo nie zdążę pochłapać grzywki kasztanem z tubki Herbatint 3N. Szperam w szafie: omijam falbaniaste sukienki, wyjmuję godną, długą plisowaną spódnice i sweter ze szmacianym przodem *à la kora olchy (Alnus glutinosa)*.

Parkuję pod wskazanym świerkiem. Pukam. Ostrożnie przekraczam próg przyziemia i skanuję wzrokiem pomieszczenie: pod sufitem ciągną się pleksi rury i kable w otulinach z poliestru, pomiędzy okna wciska się inny ciąg – spirale podługowatych kaloryferów. Odrapanie z farby ściany odsłaniają otrzewną, pełną rozstępów, i plam. Szyby zasłonięto tekturą, pod stołem piętrzą się pudła, a środek tarasują zasieki: chude stojaki do kroplówek, reflektory i prowizoryczne parawany z prześcieradeł. Całość przypomina szpital polowy. A to dawna rupiecarnia teatralna. Spichlerz przegniłych kotar, dy-

wanów z molami, sparciałych książek i bezrękich manekinów. Nie tak dawno składzik pozbył się mysiego odoru i zmienił w *atelier*. Aktorzy opolskiego teatru Kochanowskiego tu próbują. Czytają scenariusze albo gimnastykują się przed spektaklem.

Ścianę podpira Jacek Poremba, ten sam, który fotografował Dalajlamę, Korę i Lewandowskiego. Popija kawę z tekturowej filiżanki i leciutko się uśmiecha.

Na jego rozkaz staję w rozkroku, przylepiam podszwy do podłogi i luzuję ręce. Żadnych gestów, póź, wygibasów – żąda. Sprawnie zgniata w palcach kubek po kawie i sięga po aparat. Błyskają flesze, strzelają migawki, a halogeny lamp topią puder na mojej twarzy. Czuję, jak lepкими strugami cieknie mi po szyi i zaraz zapaćka kołnierzyk. Nagle pod moją brodę wsuwa się talerz. Będzie zdjęcie czy dekapitacja? Tracę rezon. Odruchowo szukam drzwi, ale rząd metalowych taboretów odcina drogę ucieczki. Pozostaje pozować.

Najpierw udaję intelektualistkę. Nie chcę wpaść jak kaczor Donald. Po chwili zmieniam strategię: lecę w uduchowanie. Trzecia próba. Tym razem uderzam w romantyzm. W myślach przywołuję spotkanie z M. Już się roztapiam, już prawie omdleam jak jakaś Modrzejewska czy inna Scorupco, nagle usłużna pamięć podsuwa mi naszą ostatnią kłótnię. Dzika złość czepia się policzków, oczy krzyczą, z warg ubywa krwi, a między brwi wciska się głęboka bruzda. Cała się napinam, jak plandeka na żuku.

- Patrz w oko – pada komenda.
- Przecież patrzę.
- Kamery!

Po tygodniu dostaję zdjęcie. Gęsta czern obramowuje ciasno moją – nie moją twarz. Nożyce światła wycinają mnie z tła. Patrzę na siebie jak na kogoś obcego. Znam te rysy, mogę je ubrać w imię, nazwisko panieńskie i nazwisko po byłym już mężu. Jednak mój portret Jacka Poremby to obraz. A obraz traci osobowość, nabywa tożsamość artysty.

Poremba nie używa rekwizytów. Nie potrzebuje tła: domów z piaskowca, fontann czy alpejskich szczytów. Wystarczy mu twarz. Wydłubuje ją z ciemności. Twarz na zdjęciu wygląda jak maska, jak rzeźba odlana ze światła. To więcej niż podobizna: owal, nos, podbródek, skronie. To zdjęcie podwójne: i osoba portretowanej, i portrecisty. Portret nasiąka fotografem jak sosna żywicą, obraz – malarzem, maska pośmiertna – człowiekiem.

Zamawiam album zatytułowany „13”. To niemal 200-stronicowa księga fotografii Jacka Poremby. Ostrożnie kartkuję, strona po stronie. W końcu zatrzymuję się na podobiznach muzyków, piosenkarek, pisarzy i uczonych. Ich portrety przypominają mapy. Szczegóły, które nie mają znaczenia, znikają, bo mapa jest rodzajem wyboru, więc fałszem.

Portret-mapa odwołuje się bardziej do aury niż do wizerunku. Jest pamiątką chwili z fotografem, który na krótko zapuścił się w jakąś ludzką krainę. Uchwycił elegancję i godność, wycofanie i wsobność, zapał i werwę, brawurę i polot, pominął krosty, liszaje i wyłysiałe rzęsy, przekrwione spojówki, zmarszczki i cienie pod nawisami łuków brwiowych.

Weźmy portret Dalajlamy. Jego twarz też wylania się z ciemności. Osobna. Owinięta całunem światła. Straciła ciało, które ją dotąd nosiło do sklepu i do teatru, ale zyskała ponadczasowość, nieśmiertelność. Jak księżna Alba przeniesiona na płótna Francisca de Goi albo Fillide Melandroni uchwycona przez Michelangela da Caravaggia.

Caravaggio mawiał, że jego obrazy nie tyle się ogląda, co czuje. A w portretach Poremby czuć barok. Mroczny. Gniewny. Niepokojący. Nie ma tu co prawda odrąbanych głów Holofernesów i Goliatów, są tylko wyłowione światłem, występujące z brzegów, rozpalone nadmiarem życia twarze.

BARTOSZ SUWIŃSKI

MOWA W USTACH CZASU

Nowe wiersze Tomasza Różyckiego

Okładka tomu wierszy Tomasza Różyckiego pt. *Ręka pszczelarza*

1.

Na początku pomyślałem o innej ręce – o *ręce farbiera* Audena. O tym, że wszystkim, czym dysponujemy, jest głos, a za sprawą poezji nic się nie wydarza, choć możemy próbować nią zastąpić miejsca wątpliwe. I może właśnie w tej niezobowiązującej naturze objawia się jej siła? Czytając nowe wiersze Tomasza Różyckiego (w których nieustannie mieszkają reminiscencje z Schulza), to pytanie nie przestawało być dla mnie aktualne. W *Racheli* znajdujemy drogowskaz, intuicję, za którą podążamy: *To opowieść o chłopcu, co zapragnął / najbardziej gorzkiego ze wszystkich pokarmów*. Melizmatów piotunicznego języka.

2.

*Rękę pszczelarza*¹ poeta napisał podczas rocznego pobytu na stypendium w Berlinie. I sceny, na których rozgrywają się te wiersze, są zakątkami i zakamarkami niemieckiej stolicy, filtrowanej wyobraźnią ich autora. Miasto i jego arterie, ogród zoologiczny, dzielnice artystycznej dezynwoltury, szacowne fasady, chodniki i przedmieścia składają się na sumę krajobrazu, wiszącego nad kolejnymi strofami. Miasto jest u Różyckiego projekcją fantazji zderzanej z materialnością faktur, z ziarnistością rzeczy. Miejsca zyskują swoje jakości dzięki onirycznej skłonności ich autora. Jest sporo wariantów siebie – pokazuje Różycki – i możliwości na ja. Wybierz sobie siebie. Znajdź patent na istnienie. Tak jak poeta próbuje (tym razem) w 14 wersach i czterech strofach. Może najbardziej wtedy, kiedy podejmuje trud wrywania zapomnieniu kolców, cierni, ćwieków – fragment z *Stolpersteine*:

Wszędzie potykam się o waszą nieobecność,
tak, że nie mogę dojść do siebie,
i poplątały mi się ścieżki w Tiergarten

i na Kurstrasse, Ruth, Rosa, Luise,
Efraim, Jakub, noc jest pełna imion.

3.

Różycki próbuje opisać dom, nadać mu charakterystyczne cechy, ufundować swój fundament. Wyjść od punktu, który nie będzie w kolejnych opisach oddalał się od swojej istoty. Ale ten jest z natury znikający. Obojętnie, na której stronie otworzymy książkę, mamy wrażenie, jakbyśmy za każdym razem lądowali w środku opowieści. Coś się już wcześniej zaczęło, pewne epizody nie są już ważne, rzeczy istotne czyhają stacją dalej od *teraz*. Bo czym jest dom? Akceptacją widoków, wpisaniem w krajobraz, umiłowaniem języka? Poczuciem, że każdy wyjazd może kończyć się szczęśliwym powrotem? Do-

¹ T. Różycki, *Ręka pszczelarza*, Kraków 2022. Wydawnictwo Znak. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

cenieniem doświadczenia drogi, której początek jest już zapowiedzią końca? W wierszu *Ulubione życie* czytamy: *To ulubione życie – rozgryziony migdał / wylowiony z dna torby w drodze na lotnisko*. Choć czasami *Po prostu pęka ci serce*. / *I nic, nic. Nic więcej* (z wiersza *Zentraler Omnibusbahnhof*).

4.

Wydaje mi się, że trzy słowa w sposób zupełny organizują świat tych wierszy: nieobecność, bezdomność, obojętność. Nieobecność, która przecina się z obecnością, choćby dzięki pamięci poety, w której przeszłość nie pozwala o sobie zapomnieć. Dlatego poeta upomina się o imiona tych, którzy zapadli w grobowej ciszy. Przekonuje nas, że nasze ścieżki okala proch, z którego czasami można coś wyczytać. Po raz pierwszy z takim impetem bezdomność staje się u niego emblematem naszego położenia, jakbyśmy za sprawą oczekiwań innych, działania czasu, niezrozumienia nadawanych przesłań, stale byli wyrzynani do korzeni. Pozbawieni podłogi, poręczy, zapewniającej choćby minimalne poczucie stabilności. W tym momencie Różycki prowadzi dialog z Tkaczyszynem-Dyckim, który wydaje się cieniem padającym na wiele wersów. Zresztą jeden z najlepszych wierszy w tomie, trzeci, jest właśnie dedykowany autorowi *Ciała wiersza*. Jest jeszcze jedno słowo tej triady – obojętność. Poeta uważnie przygląda się ludziom, obojętności (ilustracją tego jest znakomity wiersz *Miasto śmieci w Kairze*), jaka stała się podstawową manierą w relacjach między nami. Widzi człowieka oddalającego się od siebie, swojej ciekawości drugiego, ciekawości inności, możliwości skorzystania z cudzego słowa w procesie pogłębiania siebie. Próbuje ukryć melancholię, która powoduje, że życie myśli zdaje się permanentnie wybrakowane. Stara się zamaskować rozpacz, nie dając jej upustu w oficjalnym lamencie. Przymierza się do melodii – chciałby być piosenką, jaką się przyjmuje spontanicznie. W *Muzie*, znajdziemy wersy: *Myślę, że to ukryta gdzieś głęboko / we mnie gadająca skrzynka, pudełko / pełne skargi, ciepłe, kieszonkowe piekło*.

5.

Sporo tu refleksji autotematycznych (charakterystyczna cecha tej twórczości), prób wyartykułowania powikłań związanych z byciem poetą. Różycki w każdym tomie zwraca się w stronę własnej profesji i rzemiosła, starając się wydobyć jego uniwersalne cechy czy pra-

widła. Poeta złożony jest z miejsc ciemnych, zalewanych intensywnym światłem i z miejsc gęstych, gdzie krzepnie esencja, zalepiając czarne dziury. *Perpetuum mobile* wprawiającym wiersze autora *Liter* w ruch jest spacer i w tym wymiarze nic się nie zmieniło. Ruch sprzyja repetycji i rytmowi. Kroki mogą stanowić dobre metrum dla melodii frazy. Wersy mogą kanalizować rozpacz, dzielić się fascynacją, dawać upust efemerycznym zwidom, lotnym marzeniom. Słowa mogą mieć inklinację do niepokoju, predylekcję do wytwarzania napięć. Głos poety ma swój niepowtarzalny rytm, echa jego kroków odmierzają świat. W *Ciemnej izdebce*, w ostatniej strofie, czytamy: *Rytm jest opóźnieniem, / powstającym, gdy serce pragnie się powtórzyć*. Dlatego – w ostatnim wersie *Morza Jońskiego* – czytamy: *Graj! – po to żyłem, żeby być melodią*.

6.

Nasze domy bywają pozbawione ciepła, jak spieki zestawione w wiadrze, pod chmurą. Człowiek choruje na wikłanie się w pismo, bo świat to zwykle za dużo. Wiersze mogą być twarde jak kamień albo inicjujące wybuchy, jak spłonki. Życie może utykać od nadmiaru treści, albo być puste niczym obietnica. Poezja może być na wygnaniu, klucząc brudnymi zakamarkami, pozbawiona odrobiny uwagi. Ale może również napierać w sposób bezkonkurencyjny i bezkompromisowo pomagać nam w korektach punktów widzenia, w pracy ze sobą. Wiersze Różyckiego, elementarnie napędzane motoryką ekspresyjnych obrazów, w oddaleniu, oswajają dla nas zaareztowany czas. Czas, w którym kontury jawy i snu momentami zlewają się w jedno. *Tiergarten (Dla Eugeniusza T-D)*:

Czas zbawienia to jest taka liczba,
która wciąż rośnie, tak jak liczba ścieżek
w Tiergarten, gdzie tak łatwo o pomyłkę
i zejście na złą drogę, pełną zwierząt

zwłaszcza po zmroku, kiedy przybierają
najpiękniejsze postacie znane z bajek.

IWONA KOWALSKA, ANNA ZACŁONA

O JANIE FEUSETCIE W 75. ROCZNICĘ URODZIN



Jan Feusette (fot. Tadeusz Parcej)

Jan Feusette urodził się 13 grudnia 1946 r. w Józefowie (woj. łódzkie) w rodzinie Ludwika i Florianny. Rodzina Feusette'ów związana jest z Kresami, a od czasów napoleońskich – z Bolechowem. Według rodzinnej legendy po klęsce Napoleona Bonaparte'go jeden z żołnierzy, który pod Moskwą stracił nogę, noszący sabaudzkie nazwisko – Feusette (w wolnym przekładzie: „miotający ogień”), dotarł do Bolechowa, gdzie zajęła się nim Polka, która została jego żoną. Byli to protoplaści rodziny Feusette'ów, związanej od 1956 r. z Opolem¹.

Jan Feusette w 1964 r. ukończył III Liceum Ogólnokształcące w Opolu. Studiował chemię na Politechnice Wrocławskiej. Lata studiów we Wrocławiu wspominał w czasopiśmie „Indeks”: „[...] chemia skończyła się po dwóch latach, ale ten Wrocław i ta bohema. [...] I wielki teatr [...]. Właśnie przeniósł się Grotowski, na którego chodziło się w Opolu, Pantomima Tomaszewskiego, europejskie sukcesy studenckiego «Kalamburu» i «Gestu», «Polski» Skuszanki i Krasowskiego. I poeci: Karpowicz [...], Jacek Łukasiewicz, Urszula Koziół. Przyjaźnie z młodszymi: Wojciech Sitek (późniejszy twórca wrocławskiej socjologii), Mietek Orski (od wielu lat naczelny «Odry»), Janusz Styczeń... I ten niesamowity, fascynujący brutalnością i młodzieńczą delikatnością zarazem, wielkością

poezji – Rafał Wojaczek”². Po studiach politechnicznych wybrał w 1966 r. polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, którą ukończył w 1971 roku.

Ożenił się z koleżanką ze studiów – Krystyną Hadrian – późniejszą cenioną polonistką w II Liceum Ogólnokształcącym w Opolu (zm. w 2020 r.). Doczekali się trojga dzieci: Krzysztofa, Tymona i Małgorzaty. Jan Feusette jest szczęśliwym dziadkiem czworga wnucząt.

Po studiach pracował jako nauczyciel i bibliotekarz w II Liceum Ogólnokształcącym w Opolu (od 1971 do 1973 r.) i w Liceum Ekonomicznym w Opolu (od 1973 do czerwca 1974 r.). Jednocześnie odbywał staż dziennikarski w redakcji „Trybuny Opolskiej”. Od 1972 do 1993 r. pracował w redakcji miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole”. Od 1991 r. był redaktorem naczelnym pisma.

Równolegle od 1982 r. pracował w Teatrze Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego w Opolu jako kierownik literacki (do 1989 r.), w sezonach 1989/90 i 1990/91 był kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. W latach 1992–1996 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Wielkim wydarzeniem artystycznym i chwałą dla teatru stał się za jego kadencji musical *Piaf*, zrealizowany w 1993 r. przez Jana Szurmieja, z brawurową rolą tytułową Agnieszki Matysiak. Jan Feusette był autorem lub współautorem adaptacji: *Popiołu i diamentu* Jerzego Andrzejewskiego (premiera 1 grudnia 1984 r.); *Śmierci pięknych saren* Oty Pavla (premiera 9 lutego 1985 r.); *Małego Księcia* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego (premiera 8 grudnia 1985 r.). Był również autorem scenariuszy teatralnych: *Pod krzykiem gawronów* Jana Goczoła (premiera 22 maja 1987 r.); *Nie lękaj się* Karola Wojtyły (premiera 16 października 1988 r.).

W latach 1996–2012 pracował jako starszy wykładowca w Katedrze Badań nad Kulturami Regionalnymi w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, gdzie m.in. prowadził zajęcia dydaktyczne ze współczesnej kultury regionalnej, wiedzy o kulturze, warsztaty teatralne, warsztaty z kultury języka³.

1 lipca 1999 r. Zarząd Województwa Opolskiego powołał Jana Feusette'a na stanowisko dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu⁴. Biblioteka składała się wówczas z siedziby głównej w Opolu i 11 filii we wszystkich miastach powiatowych Opolszczyzny oraz w Niemodlinie i Grodkowie, gdzie istniały powiaty przed 1975 rokiem.

Od 1999 r. PBW w Opolu brała udział we wdrażaniu reformy oświaty, m.in. poprzez celowe gromadzenie i udostępnianie zbiorów (w tym nowych programów nauczania, podręczników i przewodników metodycznych) oraz odpowiednią politykę informacyjno-bibliograficzną oraz szkoleniową.

Dyrektor PBW w Opolu dużą uwagę i troskę przykładł do popularyzacji i promocji dziennikarstwa wśród młodego pokolenia. Dużą popularnością cieszył się Konkurs na Najlepszą Gazetkę Szkolną Województwa Opolskiego, na którego każdą edycję wpływało kilkadziesiąt aktualnie wydawanych gazetek z różnych typów szkół. Prasę szkolną oceniali profesjonalne jury, w skład którego wchodził znani dziennikarze opolskich gazet.

Jan Feusette zainicjował cykl spotkań autorskich z wybitnymi twórcami kultury polskiej. W PBW w Opolu gościli m.in. Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Paweł Huelle, Eustachy Ryłski, Robert Makłowicz, Jacek Dukaj, Włodzimierz Nowak, Magdalena Tulli, Janusz Styczeń, Marcin Kurek, Tomasz Różycki, Krzysztof Czyżewski, Barbara Toruńczyk, Ryszard Krynicki, Dawid Bieńkowski, Joanna Wiszniewicz, Krzysztof Varga, Michał Paweł Markowski, Jerzy Sosnowski, Hubert Klimko-Dobrzaniecki, Jurij Andruchowycz. Biblioteka gościła także wybitnych bibliotekoznawców: prof. Jacka Wojciechowskiego i prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego.

Wielką zasługą dyrektora było poprawienie bazy lokalowej biblioteki głównej i kilku bibliotek filialnych. Udało mu się przestawić placówkę „z drogi pesymizmu i wizji stagnacji bez perspektyw na drogę – choćby jeszcze skromnego – ale jednak rozwoju”⁵. W 2006 r. zakończył

¹ Rys biograficzny rodziny Feusette'ów przedstawił prof. Stanisław Nicija: *Bolechów – miasto leśników*. Cz. 2, „Nowa Trybuna Opolska”, 2011, nr 298, s. 18-19; *Z ogniem w nazwisku: saga rodów Feusette'ów*, „Indeks” 2021, nr 3-4, s. 50-53. Obszerny biogram Jana Feusette'a autorki artykułu zamieściły w publikacji wydanej z okazji 70-lecia Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu: *Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu 1951-2021: historia, działalność, zasoby, ludzie*, red. A. Zacłona, Opole 2021, s. 197-228.

² J. Feusette, *Moje uniwersytety w uesowskie*, „Indeks” 2014, nr 1-2, s. 23.

³ *30 lat opolskiej pedagogiki*, przygot. zespół w składzie J. Brągiel i in., Opole 2004, s. 112.

⁴ Zob. szerzej A. Kisała, A. Zacłona, *Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu w latach 2001-2011*, [w:] *Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu: historia i współczesność (1951-2011)*, red. A. Zacłona, Opole 2011, s. 76-118.

⁵ J. Feusette, *Wstęp* [do:] *50 lat Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu*, Opole 2001, s. 7.



Z pracownikami Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Opolu

czył się remont generalny siedziby głównej, pierwszy od chwili jej przeprowadzenia na ul. Kościuszki w Opolu w 1985 r., a uroczyste otwarcie odbyło się 8 maja. Równoległe z opolską modernizacją prowadzone były w tym czasie prace w niektórych filiach, np. w Kluczborku w połowie 2006 r. biblioteka przeprowadziła się do nowego wyremontowanego obiektu po byłej przychodni zdrowia, a w 2009 r. zakończył się remont zabytkowego budynku biblioteki w Kędzierzynie-Koźlu.

Za jego kadencji rozwinęła się działalność wydawnicza instytucji. W 2001 r. z okazji 50-lecia placówki wydana została publikacja pt. *50 lat Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu*. Pokłosiem organizowanych przez bibliotekę konferencji naukowych były publikacje *Przygotowanie nauczycieli do nauczania odbioru mediów* oraz *Po co nam Gałczyński?* W 2009 r. został wydany bogato ilustrowany i opatrzony indeksami katalog prezentujący kolekcję cymeliów *Starodruki w zbiorach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu*, a w 2011 r. ukazał się pierwszy tom bibliografii *Oświata na Śląsku Opolskim*. Z okazji jubileuszu 60-lecia biblioteki została wydana monografia *Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu: historia i współczesność (1951–2011)*. Ponadto biblioteka wydawała pismo społeczno-kulturalne „Strony”.

Wielką rolę w życiu zawodowym Jana Feusette'a odgrywało dziennikarstwo i publicystyka. Był, po Edwar-

dzie Pochroniu, Janie Goczole – ostatnim redaktorem naczelnym „Opola”, a także redaktorem naczelnym „Stron” – dwumiesięcznika społeczno-kulturalnego, założonego w 1994 r., który od 2009 r. wydawany był przez PBW w Opolu. Tym samym opolska placówka znalazła się w prestiżowym gronie bibliotek posiadających własne wydawnictwo.

W latach 2009–2012 ukazało się 13 numerów „Stron”, ostatni wydano we wrześniu 2012 roku. Każdy numer skupiał się wokół wybranego zagadnienia, np. dotyczącego Czech, Niemiec, Ukrainy, ruin, migracji. Wśród autorów publikujących w piśmie wymienić należy: Olgę Tokarczuk, Józefa Barana, Tomasza Różyckiego, Jacka Gutorowa, Bogusława Żurakowskiego. Charakterystyczną cechą tego pisma, imponującego zarówno swoją objętością, jak i względami estetycznymi (typograficznymi i edytorskimi), były okładki z pracami wybitnego opolskiego artysty plastyka – Bolesława Polnara. Ciekawym uzupełnieniem esejów, recenzji i nowin z dziedzin sztuki oraz literatury były, w każdym numerze czasopisma, zestawy felietonów kulturalnych pisanych z różnych stron kraju.

Jan Feusette jako poeta debiutował w 1964 r. w „Trybunie Opolskiej” utworem *Wiersz najpierwszy, czyli próba opisanie pejzażu z zaginionym człowiekiem*. Publikował swoją poezję w czasopismach literackich, m.in.

w „Odrze”, w opolskim czasopiśmie studenckim „Fama”, w *Informatorze Klubu Literackiego „Arka”* we Wrocławiu, w *Almanachu KKMP w Opolu* i w *Almanachu Młodej Poezji Opolskiej – Próg*. Jego wiersze opublikowane zostały także w *Opolskim Almanachu Młodych – Rysopis*.

W 1967 r., w ramach *Opolskiej Biblioteki Literackiej*, w Wydawnictwie „Śląsk” ukazała się tekturowa teczuszka zwana szkatułką, z napisem *Obmyślenie miejsca. Opolskie arkusze poetyckie*, a w niej dziewięć zbiorów wierszy. Wśród nich także autorstwa Jana Feusette'a pt. *Pryzmaty przestrzeni*. Był to książkowy debiut literacki przyszłego dyrektora PBW w Opolu, w którym znalazł się jego pierwszy wiersz.

Był laureatem nagrody publiczności III Wiosny Opolskiej, wrocławskiej Nagrody Publiczności Turnieju Jednego Wiersza o „Wawrzyn Pałacyku” w 1965 r., III nagrody w tym samym turnieju w 1966 r. oraz wyróżnień na V Kłodzkiej Wiosnie Poetyckiej i IV Wiosnie Opolskiej, nagrody za utwór poetycki na VI Wiosnie Opolskiej w 1970 roku. Działał w powołanym w styczniu 1966 r. przy opolskim oddziale Związku Literatów Polskich Kole Młodych. Ponadto należał też do Okręgowego Klubu Literackiego przy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu.

Kolejna książka poetycka Jana Feusette'a ukazała się dopiero po 45 latach od debiutu, w 2012 roku. Jest to tom wierszy *Sprawa gardłowa* ilustrowany pracami Haliny Flegler. Marian Buchowski, pisząc o tej publikacji, określił ją „rewelacją!”. Autor tomu, pytany przez telewizyjnego dziennikarza o to prawie półwiecze poetyckiego milczenia, zażartował, że „on się tworzenia wierszy nigdy nie wyrzekł, a tylko tych swoich wierszy nie zapisywał”⁶.

W 2016 r. ukazała się kolejna książka autorstwa Jana Feusette'a dotycząca krytyki literackiej *Ludzka istota... literatury*. Publikację otwiera szkic zatytułowany *Konkretyzacje*, „[...] odnajdujemy w nim wiele ciekawych uwag odnoszących się do zagadnień interpretacji i przeżycia literatury. Ten niejednoznaczny, kilkupoziomowy, mozaikowy tekst ma, z jednej strony, charakter wyznania osobistego, z drugiej zaś, stanowi oryginalne credo czytelnika i badacza literatury, taką bowiem podwójną rolę przyjmuje na siebie narrator”⁷. Jacek Gutorow stwierdził, że jeśli krytyka literacka ma mieć jeszcze jakiś sens, to

według słów Jana Feusette'a „[...] powinna ona opierać się na wyjątkowym w swym charakterze przeżyciu dzieła literackiego”⁸.

Jan Feusette jest autorem ponad 200 publikacji literackich, głównie z dziedziny krytyki i eseistyki literackiej, a także teatrologii. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Należał także do Towarzystwa Kultury Teatralnej, w latach 1980–1996 był wiceprezesem Zarządu Okręgu w Opolu. Był założycielem i prezesem Klubu Inteligencji Twórczej „Pierwsze Pokolenie” (KIT), powstałego w lutym 1981 r., mającego skupiać przedstawicieli opolskich środowisk twórczych z pierwszego wychowanego po II wojnie światowej pokolenia miejscowej inteligencji „[...] nieprzeffancowanej, a tutaj wyrosłej i wykształconej dla tego miejsca”⁹. Pod koniec kwietnia 1981 r. z klubem związanych było około 30 osób ze środowisk dziennikarskich, artystycznych i naukowych. KIT zorganizował kilka dyskusji panelowych, które odbywały się w Klubie Akademickim WSP oraz opolskim Klubie Związków Twórczych¹⁰.

Dyrektor Jan Feusette działał w samorządach lokalnych (Rada Miasta Opola, Sejmik Samorządowy). Był radnym pierwszej kadencji Rady Miasta Opola, przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury, Zdrowia i Spraw Socjalnych Rady Miejskiej w latach 1990–1994. W latach 1999–2002 sprawował funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta Opola. W latach 1990–1994 delegat Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego. Był przewodniczącym Komisji Kultury i Komunikacji Społecznej Sejmiku Województwa Opolskiego (1991–1994).

W latach 1991–1997 (dwie kadencje) był członkiem Rady Politycznej Porozumienia Centrum. Jako związkowiec był w latach 1990–1992 członkiem Zarządu Regionu Śląska Opolskiego i rzecznikiem prasowym NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego.

Jan Feusette został uhonorowany wieloma odznaczeniami i oznaczeniami. Są to: Brązowy Krzyż Zasługi, Za Zasługi dla Miasta Opola, Zasłużony Działacz Kultury (1985),

8 Tamże, s. 45.

9 J. Feusette, *Na zamglonym lustrze: szkic do KIT-u „Opole” 1981*, nr 2, s. 5.

10 S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis: ludzie, fakty, wydarzenia: księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2004, s. 140.

6 M. Buchowski, *Uchodźcy z obmyślonego miejsca*, „Indeks” 2012, nr 7-8, s. 95.

7 J. Gutorow, *Krytyczny reset: o interpretacji i przeżyciu literatury (z dwoma przykładami)*, „Odra” 2017, nr 12, s. 43.

Za Zasługi dla Województwa Opolskiego (2011), Zasłużony Obywatel Miasta Opola (2015). Jest też laureatem Nagrody Zarządu Województwa Opolskiego (2005) i Nagrody Opolskiego Kuratora Oświaty (2007). Odbierając Odznaczenie „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego” podczas jubileuszu 60-lecia PBW w Opolu, powiedział: „Nagrodę odbieram w imieniu wszystkich. Bo biblioteka to ludzie, wspaniały zespół. Ja mam szczęście tylko nimi kierować”¹¹. Po otrzymaniu tytułu Zasłużony Obywatel Miasta Opola wspominał w rozmowie z dziennikarzem Radia Opole początki rodzącej się demokracji: „Chcieliśmy coś konkretnego zrobić i zrobiliśmy. Nie wszystko było doskonałe, ale była satysfakcja. Mam również prywatny sentyment związany z tym, że od 60 lat jestem mieszkańcem Opola”¹².

Iwona Kowalska, Anna Zaćlona

¹¹ GRU, *To były urodziny z prof. Miodkiem*, „Nowa Trybuna Opolska” 2011, nr 285, s.7.

¹² Wywiad Jana Feusette’a dla Radia Opole 29 grudnia 2015 r., <https://radio.opole.pl/100,136943,byli-samorzadowcy-otrzymali-tytul-zasluzonego-ob> [dostęp: 17.12.2021 r.].

////////////////////
BARTŁOMIEJ KOZERA

JA, PACJENT

W końcu wylądowałem w szpitalu. Szpital składa się ze sfery lekarskiej, władczej i zbliżonej do pielęgniarstwa oraz sfery poddanych, czyli pacjentów. O tym podziale można się przekonać już w pierwszej godzinie pobytu w szpitalu, gdzie lekarz (Pan Doktor) pełni władzę absolutną, pielęgniarki są dyktatorkami, a my, pacjenci musimy dokładnie wypełnić ich rozkazy. Tak jak poddany nie zna swego losu, tak pacjent w szpitalu niczego nie jest pewien. Poruszany jest jak marionetka.

Podstawą władzy lekarzy jest ich wiedza. Już Franciszek Bacon, angielski myśliciel z przełomu XVI i XVII w. zauważył, że wiedza daje władzę. Jednak jemu chodziło o władzę nad światem przyrody. Pacjenci w szpitalu są taką przyrodą – muszą udostępnić swoje ciało badaniom i cierpliwie znosić niedogodności. A ta władza lekarzy jest absolutna, również za sprawą techniki. Kiedyś zdrowie było kategorią subiektywną. Zdrowym był ten, komu chciało się pracować, bawić. Obecnie własne odczucia mało się liczą. Zdrowie się zobiektywizowało. Wyniki badań, a nie świadomość pacjenta, mówią o tym, czy on jest zdrowy, czy chory.

Trzecią podstawą władzy lekarza jest lęk pacjenta o siebie. Kiedyś baliśmy się tylko śmierci, ale wtedy śmierć była konsekwencją życia. Teraz boimy się również choroby, bo śmierć jest konsekwencją choroby, no i badań, bo nie wiemy, czy nie zagraża nam choroba. To, że na własny temat niewiele wiemy, to, że nie znamy siebie, nie musi być czymś złym. W przeciwnym wypadku stalibyśmy się więźniami własnych ciał, jak hipochondrycy. Ta nieświadomość sprawia, że spokojnie wędrujemy przez życie.

Medycyna konwencjonalna szuka naszych deficytów, tego, czego nam do zdrowia brakuje. Przeciwnieństwem jest medycyna alternatywna. Pamiętam, wiele lat temu, gdy lekarze nie dawali sobie rady z moją ówczesną chorobą, postanowiłem skorzystać z tej alternatywnej medycyny. Po pierwsze, potraktowano mnie holistycznie, jako całość. Mój duch (umysł) był równie ważny jak moje ciało. (W szpitalach ignoruje się stan ducha). Po drugie, dostrzeżono związek między chorobą a moją osobowością, przez co skoncentrowano się nie na moich deficytach, ale na zasobach. Zasadnicza jednak różnica między tymi rodzajami medycyny była taka, że ta alternatywna to sprawa wiary (te kadzidelka, muzyka, aromaty, szaty szamanów), a kliniczna – to sfera wiedzy. Okultyzm kontra nauka, czyli alternatywa w gruncie rzeczy pozorna.

W szpitalu jestem leczony chemią, czyli dokładniej mówiąc: trują mnie. Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy pierwszy raz usłyszałem termin: „antybiotyk”. Lekarstwo przeciw życiu, (greckie *bios* to *życie*). Zgroza, ale potem zrozumiałem, że zawsze tak było w medycynie: to, co zabija, potrafi leczyć. By pozostać przy języku greckim: termin *pharmakon* ma dwa znaczenia, mianowicie oznacza i lekarstwo, i truciznę. Stąd pochodzi popularne powiedzenie o tym, co jeśli nie zabija, to wzmacnia.

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

O DUCHU MATERII



Fot. Roman Hlawacz

Nadszedł czas, aby podsumować wieloletnie obserwacje, zastyszenia, dyskusje i doświadczenia.

Wiedziałem, a ci, co byli świadkami potwierdzali, że mój saab, szwedzki dwutakt, samochód sześciuosobowy – miał duszę. Czegoś podobnego nie doświadczyłem wcześniej ani potem w żadnym z moich aut, które kolejno ujeżdżałem do granic możliwości. Może się w inne nie wsluchiwałem tak jak w saab, którego zęby ze skrzyni biegów wylatywały mi sukcesywnie wraz z kilkakrotną wymianą oleju na trasie 4 000 kilometrów. Dopiero jak dojechalśmy pod dom, saab powiedział dość i dalej ani rusz. Służba drogowa zabrała go na lawecie do warsztatu

na długotrwały pobyt. Mechanicy nie wychodzili z podziwu, jak takie coś w ogóle mogło jechać.

Ale nie o autach chcę pisać. Coraz bardziej się przekonuję, że nawet w zwykłych pryzmach piasku dopatrzyć się można, nie powiem duszy, nie powiem życia, ale powiem, że czegoś w rodzaju społecznej intuicji, zachowywania się zgodnego z obowiązującymi przepisami, słuchania praw Przyrody, gotowości do korzystania z dogodniejszych warunków bez sprzeniewierania się wspomnianym prawom.

Zatem wracam do tematu. Popatrzmy na bardziej skomplikowane, a jeszcze nie zaliczane powszechnie

do żywych, ciała w rodzaju jabłka czy liścia, nie mówiąc o kwiatach. Jak trudno – zauważmy – jest wyznaczyć granice między kotem i człowiekiem. Każdy, kto kiedyś żył się z psem, też nie uzna go za zwierzę. To nie zwierzę, to członek rodziny, który razem z nią przeżywa chwile radości i smutku, z nią się bawi, do niej tęskni, na nią czeka... I co? Materia żywa, powiemy. Nic nieznaczące słowa. Bo ja też jestem materia żywa. Koń, który całe życie pamięta to, co go przestraszyło we wczesnej młodości, pies, który służąc bezdomnemu za poduszkę, nie drgnie, gdy jego pan śpi – na trotuarze. Nie ruszy się tak długo dopóki pan – też żywa materia – się nie obudzi.

Ale wróćmy do kamienia czy piaskowej pryzmy. Pozorny spoczynek to tylko złudzenie dla kolosa obserwatora, który prawdy dojrzeć nie może, bo to wszystko, co istotne, co dzieje się w tej pryzmie czy w kamieniu, ten wieczny ruch, te wzajemne oddziaływania elementów w ograniczonej przestrzeni, ta zdolność respektowania praw Przyrody – mimo swobody, jaką Przyroda tym drobinom pozostawia – czy to nie zadziwiające?

Popatrzmy na swoje nogi. Niby takie same, ale jedna lewa, a druga prawa. A drugich takich nie ma ani nie było na świecie. Popatrzmy na dłonie – nie do wymiany. Niby osobne, ale niepowtarzalną parę stanowiące, cudownie zespolone i wyłącznie twoje.

Spójrzmy na płatek śniegu. Komu ta wspaniała konstrukcja jest potrzebna? Czy wysiłek związany z wędrówką atomów czy molekuł do miejsc, gdzie mają się na chwilę usadowić, czy ten wysiłek, ta mądrość, ma jakiś sens? A jednak kiedy warunki pozwolą, wodne molekuly znowu złączą swoje cuda konstruować. Cuda o nadzwyczajnej symetrii. Cuda o powtarzalnych (bez wzajemnego porozumienia?) kształtach.

Woda jest bardziej niż cudowna, ale wiemy, że życie – i nie trzeba się dziwić – właśnie w wodzie i z wody (no może jeszcze i ze światła) powstało. Z bezdusznej wody „duszone” życie?

Pomóżcie mi, filozofowie i inni myśliciele. Ja nie chcę wyjść na propagatora przynależności do takich czy innych ugrupowań (choćby i wielomilionowych) religij-

nych – światopoglądowych. Chcę podyskutować na tematy równie – albo bardziej – niż wiara zasadnicze. Bardziej niż wiara podstawowe. Bo jakby ponad wiarę wychodzące. *Biblia pisana* była dla ograniczonych mózgów. Ograniczonych do dzisiaj, i do końca świata. I za-wiera do dziś niewyjaśnione wersety.

Wszystkie nadzwyczajne konstrukcje, od meduzy przez komara do słonia, są nieopisanie mądre, nadzwyczajnie ekonomicznie i sensownie skonstruowane. Bez desek kreślarskich, bez armii konstruktorów... I nawet bez kółek (koło człowiek dopiero wymyślił – podobnie jak smartfona). Z niczego? Nie. Z produktów Wielkiego Wybuchu? Z samej energii? Odpowiedzmy: tak. Jesteśmy dziećmi Wielkiego Wybuchu. Z tego Wszechświata. Nasi przodkowie to właśnie... fotony. Fotony, ale skąd one? Wszystko jedno. Nie znam swoich pradiadków i żyję, i cieszę się życiem od nich wziętym czy przez nich ofiarowanym. A oni wzięli się z fotonów. I w którymś miejscu tego „brania się” zaczęli się śmiać. Płakać też. Zaczęli marzyć i śnić. Zaczęli nienawidzić i się mścić. Zaczęli czcić, uwielbiać niepojętych przodków – Rodzicieli.

Zaczęli, czyli gdzieś dopatrujemy się początku. Gdzieś między Wielkim Wybuchem a teraz. Początku ICH? Początku NAS, nas samych.

Nie stało się to za przekręceniem kontaktu czy włożeniem wtyczki do gniazdka. Chyba rodziło się to wszystko bardzo pomalutku. Może biliony wieków? A DUCH? Duch też się rodził? Prosta logika każe zapytać: z czego? My – oczywiście z atomów, ale skąd duch? Duch był zawsze.

A my to głównie Duch, nieśmiertelny, wieczny. Nie myślę tu wyłącznie o religii takiej czy innej, ale odczuwam bardzo mocno, że żaden materialny rozum tego ogarnąć nie może. To dlatego Adam Mickiewicz wyznał, że rozum i wiara bardziej się tu przydaje niż fizyka doświadczalna.

Z piasku czy z wody na naszych oczach nic żywego nie powstało. Teraz już tylko człowiek z człowieka, a kot z kota. Przedtem to komórka z komórki – ale czy bezdusznej? Bo Duch dopiero potem? Kto to wie?

Zmarły przed trzema laty noblista, amerykański fizyk Leon Lederman przez połowę życia, z grupą myślicieli, szukał boskiej cząsteczki – pukał do najmniejszych bram na świecie. Wszedł do wnętrza protonu i znalazł coś znacznie mniejszego od żyjących tam kwarków (polecam: Wikipedia – cząstka Y).

Może nie trzeba być takim zachłannym na zrozumienie Ducha? A może by spróbować Ducha przedwiecznego uczynić odpowiedzialnym za istnienie takich niematerialnych pojęć jak miłość, nienawiść, strach itp.? Czy przy takim ciągu rozumowania nie nabierze się większego, pierwotnego szacunku dla zwierząt, drzew i owoców. Czy nie można dojść do wniosku, że jesteśmy jedną całością we Wszechświecie i jednością z wiecznym Wszechświatem? Uwierzyć, że jesteśmy dość ważną częścią antroposfery, z której powstaliśmy i w niej pozostaniemy przez następne biliony lat albo jeszcze dłużej. Rodzimy się z ziemi i do niej wracamy. Niepotrzebnie często deskami i betonem od matki Ziemi odgradzeni.

Tylko skąd ta nienawiść do naszego jedyne go świata, która skłoniła *Homo sapiens* do konstruowania czołgów? (á propos: w magazynie UO „Moja Fizyka” jest mój artykuł o tym, jak chodzą czołgi. Polecam).

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



MARIA MOLEK, KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

FIT FORTHEM A PROFESJONALNE ZARZĄDZANIE PROJEKTAMI BADAWCZYM W MIĘDZYNARODOWYCH ZESPOŁACH

14 grudnia 2021 r. odbyły się organizowane przez FIT FORTHEM warsztaty zatytułowane *Research Management as a Profession*. Były to siódme, a zarazem ostatnie warsztaty w tym roku, przeznaczone dla pracowników administracyjnych, a także badaczy zaangażowanych w koordynację projektów oraz studentów planujących karierę w zarządzaniu. Ich celem było szerzenie wiedzy i dzielenie się doświadczeniami w dziedzinie zarządzania badaniami i wsparcia międzynarodowych zespołów aplikujących po środki unijne na badania. Zarejestrowała się na nie rekordowa liczba (ponad setka) uczestników.

Zarządzanie projektami badawczymi w międzynarodowych zespołach to kluczowe wyzwanie związane z budowaniem Europejskiego Obszaru Badawczego. Potrzebna tu jest specjalistyczna wiedza z zakresu programów finansowania i procedur aplikowania o środki na badania dostępne z funduszy europejskich, znajomość specyfiki i statusu grantodawców, wyczulenie na różnice prawne i kulturowe, umiejętność doradzania na temat strategii badawczej w instytucji, a nawet lobbingu na jej rzecz. Nie mniej ważne jest zapewnianie zasobów do efektywnego zarządzania (wieloma) projektami naukowymi prowadzonymi w macierzystej instytucji.

Zarządzanie różnymi aspektami pracy działów obsługi badań w sojuszu FORTHEM było przedmiotem poprzednich warsztatów z cyklu *Professional Research Management in Multicultural Exchange*.

Wyzwania

Profesjonalni menedżerowie projektów badawczych mają za zadanie wspieranie badaczy w planowaniu i aplikowaniu o środki, a następnie w prawidłowym ich wykorzystaniu i rozliczaniu. Wyzwania stojące przed takimi pracownikami administracyjnymi – w wielu przypadkach wykształconymi menedżerami, a niejednokrotnie samodzielnymi badaczami ze stopniami naukowymi – to często niedookreślenie zakresu obowiązków,

wymaganych umiejętności i roli w instytucji. Brak specjalistycznych szkoleń, ciągle zmieniające się reguły prawne wokół obsługi projektów naukowych czy rotacja w administracji wsparcia nauki i projektów to bolączki wielu instytucji i krajów. Ale, jak zauważa Izabela Ganowska (zastępca dyrektora Biura Nauki i Obsługi Projektów na Uniwersytecie Opolskim), można rozwijać się w kierunku profesjonalnego zarządzania badaniami.

EARMA – profesjonalne szkolenia i certyfikaty

Jedną z możliwości zapewnienia rozwoju zawodowego osobie nadzorującej projekty badawcze w uczelni jest EARMA (*European Association of Research Managers and Administrators*). EARMA to niezależna organizacja pozarządowa, której celem jest promowanie zarządzania badaniami jako profesji, a także zapewnienie skutecznego przepływu informacji i prowadzenie szkoleń w zakresie rozwoju zawodowego osób, które wybiorą taką ścieżkę kariery. Organizacja zrzesza już ponad 200 członków instytucjonalnych i indywidualnych, głównie ze środowiska akademickiego. Oferuje ona wiele form wsparcia, materiałów pomocniczych czy kontaktów dających możliwości rozwoju na płaszczyźnie zawodowej i osobistej.

EARMA świadczy trzypoziomowe szkolenie zawodowe dla menedżerów projektów w sferze nauki. Pierwszym etapem jest ESRAM (*Early Stage Research Administrator Masterclass*). Jest to szkolenie na administratora badań we wczesnym etapie, które zapewni podstawową wiedzę i doświadczenie potrzebne początkującemu opiekunowi badacza. Szkolenie typu ESRAM trwa półtora dnia i może w nim uczestniczyć do 30 osób. Kolejnym etapem jest CRM (*Certificate in Research Management*). To kompleksowe i wieloetapowe szkolenie kwalifikacyjne przeznaczone jest dla doświadczonych osób na tym stanowisku, a zrealizowanie go może trwać do czterech lat, a zakończone jest otrzymaniem certyfikatu. Ostatnią opcją doskonalenia zawodowego jest LE

(*Leadership Events*), podczas którego uczestnicy rozwijają swoje umiejętności z dziedziny zarządzania projektami oraz tworzenia strategii działania. Ten dwudniowy kurs przeznaczony jest dla kierowników działów badań, dyrektorów strategicznych oraz liderów biur wsparcia naukowego.

Osobiste doświadczenia i wiedza praktyczna

Dodatkowo podczas warsztatów FIT FORTHEM dwie koordynatorki podzieliły się swoim doświadczeniem zdobytym na podobnych kursach oraz swoją historią, która ilustrowała ich drogę zawodową. Pierwszą prelegentką była **Silvana di Bono** z Uniwersytetu w Palermo, a drugą **Nicole Birkle** z Uniwersytetu w Mainz. Jak podkreśliły obie występujące, mimo że ich ścieżki kariery były różne, to odbyte szkolenia i kursy otworzyły przed nimi nowe możliwości zawodowe, zapewniły im kolejne kontakty międzynarodowe, a także udokumentowały ich kwalifikacje zawodowe. Co więcej, dzięki uczestnictwu w szkoleniach pracowały z ludźmi obcymi w innym środowisku naukowym oraz uczyły się wiedzy praktycznej. Elementem doskonalenia zawodowego o niezaprzeczalnej wartości dla obu prelegentek były wizyty studyjne i staże, odpowiednio na uniwersytetach w Szwecji i Szwajcarii, gdzie Silvana i Nicole mogły zaznajomić się z odmienną kulturą organizacyjną i dobrymi praktykami.

Specjalista, nie pomoc biurowa

Pod koniec warsztatów wśród uczestników zostały przeprowadzone sondaże, mające na celu zbieranie informacji oraz zbadanie opinii i poziomu świadomości. Wynikało z nich, że temat tego wydarzenia jest istotnym problemem, ponieważ zawód koordynatora badań wciąż jest niewystarczająco znany i doceniany w świecie akademickim. Zauważono również, że instytucje nie oferują odpowiedniego wsparcia dla pracowników w tym zakresie, dlatego takie warsztaty są bardzo pomocne

i dają możliwości integracji osobom ze środowiska akademickiego oraz spoza niego.

Celem tego wydarzenia było nie tylko uświadomienie pracownikom administracji ze środowiska akademickiego o potencjalnych możliwościach rozwoju, ale także przedstawienie osobistych doświadczeń uczestników i podkreślenie potrzeby profesjonalizacji w zakresie zarządzania badaniami w instytucjach szkolnictwa wyższego. Wymiana doświadczeń w ramach sieci menedżerów badań europejskich wydaje się bardzo istotna na progu nowego programu ramowego Komisji Europejskiej – Horyzont Europa.

FIT FORTHEM

FIT FORTHEM to projekt sojuszu FORTHEM, którego celem jest m.in. podnoszenie kapitału ludzkiego w uczelniach partnerskich i wymiana doświadczeń i dobrych praktyk w zakresie obsługi badań i innowacji w uczelni. Środki z programu Horyzont 2020 (Umowa grantowa 101017248) na lata 2021–2023 mają zapewnić pogłębienie procesów integracyjnych na poziomie struktur instytucjonalnych i skorelowanie procedur stosowanych w zakresie internacjonalizacji badań, otwartości nauki, współpracy z otoczeniem, komunikacji naukowej i kapitału ludzkiego. Rezultaty projektu, w tym instrukcje i materiały edukacyjne związane z zarządzaniem projektami oraz wielojęzyczne glosariusze, pozwalające na uwspólnianie terminologii projektowej w międzynarodowych konsorcjach, dostępne są na stronie <https://www.forthem-alliance.eu/fit-forthem/results/>

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

PIERWSZE URODZINY FIT FORTHEM



Uczestnicy prac w projekcie FIT FORTHEM

8 lutego 2022 r. odbyło się oficjalne podsumowanie pierwszego roku prac w projekcie FIT FORTHEM, który realizowany jest w ramach Sojuszu FORTHEM. W skład Sojuszu wchodzi obecnie siedem uniwersytetów: z Mouguncji (Niemcy), Dijon (Francja), Jyväskylä (Finlandia), Opola (Polska), Palermo (Włochy), Rygi (Łotwa) i Walencji (Hiszpania), a dwa kolejne – Agder (Norwegia) i Sibiu (Rumunia) – dołączą wkrótce.

Trzyletni projekt FIT FORTHEM, finansowany z funduszu Horyzont 2020, ma za sobą szereg sukcesów w realizacji wspólnych działań na rzecz transformacji organizacyjnej w kierunku tworzenia zintegrowanego Uniwersytetu Europejskiego. W pierwszym roku skupia-

no się na zbieraniu danych i informacji z każdej instytucji i opracowywaniu wspólnych planów, a także na porównywaniu dobrych praktyk i głównych orientacji badawczych.

Zgodnie z inicjatywą Komisji Europejskiej, projekt pomaga uczelniom partnerskim opracować i przetestować wspólne strategie i struktury w zakresie umiędzynarodowienia badań, komunikacji naukowej, otwartej nauki, kapitału ludzkiego i współpracy z otoczeniem uczelni. Projekt ma także za zadanie poprawić dostęp do zasobów infrastrukturalnych wszystkich partnerów oraz wspomagać współpracę naukową między badaczami oraz na rzecz regionów.

W toku tegorocznej konwencji podsumowującej, prorektor ds. nauki Uniwersytetu Opolskiego **prof. Jacek Lipok** został wybrany przez reprezentatów uniwersytetów partnerskich na stanowisko wiceprzewodniczącego General Assembly FIT FORTHEM – organu monitorującego działania w projekcie. Uniwersytet Opolski jest koordynatorem polityki informacyjnej projektu, jak również współpracuje z partnerami we wszystkich wymienionych wyżej obszarach, dzięki czemu raporty z pierwszego roku działalności zostały pozytywnie przyjęte przez uczestniczącą w konwencji przedstawicielkę European Research Executive Agency – **Rinske van den Berg**.

W celu promocji wspólnych działań i omówienia planów współpracy na kolejne lata Uniwersytet Opolski będzie gospodarzem międzynarodowej konferencji FIT FORTHEM w końcu czerwca 2022.

OPOLSKIE AKCENTY W SŁOWNIKU TEATRU



Okładka trzeciego tomu *Słownika biograficznego teatru polskiego 1910-2000*

Prof. dr hab. Marian Molenda, kierownik Katedry Sztuk Pięknych (prowadzi Pracownię Rzeźby) Wydziału Sztuki UO jest autorem kilkunastu pomników w Polsce, m.in.: w Katowicach, Nysie, Opolu, Radomiu, Toruniu, Strzelcach Opolskich, Wrocławiu. Rzeźby Mariana Molendy zdobią także Skwer Artystów na Wzgórzu Uniwersyteckim przed Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego. Spod dłuta profesora Molenda wyszły rzeźby Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego, Starszych Panów, Czesława Niemena, Edmunda Osmańczyka, popiersie Honorowego Senatora UO Karola Cebuli oraz rzeźba Jerzego Grotowskiego, odsłonięta we wrześniu 2004 roku.



Karykatura Jerzego Grotowskiego, autorstwa Mariana Molendy, zdobi biogram poświęcony temu twórcy teatru

Pracę rzeźbiarską poprzedziła żmudna praca dokumentacyjna – m.in. analiza wielu zdjęć Jerzego Grotowskiego z różnych okresów jego aktywności, wykonanie setek szkiców... W tym – karykatury Grotowskiego, która trafiła, w charakterze ilustracji biogramu Jerzego Grotowskiego, do wydanego przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk *Słownika biograficznego teatru polskiego 1910-2000* (tom 3).

(b)

KATALOG ZBIORÓW NASZEGO MUZEUM



Katalog zbiorów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Wydawnictwo UO, 2021

Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego ukazał się *Katalog zbiorów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego* pod red. Katarzyny Mazur-Kuleszy, kierowniczki muzeum. Publikacja jest dostępna także w języku angielskim (*The Catalogue of the Opole University Museum*).

We wstępie do publikacji czytamy:

„*Katalog zbiorów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego* to publikacja prezentująca najcenniejsze zabytki świadczące o historii, ale też współczesności Uniwersytetu Opolskiego – największej wyższej uczelni na Opolszczyźnie, realizującej zadania naukowe, dydaktyczne i pełniącej ważną rolę kulturotwórczą. Celem katalogu

jest przedstawienie najcenniejszych obiektów z kolekcji uczelnianej, eksponatów o różnym charakterze, pochodzeniu i wieku. Upływający czas zaciera wspomnienia, godzi się zatem utrwalić znaczącą rolę, jaką gromadzone i udostępniane w muzeum dokumenty i przedmioty odgrywają w przestrzeni łączącej świat akademicki, muzealny i społeczeństwo lokalne. Niniejsza publikacja ma za zadanie uprzystępnąć muzealnej publiczności tę część zbiorów, która odnosi się do historii i dorobku społeczności akademickiej.

Ideę utworzenia Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, ośrodka przechowywania, dokumentowania i ekspozycjonowania pamiątek, zabytków przeszłości i dzieł sztuki

podjął w 2012 r. JM Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja. Funkcjonujące od 10 marca 2014 r. Muzeum Uniwersytetu Opolskiego starało się od początku swojej działalności łączyć wątki współczesne z tradycją w celu popularyzacji historii, nauki, kultury i sztuki poprzez organizowanie wystaw, spotkań i wykładów.

Obiekt historyczny, w którym znajduje się muzeum, w przeszłości zespół klasztorny Dominikanów oraz Szpital św. Wojciecha (*Sanct Adalbert Hospital*), został potraktowany jako element kolekcji mający znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturowego regionu ze względu na wartość historyczną.

W zasobach muzealnych znajduje się około 1000 obiektów bardzo zróżnicowanych pod względem rodzaju i wartości. Są to dzieła sztuki z zakresu malarstwa, grafiki, rzeźby oraz numizmaty, medale, kartografia, fotografie, zabytkowe pocztówki, plakaty, filmy, a także archiwalia – kroniki, dokumenty i eksponaty – z gabinetu senatora Edmunda Jana Osmańczyka oraz inne materiały łączące się z historią uczelni, pracownikami i absolwentami. *Katalog zbiorów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego* jest pierwszym kompleksowym opracowaniem zgromadzonej kolekcji.

Większa część zbiorów pochodzi z darów i nabytków przekazywanych naszej placówce przez Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, które dzięki wieloletniej działalności integrowało miłośników i pasjonatów zabytków Śląska, wspomagających przedsięwzięcia na rzecz ich renowacji. Przekazany zbiór jest bezcenny dla kultury oraz historii miejsca i otoczenia, w którym zlokalizowano Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Zbiory muzealne powiększają się również dzięki obiektom i archiwaliom przekazywanym przez wieloletnich pracowników uczelni oraz absolwentów, którzy powracają w mury *Alma Mater Opoliensis*. Jest to znacząca forma współpracy i budowania długoletnich relacji z absolwentami, która wpływa na wizerunek uczelni.

Tworzenie kolekcji muzealnej jest zadaniem mozolnym i niejednokrotnie dopiero po wielu latach budowania zbioru może być on eksponowany na wystawach. W warunkach muzealnych zbiory można poznać szczegółowo, natomiast noty katalogowe przedstawiają bardzo często – oprócz walorów artystycznych obiektów muzealnych – ich rozliczne konteksty historyczne, biograficzne i kulturowe związane z regionem.

Wpisując się w tradycję tego typu publikacji, zamieszczono w niej nie tylko ujęcia fotograficzne obiektów z notami, ale także szczegółowe opisy prezentowanych zbiorów. Materiał uporządkowano tematycznie, co daje możliwość dokonania podsumowania dotychczasowej kolekcji pod kątem ujęcia historycznego oraz problemowego gromadzonych muzealiów, kolekcjonerstwa czy wreszcie losów poszczególnych eksponatów. A wraz z upływem czasu pozwoli pozyskać cenne informacje oraz przyczynić się również do badań dotyczących weryfikacji atrybucji zgromadzonych obiektów.

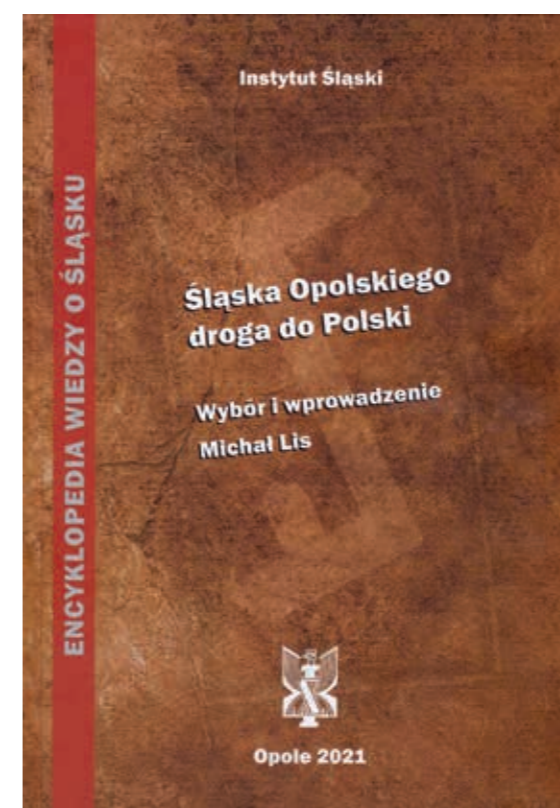
Kolekcja Muzeum Uniwersytetu Opolskiego jest zbiorem otwartym, wciąż uzupełnianym. Każdy eksponat natomiast jest cenną wartością, opowieścią snutą przez muzeum jako instytucję długiego trwania”.

(km)

JERZY DUDA

NADZIEJA I WALKA

Opolskie publikacje o powstaniach śląskich



Śląska Opolskiego droga do Polski, red. Michał Lis, Instytut Śląski w Opolu, 2021



Ślązacy dla Niepodległej. W setną rocznicę powstań śląskich 1919-1920-1921, Instytut Śląski w Opolu, 2021

Ogłoszenie przez Sejm Rzeczypospolitej oraz sejmiki wojewódzkie w Katowicach i w Opolu 2019 r. Rokiem Powstań Śląskich przywróciło pamięć o bohaterstwie Ślązaków w walce o prawo do życia w wolnej, odradzającej się Polsce. O należnym śląskim powstańcom hołdzie mówił 21 czerwca 1983 r. papież Jan Paweł II, na pamiętnych niezapomnianych na Górze św. Anny: „Z czcią wspominamy tych, którzy na tej ziemi nie zawahali się w odpowiednim czasie złożyć ofiary życia na polu walki, jak o tym mówi znajdujący się tutaj pomnik Powstańców Śląskich. Góra św. Anny pamięta o nich”.

W państwowe obchody rocznicowe znakomicie wpisano się książka prof. Michała Lisa¹, będąca historycznym, kronikarskim, a przy tym barwnym zapisem długiej drogi wiodącej do zjednoczenia Śląska z Polską.

Wraz ze zbliżającym się końcem I wojny światowej i widoczną już klęską Rzeszy Niemieckiej odżyły na Górnym Śląsku nadzieje na powrót Polski do grona wolnych narodów i wiara, że w jej granicach znajdują się ziemie pol-

¹ Michał Lis, *Śląska Opolskiego droga do Polski*, Opole 2021, Instytut Śląski, 264 s.

skie zagarnięte przez Prusy. Nadzieje te podtrzymywał dekret naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego z 28 listopada 1918 r. zapowiadający na 26 stycznia 1919 r. wybory do Sejmu Ustawodawczego. Górnemu Śląskowi przypisano 36 mandatów do zdobycia w czterech okręgach: Bytom, Katowice, Nysa i Opole.

Górnoślązacy liczyli, że na zwołanym w Paryżu kongresie, mającym na celu zawarcie pokoju zwycięskich państw z pokonanymi Niemcami, zapewniony zostanie przebieg zachodniej granicy Polski w kształcie zaproponowanym 28 lutego przez przewodniczącego polskiej delegacji – Romana Dmowskiego. Domagał się on przywrócenia Górnego Śląska z powiatami: namysłowskim, sycowskim, częścią milickiego i rejencją opolską. Granica na południu miała się zaczynać na zachód od Raciborza, bieć w kierunku północno-zachodnim na wschód od Głubczyc, pozostawiając po stronie niemieckiej Prudnik, Niemodlin, Brzeg, Oleśnicę, do granicy z Wielkopolską. Niemcy zdecydowanie zaprotestowały, twierdząc, że nie mogą obyć się bez Górnego Śląska, który Polsce nie jest potrzebny. Protest został uznany. W *Traktacie Wersalskim*, w paragrafie 88, zapisano, że wnioski co do kształtu granicy Niemiec na Śląsku, powinny uwzględnić wolę ludności, a także położenie konkretnych miejscowości. Tę decyzję, zapowiadającą przeprowadzenie plebiscytu, w Polsce uznano za krzywdzącą, z kolei Niemcy starali się wymóc na zwycięskich mocarstwach odstąpienie od plebiscytu i pozostawienie spornych terenów w nienaruszonym kształcie. Decyzja o plebiscycie górnośląskim była zatem wynikiem kompromisu między Wielką Brytanią i Francją wobec pokonanych Niemiec: pomysł windykacji Górnego Śląska na rzecz Polski pod naciskiem Anglików zastąpiono werdyktem o przeprowadzeniu głosowania. Niestety, nie udało się na czas sporny wyłączyć obszaru plebiscytowego spod administracyjnej władzy Niemców, w efekcie nasiliły się bezkarne akcje terrorystyczne nacjonalistycznych bojówek, co wywołało wybuch I powstania śląskiego. Po jego upadku w obawie przed represjami Górny Śląsk opuściło ok. 22 000 powstańców i działaczy polskich.

Obszar plebiscytowy został oficjalnie przekazany we władztwo Komisji Międzynarodowej, w jej skład wchodził przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Imperium Brytyjskiego, Francji i Włoch. Na jego teren weszły wojska mocarstw sprzymierzonych. Prawo do głosowania przyznano osobom powyżej 20. roku życia, urodzonym na ziemiach podlegających plebiscytowi lub mającym

tu stałe miejsce zamieszkania. Wyniki głosowania miały zostać ogłoszone w układzie podziału administracyjnego na gminy. Natychmiast po ustaleniu przez mocarstwa sprzymierzone w wyniku głosowania linii granicznej, polskie i niemieckie władze uzyskiwały prawo wprowadzenia własnej, narodowej administracji.

Plebiscyt został przeprowadzony 20 marca 1921 roku. Mimo usilnych starań Polaków, znowu pod presją Anglików, dopuszczono do głosowania w plebiscycie emigrantów rozsianych po całym Niemczech. Władze Polski proponowały, by emigranci głosowali w innym terminie lub na wydzielonym terenie, to rozwiązanie poparłi Francuzi, niestety, nie uwzględniono polskich wniosków. Ostatecznie w plebiscycie udział wzięło 192 tys. emigrantów – 182 tys. głosowało za Niemcami, co było ponad jedną czwartą głosów oddanych na Niemców. Udział emigrantów w plebiscycie zniekształcił końcowy wynik plebiscytu.

W głosowaniu w 1573 gminach uczestniczyło 1.190.637 osób (97,5 proc. uprawnionych). W 674 (44,7 proc.) gminach głosujący opowiedzieli się za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski, w 834 (55,3 proc.) za pozostaniem w Niemczech. Polacy uzyskali przewagę w powiatach: bytomskim, katowickim, lublinieckim, pszczyńskim, rybnickim, strzeleckim, tarnogórskim, toszecko-gliwickim i zabrskim. Niemcy wygrali we wszystkich obwodach miejskich oraz w powiatach: głubczyckim, kluczborskim, kozielskim, opolskim i raciborskim, a także w przyłączonych do obszaru plebiscytowego powiatach prudnickim i namysłowskim. Historiografia polska – biorąc pod uwagę fakt, że głosowanie przeprowadzono na obszarze z funkcjonującą administracją niemiecką oraz przy zmasowanej propagandzie antypolskiej wspieranej terrorem szowinistycznych bojówek – ocenia rezultaty osiągnięte przez ludność polską jako wielki sukces.

Wbrew międzynarodowym ustaleniom, wyniki plebiscytu podano w wersji globalnej, w tej relacji za Polską opowiedziało się 479.315 głosujących (40,3 proc.), za Niemcami 707.393 (59,4 proc.).

W rozdziale *Opolskie powiaty w powstaniach śląskich i plebiscycie* prof. Michał Lis podaje wyniki głosowania w układzie algorytmicznym, prezentując miejscowości, gminy, opisuje także sylwetki polskich działaczy, wymienia nazwiska mieszkańców poległych w zmaganiach powstańczych i w czasie plebiscytu.

Pod naporem rozżalonej, prącej do czynu ludności Górnego Śląska, rozgoryczonej zmanipulowaniem wyni-

ków głosowania, Wojciech Korfanty wezwał 2 maja 1921 r. robotników do strajku, który następnie przekształcił się w III powstanie śląskie. Na objętym powstaniem obszarze w walce wzięło udział 50 000 uzbrojonych polskich powstańców, którym pomagali zawodowi oficerowie. Cenną pomoc stanowili przybyli z całego kraju ochotnicy w liczbie 7000, w tym 650 oficerów. Zjawili się także studenci i uczniowie licealni, a także, o czym szczególnie warto przypomnieć, 112 kadetów z Lwowa i Modlina, którzy stawili się wbrew decyzjom komendantów swoich szkół. Ze strony niemieckiej wystąpiło ponad 40 000 bojowników. Po krwawych walkach, w połowie czerwca wkroczyły do akcji wojska alianckie stacjonujące na obszarze plebiscytowym, kordonem rozdzielając wrogię wojska. Na podstawie porozumienia obie walczące strony opuściły zajmowane tereny, władztwo wróciło do Komisji Międzynarodowej. W wyniku III powstania delegacja Rady Ligi Narodów, a następnie Rada Ambasadorów przyznały Polsce znacznie większą, niż pierwotnie ustalono, część Górnego Śląska, nadal jednak pod niemieckim panowaniem pozostała na Opolszczyźnie miliona grupa ludności polskiej.

Formalne przekazanie Śląska Opolskiego jej prawowitemu włodarzowi – Polsce nastąpiło w kwietniu 1945 r. w dwu etapach: część prawobrzeżną z Opolem Komendantura Wojenna Armii Czerwonej oddała w marcu 1945 r., lewobrzeżną – w kwietniu. Już w lutym skierowano tutaj grupę kolejarzy, w ślad za nimi kolejno przybywały grupy, które na ten teren kierował ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki przy wydatnej pomocy Komitetu Obywatelskiego Polaków Śląska Opolskiego, skupiającego rodowitych Opolan, członków przedwojennych organizacji społecznych i gospodarczych, uczestników powstań śląskich i działaczy plebiscytowych.

Znakomitym uzupełnieniem dzieła prof. Michała Lisa jest wydana także przez opolski Instytut Śląski publikacja pt. *Ślązacy dla Niepodległej* autorstwa Krzysztofa Kleszcza i Michała Lisa z zespołem. Jest to przewodnik po wystawie *Rok 2019 rokiem powstań śląskich. Trwanie – wiara – nadzieja – walka*. We wstępie czytamy, że okolicznościowa wystawa ma nie tylko: „ukazać wydarzenia powstańcze, ale też przybliżyć drogę prowadzącą do nich, od czasu Wiosny Ludów, gdy Górnoślązacy po raz pierw-

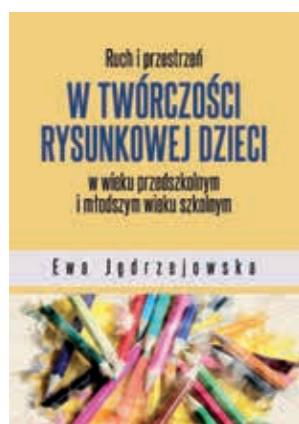
szy w skali masowej zmanifestowali swoją polskość, po koniec Wielkiej Wojny, kiedy odrodziła się Polska, w której chcieli żyć”. Tę tęsknotę za ojczyzną wzruszająco wyraził w 1919 r. nieznanym poetą:

*Hej Ślązacy naprzód marsz,
Niechaj wieje sztandar nasz
Niech oderwie się Śląsk nasz.*

Pięknie wydany, bogato ilustrowany przewodnik opisuje najważniejsze wydarzenia z okresu 1919–1921, kończy się kalendarium obejmującym czas od 28 czerwca 1919 r., kiedy to w Wersalu zwycięskie państwa podpisały traktat pokojowy z Niemcami, aż po 20 października 1921 r., kiedy nastąpił podział Górnego Śląska między Polskę a Niemcy. Byłoby rzeczą nader ważną, by obie publikacje znalazły się w każdej szkole na Śląsku. W sposób niezwykle przejrzysty ukazują przywiązanie ludu śląskiego i jego niezłomną wiekową wolę – wbrew wrogiemu otoczeniu – by swoją przyszłość związać z Polską, mimo że przez tak wiele lat jej tutaj nie było.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Jędrzejowska Ewa,**

Ruch i przestrzeń w twórczości rysunkowej dzieci w wieku przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym, Studia i Monografie nr 613, ISSN 1233-6408, ISBN 978-83-7395-947-7, e-ISBN 978-83-7395-948-4, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 158 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Książka ma charakter teoretyczno-badawczy. Składa się z dwóch części. W pierwszej, opartej na pedagogiczno-psychologicznej literaturze, przedstawiono teoretyczne podstawy twórczości plastycznej. Omówiono pojęcie twórczości, jej istotę oraz rozwój rysunkowości dziecka, z uwzględnieniem jej etapowości. Kolejny podrozdział podejmuje temat ruchu i przestrzeni jako elementów formy plastycznej w rysunku dziecka i jest krótkim przeglądem sposobów stosowania środków artystycznego wyrazu, z podkreśleniem sposobów obrazowania w rysunku ruchu i przestrzeni. W dalszej części rozdział teoretyczny opisano znaczenie rysunku i aktywności plastycznej w rozwoju dziecka oraz rolę nauczyciela jako osoby wspierającej aktywność plastyczną dziecka. Część druga ma charakter empiryczny. W oparciu o analizę 1471 rysunków dzieci w wieku

przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym została podjęta próba oceny dwóch elementów dziecięcej rysunkowości: umiejętności obrazowania w rysunku ruchu i przestrzeni. Uzupełnieniem analiz są zamieszczone w pracy rysunki, ilustrujące opisywane aspekty twórczości plastycznej dzieci.

Książka w wersji elektronicznej dostępna na [ibuk.pl: https://www.ibuk.pl/fiszka/260622/ruch-i-przestrzen-w-tworczosci-rysunkowej-dzieci-w-wieku-przedszkolnym-i-mlodszym-wieku-szkolnym.html](https://www.ibuk.pl/fiszka/260622/ruch-i-przestrzen-w-tworczosci-rysunkowej-dzieci-w-wieku-przedszkolnym-i-mlodszym-wieku-szkolnym.html)

**Lewandowski Tadeusz,**

Kuźnicki Sławomir (red. nauk.), *Sex in the States: Media, Literature, and Discourse*, ISBN 978-83-7395-932-3, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 212 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

W *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Edward Gibbon opisuje czynniki charakteryzujące społeczeństwo imperialne w swojej końcowej fazie. Poza takimi wyznacznikami, jak nierówność ekonomiczna czy demonstracyjny konsumpcjonizm, Gibbon wskazuje na obsesję na punkcie seksu, jako znak ostrzegawczy desygnowany przez historię. Pomimo swoich purytańskich korzeni i wiktoriańskiego systemu wartości, Ameryka zdaje się folgować tej obsesji na nieznaną wcześniej skalę. Szacuje się, że ponad 100 mln Amerykanek i Amerykanów – czyli jedna trzecia populacji – codziennie ogląda treści pornograficzne. W innych obszarach życia wygląda to podobnie: od Pięćdziesięciu twarzy Greya, przez Donalda Trumpa i jego niesławne „Złap je za ci...ę”, aż po Jeffery'ego Epsteina oraz jemu podobnych. Wszystkie te historie znamionują czasy upadającego imperium. I chociażby dlatego książka *Sex in the States* jest pozycją ważną i potrzebną, a tematyka, którą podejmuje, zasługuje na uwagę.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Masnyk Marek,**

Wojciecha Poliwody szkic do biografii konsula Malhomme'a, ISBN 978-83-7395-930-9, Opole: Wyd. UO, 2022, format A5, 180 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Prace nad szkicem poświęconym działalności konsula RP na Śląsku Opolskim rozpoczął Wojciech Poliwoda jeszcze w latach 60. XX wieku. Maszynopis datowany jest na luty 1972 r., a jego oryginalny tytuł brzmiał: *Orzeł Biały na polskiej Pasięce*. Praca poświęcona Leonowi Malhomme'owi, byłemu polskiemu konsulowi generalnemu w Bytomiu-Opolu. Depozytariuszem tego maszynopisu jest jego najmłodszy syn Jerzy Poliwoda, który przyszedł na świat wiosną 1938 r. w budynku opolskiego konsulatu. Wojciech pracował w opolskiej placówce konsularnej od wiosny 1920 roku. Po wybuchu wojny ukrywał się m.in. w Krakowie. Po wyzwoleniu wrócił do Opola, gdzie zmarł w 1979 roku. Prezentowany dokument, zaopatrzonej w liczne przypisy i objaśnienia, to swoisty kawałek historii międzywojennego Śląska Opolskiego i skomplikowanych historii rodziny Poliwodów, Hajduków, Demarczyków, a nade wszystko działalności polskiej służby konsularnej w Opolu.

**Wolny Ryszard W.,**

Littoral Modernism: Patrick White's Theatre of Australia, Studia i Monografie nr 611, ISBN 978-83-7395-942-2, ISSN 1233-6408, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 212 s., oprawa twarda, **cena 25,20 zł**

Celem tej książki jest przedstawienie koncepcji teatru australijskiego, jaką zaprezentował w swoich sztukach teatralnych najwybitniejszy australijski powieściopisarz i dramaturg, zdobywca literackiej Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1973 r. Patrick White. Rozdział pierwszy prezentuje krótką historię teatru australijskiego – od czasów przybycia do Australii brytyjskiej Pierwszej Floty, poprzez okres kolonialny, czasy nacjonalizmu i uzyskanie niepodległości przez Australię aż po Nową Falę lat 60. XX wieku. Rozdział drugi podejmuje próbę przedstawienia wkładu Patryka White'a w rozwój teatru australijskiego, a w kolejnych rozdziałach autor dokonuje krytycznej interpretacji jego sztuk teatralnych: *Pogrzebu szynki (Ham Funeral, 1961)*, *Sezonu w Sarsaparilli (The Season at Sarsaparilla, 1962)*, *Pogodnej duszy (A Cheery Soul, 1963)* i *Nocy na Łysej Górze (Night on Bald Mountain, 1964)*, *Dużych zabawek (Big Toys, 1978)*, *Panie kierowco, proszę się zatrzymać! (Signal Driver, 1983)*, *Netherwood (1983)* oraz *Pasterzu na skalach (Shepherd on the Rocks, 1987)*.

Przygotowała:
Lidia Działowska

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku:
www.facebook.com/WydawnictwoUO/

NOTY O AUTORACH

Justyna Bednarczyk – studentka II roku logopedii z językiem polskim jako obcym Uniwersytetu Opolskiego.

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Ryszard Druch – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, od dziesięcioleci mieszkający w USA satyryk, karykaturzysta. W Trenton w stanie New Jersey od 1993 r. prowadzi własną firmę graficzno-reklamową „Druch Studio”. Publikuje w prasie polonijnej artykuły i rysunki, od 1997 r. prowadzi autorski, polonijny kabaret „Odlot”, promuje w polonijnym i amerykańskim środowisku polską kulturę i sztukę.

Dr Joanna Filipczyk – dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Od 1994 r. pracowała w Muzeum Śląska Opolskiego, m.in. jako szefowa Działu Sztuki, na stanowisku kustosa dyplomowanego oraz jako autorka wystaw stałych.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska – kulturoznawczyni, interesuje się m.in. zagadnieniami pamięci społecznej, funkcjonowaniem folkloru w dobie rozwoju środków masowego przekazu i nowych mediów. Autorka m.in. monografii pt. *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osvajania traumy oraz Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*. Obecnie współpracuje z Katedrą Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO.

Roman Hlawacz – artysta fotograf, fotoreporter, filmowiec. Członek rzeczywisty Okręgu Dolnośląskiego Związku Polskich Artystów Fotografików (kierownik opolskiego oddziału Okręgu Dolnośląskiego ZPAF), prezes Foto Klubu Opole.

Karina Grytz-Jurkowska – dziennikarka „Gościa Opolskiego”.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od 13 lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Prof. dr hab. Marian Kisiel – poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury polskiej XX w., kierownik Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego Uniwersytetu Śląskiego, członek Komisji Historycznoliterackiej PAN – oddział w Katowicach (od 1993), członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN (od 2007). Od 2017 r. zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Śląsk”.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Iwona Kowalska – nauczycielka bibliotekarka w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu w Wydziale Informacji, Bibliografii i Udostępniania Zbiorów.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

Maria Molek – studentka Master of Liberal Arts na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO – kierowniczka Katedry Języka Angielskiego w Instytucie Językoznawstwa UO, współkoordynatorka programu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym.

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczakowa – dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orleża; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda; cyklu Kresowa Atlantyda*.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Członek grupy Narol. Współpracował z pismami: „Ty i ja”, „ITD”, „Radar”, „Przegląd Techniczny”, „Trybuna Opolska”, „Wprost” i „Gazeta Wyborcza”. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród (zdo był m.in. srebrny i brązowy medal Satyrykonu, nagrody Muzeum Karykatury).

Prof. dr hab. Olga Orgoňová – kierowniczka Katedry Języka Słowackiego Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie. Zajmuje się tematyką współczesnego standardowego słowackiego (zwłaszcza leksykologii i stylistyki), językoznawstwa oraz badań nad francusko-słowackimi relacjami językowymi.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinne-go* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Jacek Poremba – fotograf portrecista współpracujący z najlepszymi polskimi magazynami i agencjami reklamowymi. Portretował m.in. Dalajlamę, Sharon Stone, Johna Malkovicha, Lecha Wałęsę oraz czołwkę polskich artystów.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i parali-terackich.

Prof. dr hab. Bożena Witosz – kierownik Zakładu Lingwistyki Tekstu i Dyskursu w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego. Jej zainteresowania badawcze skupione są wokół tekstologii lingwistycznej, genologii, stylistyki oraz teorii literatury.

Anna Zaćlona – nauczycielka bibliotekarka w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu, kierowniczka Wydziału Informacji, Bibliografii i Udostępniania Zbiorów.

Urszula Zajączkowska – historyczka, b. wieloletnia dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Prof. dr hab. Andrzej Zawada – krytyk literacki, tłumacz (z fińskiego, angielskiego, szwedzkiego), eseista, edytor, wykładowca akademicki. Dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, znawca dwudziestolecia międzywojennego. Przewodniczący Jury Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” (od 2016), członek jury Nagrody Literackiej „Angelus”, Komisji Akademii Europejskiej w Fundacji Krzyżowa oraz Komitetu Nauk o Literaturze PAN.

